

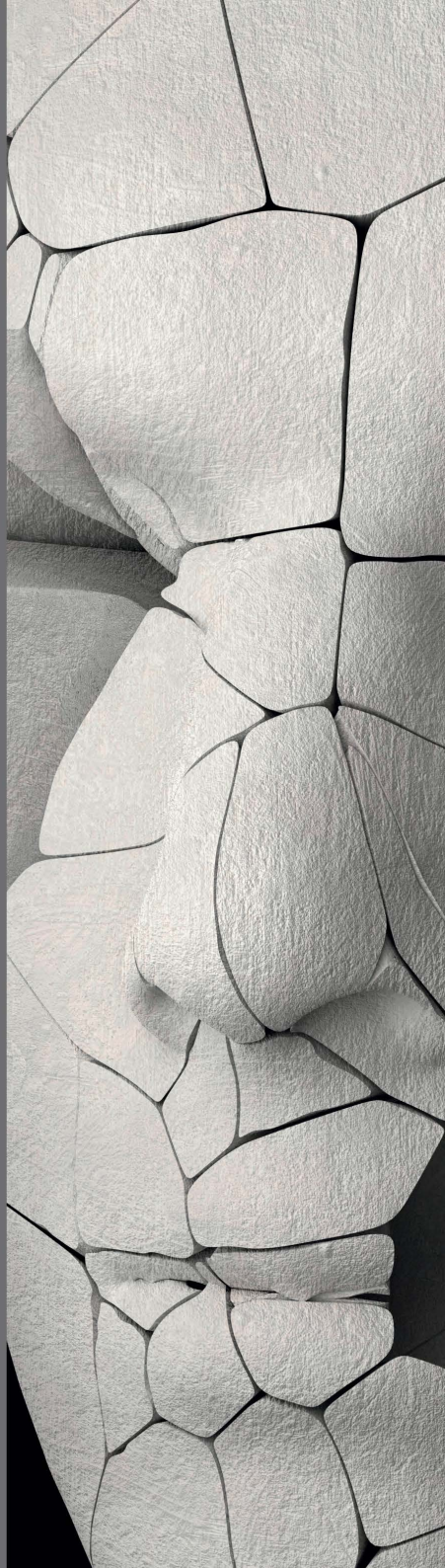
Małgorzata Kostrzyńska

Piętno w procesie demokratyzacji

Przykład
bezdumności



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO



Piętno w procesie demokratyzacji



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Małgorzata Kostrzyńska

Piętno w procesie demokratyzacji

Przykład
bezdumności

Małgorzata Kostrzyńska (ORCID: 0000-0003-3635-9771) – Uniwersytet Łódzki
Wydział Nauk o Wychowaniu, Katedra Pedagogiki Społecznej i Resocjalizacji
91-408 Łódź, ul. Pomorska 46/48

RECENZENTKI

Małgorzata Ciczowska-Giedziun, Ewa Kantowicz

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Katarzyna Gorzkowska

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI

Tomasz Kochelski

Grafika wykorzystana na okładce: Freepik.com/3D Sweven

© Copyright by Małgorzata Kostrzyńska, Łódź 2022

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2022

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND)

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10772.22.0.M

Ark. wyd. 6,5; ark. druk. 8,875

ISBN 978-83-8331-026-8

e-ISBN 978-83-8331-027-5

<https://doi.org/10.18778/8331-027-5>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Jana Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

Spis treści

Wstęp	7
-------------	---

Rozdział I

Stygmatyzacja w procesie stowarzyszania się osób doświadczających bezdomności	17
1. Bezdomność a stygmatyzacja.....	18
2. Proces stowarzyszania się w kontekście piętna – teoria ciągłości biograficznej stowarzyszenia.....	22

Rozdział II

Paradoksy procesu demokratyzacji.....	29
1. Włączanie społeczne w <i>krzywym zwierciadle</i>	30
1.1. Resocjalizacja <i>utopijna</i>	30
1.2. Maskarada demokracji – demokracja autorytarna/ autorytaryzm demokracji	35
2. Kto karmi się wykluczeniem, czyli ukryta celowość stowarzyszania się osób doświadczających bezdomności i „domnych”	46
2.1. Po co nosicielowi piętna normals?	49
2.2. Po co normalsowi nosiciel piętna?	51
2.3. Dlaczego się na to godzą?	61
3. Wykorzystanie organizacji pozarządowej dla celów indywidualnych, czyli o organizacji <i>poza-praworządnej</i>	68
3.1. Druga warstwa celowości organizacji pozarządowej....	69
3.2. Strategie realizacji drugiej warstwy celowości stowarzyszania się, czyli <i>instrukcja obsługi dla zaawansowanych</i>	75

4. Stowarzyszenie jako przestrzeń niechroniona, czyli o grze pozorów i <i>niby-nadzorze</i>	80
---	----

Rozdział III

Strategie adaptacyjne nosicieli piętna w procesie demokratyzacji	87
1. <i>Zawiązanie układu</i>	88
2. Służalność	90
3. Manipulacje	91
4. <i>Neutralność</i>	92

Rozdział IV

(Nie)pomocna pomoc, czyli o pomocy podtrzymującej piętno ...	101
1. Pomoc projektowana na podstawie piętna, czyli podwójnie stygmatyzująca	102
1.1. Piętno pomocy wykorzystującej donosicielstwo	103
1.2. Piętno pomocy <i>gorszej jakości</i>	105
1.3. Piętno pomocy segregującej	106
1.4. Piętno pomocy uwydatniającej stygmat	108
2. Pomoc pozorna	109
2.1. Pomoc <i>nietrafiona</i>	110
2.2. Pomoc, której <i>nie można (nie) przyjąć</i>	111
2.3. Pomoc doraźna i sezonowość pomocy	112
2.4. Pomoc <i>rozpieszczająca</i>	114
3. <i>Granie w omijanie</i> , czyli jak przetrwać pomoc	117
Zakończenie, czyli o instytucjonalnym podtrzymywaniu piętna	121
Bibliografia	135

Wstęp

Miałam to szczęście spotkać Bezdomnego. Zanim do tego doszło, o bezdomności wiedziałam niewiele, całą swoją wiedzę opierając na przelotnych obserwacjach mijanych na ulicach osób niemających domu. Instynktownie czułam jednak, że wsparcie finansowe nie jest tym, czego najbardziej potrzebują – nie jest tym, co w rzeczywisty sposób pomaga. Dlatego kiedy pewnego dnia zatrzymał mnie mężczyzna, prosząc o pieniądze, odmówiłam. Skoro – jak twierdził – potrzebuje ich, by kupić coś do jedzenia, wybraliśmy się na zakupy, długo rozmawialiśmy, a ku mojemu wówczas zaskoczeniu – więcej nas łączyło (podobne zainteresowania, poglądy na życie), niż dzieliło. Taki był początek, otwierający ważny rozdział w moim życiu, który – mam wrażenie – nigdy nie został zakończony i nigdy nie zaistniałby, gdyby nie otwartość na drugiego człowieka i historię, którą ze sobą niesie. Tak spotkanie to trwa już od kilkunastu lat. Najpierw miałam szansę towarzyszyć bezdomnym mężczyznom przebywającym na ulicach miasta, poza systemem pomocy instytucjonalnej (lata 2005–2008). To intensywny czas codziennych, kilkugodzinnych spotkań, przybierających formę towarzyszenia im w codziennych aktywnościach i podejmowania prób wspierania grupy od kilku do kilkunastu osób doświadczających bezdomności. Czas dla mnie niezwykle ważny, pozwalający mi z ich perspektywy poznawać współprzeżywaną rzeczywistość, która – dzięki mojemu zaangażowaniu – z czasem stała się i moją, nabierając znaczenia, zakreślając obszar moich zainteresowań, skutecznie wiążąc mnie zawodowo z bezdomnością na kolejne lata. Przewodnikami

po tej rzeczywistości były same osoby doświadczające bezdomności, najlepiej w niej zorientowane, bo uwikłane w nią na co dzień. To od nich miałam szansę dowiadywać się, jak się po niej poruszać, jak przetrwać na ulicy, jak odnaleźć się w bezdomności. Moi towarzysze stali się w którymś momencie moimi badanymi, niejednokrotnie samemu namawiając mnie na pokazanie ich życia osobom z zewnątrz, łącząc z tym szansę uświadamiania innych, otwierania na pomoc bezdomnemu. Po tak intensywnym, kilkuletnim towarzyszeniu im na ulicy nastąpiła w moim życiu przerwa w zawodowych relacjach z uczestnikami badania. Z perspektywy czasu widzę, jak bardzo potrzebna. Po pewnym czasie pojawiła się potrzeba powrotu, kierując mnie w stronę stowarzyszenia założonego przez grupę bezdomnych mężczyzn, chcących samodzielnie zmieniać swoje życie. Niektórzy spośród uczestników mojego badania na ulicach doskonale znali wspomniane stowarzyszenie, niejednokrotnie poszukując wsparcia w prowadzonym przez nie hostelu. Pojawiła się chęć eksploracji procesu stowarzyszania się, rekonstrukcji drogi, jaką przeszły osoby doświadczające bezdomności, by powołać do życia tę organizację, poznania sposobów jej prowadzenia, trudności, jakie pojawiały się, kiedy w jej życie zaczynały włączać się osoby „domne” (lata 2011–2014). Wyraźne znaczenie w rekonstruowanym procesie okazała się mieć stygmatyzacja, dzieląc uczestników na tych, którzy stygmatyzują (normalsów), jak i stygmatyzowanych (nosicieli piętna) (wbrew pozorom bez ustalonych na stałe ról przypisanych „domnym” czy bezdomnym)¹. Badanie to, zamiast odsłonięcia szczytnych ideałów leżących u podstaw stowarzyszania się, ujawniło liczne nieprawidłowości, czerpanie zysków, realizację własnych interesów, niejednokrotnie poprzez celowe wzmocnianie piętna zamiast jego niwelowania.

Równoległe do prowadzonych badań aktywnie działałam w kilku przestrzeniach, stanowiących źródła niezliczonych

1 Określenia „normals” i „nosiciel piętna” zostały zaczerpnięte z koncepcji naznaczania społecznego E. Goffmana (2005).

doświadczeń w zakresie bezdomności. Pierwszą jest Rada ds. Rozwiązywania Problemu Bezdomności, której członkiem jestem od 2021 roku. Zrzesza reprezentantów organizacji pozarządowych, jednostek Urzędu Miasta Łodzi, świata nauki, samych osób doświadczających bezdomności. Celem Rady jest wypracowanie systemowych rozwiązań w zakresie wychodzenia z bezdomności oraz wcielanie ich w życie. Drugą jest projekt Skrzynka „Domni – Bezdomni”², który przez kilka lat miałam przyjemność koordynować (2015–2017), by następnie skoncentrować się w ramach projektu na merytorycznym wsparciu i prowadzeniu szkoleń dla wolontariuszy (od 2018). Wspomniana działalność ma na celu wspieranie osób doświadczających bezdomności, adekwatnie do ich indywidualnej sytuacji życiowej i wynikających z niej potrzeb. Trzecią przestrzenią był projekt fotograficzny „Łódź (dla) Bezdomnych” (2019)³, w trakcie którego pięciu bezdomnych uczestników, za pomocą samodzielnie wykonanych fotografii, w ramach ogólnie dostępnych wystaw prezentowało, w jaki sposób doświadczają bezdomności na co dzień. Projekt ten, choć z założenia miał

2 Skrzynka „Domni – Bezdomni” to projekt autorstwa Eugenii Wasylczenko. Na grunt Łódzki został przeniesiony przez Łódzkie Partnerstwo Pomocy w sytuacji Wykluczenia i Bezdomności. Aktualnie jest realizowany przez Centrum Innowacji Społecznych Uniwersytetu Łódzkiego i Fundację Sarepta. Projekt ma na celu ułatwienie osobom „bez domu” wychodzenie z bezdomności, a także pomoc w realizacji ich podstawowych potrzeb pojawiających się na drodze do życiowej stabilizacji. Skrzynka stanowi pewnego rodzaju „łącznik” pomiędzy tymi, którzy pozostają w trudnej sytuacji życiowej „bez domu” a tymi, którzy chcą pomóc, czyli wrażliwymi na drugiego człowieka „domnymi”. Stanowi pretekst do podjęcia szerszej, kompleksowej współpracy na rzecz zmiany sytuacji życiowych osób doświadczających bezdomności. Szerzej w: Karasińska *et al.* (2018).

3 „Łódź (dla) Bezdomnych” to projekt zrealizowany przez bezdomnych mieszkańców Łodzi we współpracy z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (mgr Natalią Martini) i Centrum Innowacji Społecznych Uniwersytetu Łódzkiego (dr Małgorzatą Kostrzyńską). Zakładał fotografowanie miasta przez bezdomnych mieszkańców, by następnie na ogólnodostępnej wystawie wybranych fotografii pokazać, jak wygląda miasto z ich perspektywy, co o nim myślą i jak się w nim czują. Szerzej w: Urazińska (2019).

trwać pół roku, nie zakończył się, zmieniając jedynie formułę w kierunku zawiązania grupy wsparcia i moich regularnych spotkań z uczestnikami oraz zindywidualizowania pracy z każdym z nich na drodze ich wychodzenia z bezdomności.

Opisane powyżej doświadczenia w świecie bez domu stanowią podstawę dla niniejszej publikacji. Są wynikiem bliskiego towarzyszenia osobom doświadczającym bezdomności, zaangażowania w ich sprawy, współdziałania na rzecz zmiany. Każde z przeprowadzonych badań polegało na kilkuletniej partycypacji, było badaniem społecznie zaangażowanym (co opisuję dokładniej poniżej). Za każdym razem sytuowałam je w paradygmacie interpretatywnym, podejściu jakościowym, etnografii, formie dociekań i badań terenowych w obszarze (obserwacji uczestniczącej – która podkreśla ciągłą obecność badacza w terenie), w którym wcześniej nie było żadnego lub minimalnego zaangażowania w badaną grupę (Gobo, Marciniak, 2016). Wolcott (2005) dowodzi wartości pracy etnograficznej w ramach metodologii jakościowej za jej wartość w pozyskiwaniu danych, których nie można znaleźć w inny sposób.

W przywoływanych badaniach przyjąłam podejście, zgodnie z którym nie jest możliwe opracowanie wartościowych wyników z perspektywy badanych bez zaangażowania się w ich rzeczywistość, działania w ich codziennym kontekście, co jest formą kolaboracyjnego podejścia etnograficznego (Lassiter, 2005). Lassiter wskazuje, w jaki sposób takie badania mogą obejmować ideologiczne ukierunkowanie na zajmowanie się nierównościami lub niesprawiedliwością, jak w niniejszym opracowaniu. Podejmowanie badań w ten sposób wiąże się z poczuciem obowiązku badacza co do podejścia metodologicznego i jego słuszności, ale także ze skupieniem się na praktycznych wynikach swoich badań i wpływie na życie badanych (Thomas, 1992; Madison, 2012). Gobo i Marciniak (2016) zauważają, że taka krytyczna etnografia w ramach podejścia opartego na współpracy jest jednocześnie metodologicznym, ale i teoretycznym podejściem do podejmowania etnografii. Ponadto takie badania mogą być sprzymierzone

z wytwarzaniem wiedzy poprzez badania w działaniu, które wyraźnie mają na celu wywołanie zmiany w badanej grupie, tak jak miało to miejsce w przypadku tych badań – „(to) powinno prowadzić do zmiany, a zatem zmiana ta powinna być włączona do samego procesu badawczego” (Somekh *et al.*, 2005: 11).

Przedmiotem przeprowadzonych badań były przeszkody w procesie włączania społecznego bezdomnych mężczyzn (badanie pierwsze, lata 2004–2008) oraz proces stowarzyszania się w kontekście mieszanych sytuacji społecznych⁴ (badanie drugie, lata 2011–2014). Oprócz celów poznawczych badaniom zawsze przyświecały cele praktyczne, zakładające wypracowanie praktycznych przesłanek dla wychodzenia z bezdomności, czy praktycznych wskazań dla przekraczania trudności w procesie stowarzyszania się w kontekście mieszanych sytuacji społecznych (odpowiednio badanie pierwsze i drugie).

W pierwszym badaniu wzięła udział grupa kilkunastu bezdomnych mężczyzn, przebywających na ulicach dużego miasta. Początkowo terenowi badań towarzyszył sens topograficzny (miejsca spotkań, zakreślone konkretnymi ulicami), by następnie stopniowo zyskiwać sens symboliczny, wyznaczany symbolicznym „obszarem” ich świata przeżywanego. Pojawiały się nowe miejsca, w których badanie nieprzerwanie trwało; coraz to inne „odwiedzane” instytucje, coraz inne sytuacje życia codziennego. Wśród uczestników badania można wyróżnić: grupę pięciu osób, z którymi miałam stały, najczęstszy i najbardziej intensywny kontakt (kilkugodzinne spotkania od czterech do pięciu razy w tygodniu); grupę dziesięciu osób, poleconych mi przez najbliższą mi grupę, z którymi kontakt nawiązałam z racji potrzeby nasycania na bieżąco generowanych kategorii oraz grupę kilkudziesięciu osób włączonych do badania na skutek różnych interakcji z głównymi jego uczestnikami (np. sąsiedzi, koledzy, przechodnie, policjanci, przedstawiciele

4 Sytuacje te mają miejsce, „[...] gdy nosiciel piętna i normals znajdują się w tej samej sytuacji społecznej, to znaczy w swojej bezpośredniej fizycznej współobecności – czy to w sytuacji rozmowy, czy tylko współuczestnictwa w jakimś nieorganizowanym zgromadzeniu” (Goffman, 2005: 44).

służb medycznych, pracownicy socjalni Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej (MOPS), urzędnicy pracujący w urzędzie miasta, pracownicy administracji oraz spółdzielni mieszkaniowych, wychowawcy więzienni, dyrektorzy i wychowawcy schronisk i noclegowni dla osób bezdomnych).

Uczestnikami drugiego badania byli członkowie pewnego stowarzyszenia, którego działalność koncentrowała się wokół prowadzenia hostelu dla bezdomnych, stąd teren badań obejmował w większości jego mieszkańców, a jednocześnie członków stowarzyszenia (w momencie rozpoczęcia badania przebywało w nim trzynastu bezdomnych mężczyzn, w momencie zakończenia – dwudziestu); jak również osoby z zewnątrz – reprezentantów świata „domnych”, zrzeszone w ramach wspólnie prowadzonej organizacji. Teren badania dodatkowo wyznaczany był przez przestrzenie życia społecznego interakcyjnie „zagospodarowywane” przez jego uczestników. W miarę upływu czasu nowi mieszkańcy byli włączani do badania, zaś z uczestnikami badania, którzy z różnych przyczyn rezygnowali z pobytu, starałam się utrzymać kontakt.

W obu badaniach zastosowałam teoretyczny dobór próby (*theoretical sampling*) (Glaser, Strauss, 1967: 45, por. Konecki, 2000: 30–31; Charmaz, 2009: 141). Jednocześnie teoria generowana na skutek równoległego gromadzenia i analizowania materiału wskazywała kierunek dalszych poszukiwań. Moment zakończenia zbierania danych wyznaczało teoretyczne nasycenie próby (*theoretical saturation*) (zdobywany materiał badawczy przestał wnosić nowe informacje, które w dalszym ciągu mogłyby uszczegóławiać teorię) (Glaser, Strauss, 1967: 61; por. Konecki, 2000: 31; Charmaz, 2009: 147–148).

Podczas analizy pierwszego badania posłużyłam się klasycznym ujęciem teorii ugruntowanej A. L. Straussa i B. Glasera (1967), natomiast w drugim – jej konstruktywistycznym ujęciem zaproponowanym przez K. Charmaz (2009). W każdym przypadku proces badawczy rozpoczynało skrupulatne gromadzenie danych w taki sposób, by nie pominąć informacji, które mogłyby okazać się istotne dla generowanej teorii.

Najważniejszym źródłem informacji byli uczestnicy badania, a ich osobiste relacje gromadzone były w postaci rejestrowanych na taśmie (potem podlegających transkrypcji) wywiadów narracyjnych (prowadzonych w początkowym okresie znajomości), swobodnych i dyskusji grupowych (prowadzonych regularnie podczas trwania badania) oraz prowadzonej obserwacji uczestniczącej. Można je – jak sądzę – spiąć klamrą obserwacji przeżywanej (Radlińska, 1961: 371), polegającej na „wżywaniu się w środowisko” jako naturalnym sposobie „bycia” w eksplorowanej rzeczywistości w tak zaangażowanej formule, bez konieczności sztucznego wyodrębniania i oddzielania od siebie poszczególnych technik gromadzenia materiału. Wszystkie wydarzenia, spostrzeżenia, odczucia uczestników badania, ale też i moje refleksje, emocje, kontekst zdarzeń (co jest szczególnie istotne w przypadku konstruktywistycznego ujęcia wybranej metody i prowadzenia badania społecznie zaangażowanego) na bieżąco zapisywałam w dzienniku obserwacji. Wraz z gromadzeniem danych zachodził proces ich analizy, co pozwoliło na stopniowe odkrywanie tych obszarów, którym powinienam poświęcić więcej czasu i które wymagały dopełnienia (wyznaczane przedmiotem badań). Wyodrębnianie jednostek analizy (w tym przypadku w postaci działań, zdarzeń), nadawanie im etykiet, a następnie porównywanie ich – prowadzące do powstania kategorii (wraz z ich własnościami), pozwoliło na porządkowanie wciąż gromadzonych danych. Był to proces długotrwały i niezwykle trudny. Zaobserwowane zdarzenia, działania, sytuacje nie stanowiły bowiem odrębnych jednostek, dających się rozdzielić i wedle potrzeb uporządkować, sklasyfikować. Stąd też proces tworzenia kategorii, nadawania im nazw i własności był rzeczywistym procesem, podejmowanym wiele razy, regularnie weryfikowanym podczas wspólnej z uczestnikami badania analizy powstających kategorii (walidacja komunikacyjna). Podczas kodowania osiowego możliwe było odniesienie ukrytych pod kategoriami zjawisk do czynników zawartych w modelu paradygmatycznym, a więc kontekstu, warunków, czynników interweniujących, konsekwencji działań,

interakcji. Pozwoliło to po raz kolejny na porównywanie kategorii, dzięki czemu powstała kategoria centralna, skupiająca wokół siebie pozostałe. W obu badaniach chodziło o oddanie głosu uczestnikom, poznanie ich perspektywy, przybliżenie jej szerszemu gronu odbiorców. Prezentuję ich własne teorie wyjaśniające rzeczywistość, w której żyją, ich sposób jej odbioru, ich osobiste doświadczenia i towarzyszące im refleksje. Nie konfrontuję ich, nie sprawdzam prawdziwości, nie oceniam, nie szukam wersji wydarzeń drugiej strony interakcji. Moim celem było pokazanie świata subiektywnych przeżyć uczestników badania. Na nich też opieram moje własne interpretacje i wyjaśnienia prezentowanego materiału. Perspektywą oglądu eksplorowanej rzeczywistości stał się symboliczny interakcjonizm (Mead, 1975; Blumer, 1984), najpełniej oddający złożony świat interakcji, który starałam się odzwierciedlić. Jednocześnie w paradygmacie interpretatywnym teoria nie służy późniejszej weryfikacji, ale wskazuje obszar teoretycznych inspiracji, przyjmując postać pojęć „uczulających” (*sensitising concepts*) (Blumer 1954: 150, za: Turner, 2004: 430). W przywoływanych badaniach zawsze miała charakter wtórny wobec gromadzonego materiału. To on wyznaczał kierunki teoretycznych poszukiwań, które mogłyby pomóc zrozumieć eksplorowaną rzeczywistość, nasycić generowane kategorie.

W moich badaniach istotną rolę pełni zjawisko triangulacji⁵. Służy badaczowi do postawienia samego siebie jako osoby zewnętrznej wobec obserwowanych zjawisk, pomimo rzeczywistego bycia ich uczestnikiem. Pozwala uzyskać wiele różnych punktów widzenia na to samo zjawisko, wzmacniając możliwości porównawcze danych i wskaźników. To „metoda

5 Możemy mówić o czterech typach triangulacji: 1) triangulacji danych – posłужeniu się w badaniach danymi pochodzącymi z różnych źródeł; 2) triangulacji badacza – uczestniczeniu w badaniach wielu obserwatorów, kontrolerów badań, wniosków (*evaluators/auditors*); 3) triangulacji teoretycznej – odwoływaniu się do wielu perspektyw teoretycznych; 4) triangulacji metodologicznej – zastosowaniu wielu metod badających jeden problem (Denzin, 1973).

racjonalnego obiektywizowania obserwowanej rzeczywistości przez emocjonalnie i intelektualnie ułomnego, a najczęściej pojedynczego badacza” (Konecki, 2000: 95). Obok wykorzystanej w badaniach triangulacji danych, czy też triangulacji teoretycznej, na uwagę zasługuje triangulacja badacza, pozwalająca dostrzegać rzeczywistość z różnych perspektyw. Zgodnie z podejściem partycypacyjnym uczestnicy badania byli zaangażowani w proces badawczy. Nie tylko weryfikowali trafność wygenerowanych kategorii czy wspierali ich nasycanie (zgodnie z zastosowaną walidacją komunikacyjną), lecz także brali czynny udział w analizowaniu materiału badawczego i generowaniu kategorii. Tym samym mieli realny wpływ na kształt badania i proces ugruntowywania generowanej teorii.

Eksploracja rzeczywistości osób doświadczających bezdomności, zwłaszcza jednak tych uppełnomocnionych, biorących sprawy w swoje ręce, współdecydujących, chcących oddolnie zmieniać swoje życie poprzez powołanie organizacji mającej im w tym pomóc, ujawniła piętno wpisane w proces budowania stowarzyszenia, a więc demokratyzacji życia społecznego osób doświadczających bezdomności. Bezdomność staje się tu jedynie przykładem do zaobserwowania zjawisk, które widoczne są także w innych obszarach, nie przypisując ich na stałe kwestii społecznej, jakiej dotykają.

Celem tej publikacji jest prezentacja przejawów piętna w procesie demokratyzacji, ujawniającym wpisane w ten proces paradoksy wynikające z interakcji. Rozdział pierwszy ujawnia wzajemne relacje i znaczenia, jakie w tym opracowaniu mają bezdomność i stygmatyzacja, wyjaśniając sposób ich rozumienia. Prezentuję w nim także ugruntowaną w danych empirycznych teorię ciągłości biograficznej stowarzyszenia, będącą efektem opisywanych powyżej badań nad procesem stowarzyszania się i zarazem podstawą wysnuwania generalnych wniosków w niniejszej pracy. Rozdział drugi odsłania paradoksy, jakie towarzyszą procesowi demokratyzacji, a wśród nich te związane z procesem włączania społecznego, ukrytą celowością stowarzyszania się zakładającego interakcje normalsów i nosicieli

piętna, celowym wykluczaniem i utrwalaniem bezdomności w celu czerpania korzyści i wreszcie brakiem kontroli nad tak instrumentalnie przez niektórych wykorzystywanym stowarzyszeniem się. W rozdziale trzecim podejmuję temat konkretnych strategii wykorzystywanych przez nosicieli piętna, służących im do adaptacji w procesie demokratyzacji. Uzupełnieniem trudności w procesie demokratyzacji jest opisana w rozdziale czwartym pomoc kierowana do osób piętnowanych, która zamiast wspierać, wydaje się podtrzymywać piętno. Liczne przykłady braku pomysłu na mądre wsparcie oraz konkretne sposoby radzenia sobie osób doświadczających bezdomności z utrudniającą życie pomocą obnażają rzeczywistość systemowo projektowanej pomocy, w dużej mierze nieskutecznej, niekiedy wyraźnie szkodzącej. Zakończenie książki, oprócz oczywistego w tym miejscu podsumowania, ujawnia wybrane przeszkody stojące na drodze do „domności”, które obrazują przykłady instytucjonalnego utrwalania bezdomności.

Rozdział I

Stygmatyzacja w procesie stowarzyszania się osób doświadczających bezdomności

Na wstępie warto wyjaśnić, jak w prezentowanej analizie rozumiem pojęcie stowarzyszenia. Przede wszystkim postrzegam stowarzyszenie przez pryzmat jego procesualnego charakteru, podkreślając bardziej jego „stawanie się” i podlegające nieustannym zmianom „trwanie”, rozwijające się procesy (składające się na stowarzyszanie się), zamiast struktury organizacji. Organizacja społeczna jest efektem, a nie podstawą i przyczyną działania, ponieważ „jest elementem działania tylko o tyle, o ile kształtuje sytuacje, w których ludzie działają, i dostarcza ustalonych zespołów symboli, którymi posługują się, definiując sytuację” (Blumer, 1984: 81). Zatem to sytuacja stanowi odniesienie dla konstruowania działania przez jednostki, nie zaś kultura, struktura czy system. Stowarzyszenie – zgodnie z przyjętą w badaniu perspektywą symbolicznego interakcjonizmu – postrzegam jako byt interakcyjny, a więc tylko tam – w interakcji – istniejący. To przestrzeń komunikacyjna powoływana i podtrzymywana w interakcjach pomiędzy członkami stowarzyszenia (wewnętrznie zróżnicowanymi na osoby doświadczające bezdomności i „domne”) a podmiotami niezrzeszonymi. W tej przestrzeni ujawniają się różne perspektywy postrzegania celowości stowarzyszania się oraz odmienne interesy. Analogicznie, proces stowarzyszania się obejmuje interakcyjne taktyki negocjowania ładu społecznego pomiędzy partnerami ze stowarzyszenia (wewnętrznie

zróżnicowanymi) i innymi. W procesie tym zaś ujawniają się różne grupy interesów dynamizujące prowadzone negocjacje (szerzej: Kostrzyńska, 2018).

Zrozumienie znaczenia stygmatyzacji w procesach demokratyzacji wymaga zapoznania się z wieloma sposobami pojmowania samej stygmatyzacji i – ściśle z nią związanej – bezdomności. To z kolei stanowi wstęp do rozumienia tego, czym jest proces stowarzyszania się, przebiegający w kontekście piętna. Próbę przybliżenia Czytelnikowi tych – w moim odczuciu – teoretycznych fundamentów niniejszej publikacji prezentuję poniżej.

1. BEZDOMNOŚĆ A STYGMATYZACJA

Kluczowe znaczenie w prezentowanej analizie procesu demokratyzacji ma teoria społecznego naznaczania (piętnowania, stygmatyzowania) czy też etykietyzowania (*labeling theory*) (Marshall, 2005: 411; Oliwa-Ciesielska, 2006a: 161; Sztompka, 2002: 411; Sęk, 1993a: 95). Negatywne reakcje społeczne innych względem danej jednostki czy grupy są konsekwencją etykietyzowania, które pojawia się na skutek niewypełniania społecznych oczekiwań. Istotne jest tu zaklasyfikowanie jednostki przez innych, a nie jej normalne czy nienormalne zachowanie się (por. Oliwa-Ciesielska, 2006a: 162). Naznaczenie społeczne rodzi się w interakcji. „Dewiacja nie jest cechą czynu, który jednostka popełniła, ale raczej konsekwencją zastosowania przez innych norm i sankcji wobec sprawcy czynu. Dewiacja jest więc cechą przypisaną przez otoczenie, będącą bezpośrednim świadkiem określonych zachowań jednostek” (Sęk, 1993a: 95). Jak twierdzi E. M. Lemert, działanie jednostki stanowi tu dewiację pierwotną, nie wpływając jeszcze na psychikę jednostki. Dewiacja wtórna ujawnia się z powodu doświadczenia przez tę jednostkę negatywnej reakcji społecznej, utrwalając tym samym negatywne odczucia czy postawy (Lemert, 1971: 187–192). Zatem jednostka staje się dewiantem naznaczonym określoną

etykietą przez społeczeństwo, a nie na skutek przekroczenia norm przyjętych w danym społeczeństwie. Należy tu podkreślić, że „Zachowaniem dewiacyjnym jest zachowanie, które ludzie tak nazywają” (Krajewski, 1983: 227). Jednocześnie osoba taka doświadcza nacisków wymuszających podporządkowanie się społecznym oczekiwaniom (por. Duda, Gulla, 2008b). Etykieta przyznana danej osobie zaczyna wyznaczać sposób jej traktowania, a jednostka nią obdarzona zaczyna swoim zachowaniem wpisywać się w oczekiwania ogółu względem jej roli określonej etykietą (por. Oliwa-Ciesielska, 2006a: 163). Zachowania odbiegające od normy skutkują odrzuceniem, przez co osoba odrzucana reaguje wrogością i poczuciem urazy, co z kolei uruchamia kolejne kary i marginalizację. W konsekwencji jednostka akceptuje przypisywaną jej rolę dewianta, utożsamia się z nią, włącza do świata innych mających tę samą bądź podobną etykietę. Tak napędza się „spirala dewiacji”. Jednocześnie nie zachodzą procesy readaptacji do społeczeństwa, odwrotne względem opisanego powyżej przypisywania etykiety, jej akceptacji przez jednostkę, wypełniania jej charakterystyki poprzez zachowania zgodne, utwierdzające słuszność jej nadania (por. Duda, Gulla, 2008b). „Społeczeństwo nawet wówczas, gdy osoba naznaczona dokonuje heroicznych wysiłków, by zmienić swą indywidualną i społeczną tożsamość, długo pozostaje nieufne, wciąż traktuje tę osobę zgodnie z wcześniej przypisaną etykietą, nie udzielając jej wystarczającego wsparcia” (Duda, Gulla, 2008b). Społeczeństwo próbuje kontrolować dewiację przez nadawanie aktorowi społecznemu statusu dewianta (z powodu jego powierzchownego wyglądu czy zachowania odczytywanego przez społeczeństwo jako dewiacyjne), a następnie z wykorzystaniem różnych działań ograniczać jego uczestnictwo społeczne, wzmacniać dewiację (Olechnicki, Załęcki, 2002: 221). „Stosowane sankcje, uruchamiane na skutek mechanizmu kontroli, stymulują ujawnianie kariery dewiacyjnej jednostki dzięki izolowaniu jej, degradacji jej statusu społecznego, popychaniu w stronę innych dewiantów, aż wreszcie wtłaczaniu w rolę, w tym przypadku

bezdonnego” (Kostrzyńska, 2016: 236). Nadana osobie doświadczającej bezdomności etykieta sprawia, że zaczyna utożsamiać się z rolą, postrzegać siebie z perspektywy piętnujących, niekiedy także tłumaczyć ich stygmatyzujące działania. Walka osoby doświadczającej bezdomności z nadaną mu etykietą uruchamia kolejne, negatywne reakcje ze strony piętnujących, którym odpowiada raz nadana etykieta i którzy niechętni są do jej zmiany. Jak pisze E. Goffman, „gdy ktoś, kto w zwykłych interakcjach [...] mógłby zostać bez trudu zaakceptowany, zostaje nosicielem łatwo zauważalnej, odstręczającej nas od niego cechy, okoliczność ta zarazem deprecjonuje inne jego właściwości, które mogłyby wyrzucić na nas pozytywne wrażenie. Taką osobę obciąża piętno, zasadniczo modyfikujące nasze antycypacje w stosunku do niej” (Goffman, 2005: 19).

E. Goffman prezentuje trzy odmiany tożsamości, a mianowicie: (1) tożsamość społeczną (*social identity*), czyli wyobrażenia jednostki na temat tego, kim jest i kim chciałaby być w oczach innych, do której dostęp mają wszyscy, nawet obce osoby; (2) tożsamość osobistą (*personal identity*), a więc wersję naszej osoby, którą udostępniamy bliskim oraz (3) tożsamość *ego* (*ego-identity*), czyli autoidentyfikację prywatną, najbardziej intymną i osobistą, niedostępną partnerom interakcji (2005: 32–34). Tożsamość jednostki stanowi w tym ujęciu swoistą równowagę między tożsamością osobistą a społeczną. Równowaga ta jest osiągana podczas toczących się interakcji. Przez pryzmat tożsamości społecznej oczekuje się od aktora bycia podobnym do innych, zaś w ramach tożsamości osobistej – bycia niepowtarzalnym, co może u niego powodować trudności w odnalezieniu się w tak skonstruowanym systemie oczekiwań, prowadząc niekiedy do niewypełniania ich w ramach którejs z wymienionych płaszczyzn, a tym samym do okrzyknięcia go mianem „dziwaka”, „innego”, „obcego”. Jednocześnie wygranym podczas toczącej się komunikacji jest ten, kto potrafi ochronić własną tożsamość przed nieustannie stawianymi oczekiwaniami (Tillmann, 1996: 147).

W interakcje przebiegające w kontekście mieszanych sytuacji społecznych (między osobą naznaczaną a naznaczającym,

czyli między nosicielem piętna a normalsem; Goffman, 2005) wpisana jest nieustanna interpretacja tożsamości partnera interakcji, próby jej podtrzymywania, czy wręcz przeciwnie – modyfikowania. Piętno nie jest raz na zawsze, sztywno, przypisane jednostce bądź grupie. Jak pisze Goffman, „normals i nosiciel piętna to nie osoby, a perspektywy” (2005: 181–182), zaś piętno ma charakter relacyjny. Z drugiej strony jednak, jak twierdzi J. H. Turner, „[...] niezależnie od tego, jaka była początkowa przyczyna dewiacyjnych zachowań, zaczynają działać potężne siły, które – kiedy już etykieta zostanie przyczepiona – podtrzymują te zachowania” (1998: 205).

Relacji między normalsem a nosicielem piętna towarzyszy mechanizm odwrotnej racjonalności (szerzej opisany w rozdziale drugim). Zgodnie z nim sposób traktowania partnera dyktowany jest stereotypowym wyobrażeniem na jego temat, porządkującym go w ramach kategorii nosicieli piętna bądź normalsów. Każda ze stron podejmuje takie działania, które – zgodnie z wyobrażeniem – obowiązują w ich świecie.

W świetle powyższej analizy, gdy przyjmiemy, że dewiacja jest konstruktem społecznym, odsłania się „produkcja” osób bezdomnych przez społeczeństwo na skutek etykietyzowania innych jako bezdomnych. Bezdomność ujawniana jest odpodmiotowo jako subiektywne postrzeganie jednostki, rozumiana jest jako konstrukt społeczny ściśle związany z budowanym w interakcjach społecznych statusem bezdomnego. Zgodnie z perspektywą interakcyjną bezdomność to nie stan, w jakim znajduje się jednostka, lecz proces ciągłego, stopniowego „stawiania się coraz bardziej bezdomnym”, wiązany z doświadczaniem bezdomności. „Proces ten opiera się na mechanizmie ciągłych, dynamicznych zmian tożsamościowych jednostki, czemu konsekwentnie towarzyszą zmiany w reakcjach społecznych na jednostkę oraz przededefiniowanie granic światów przeżywanym (świata »swoich« i »obcych«) wraz z odpowiadającymi temu reakcjami społecznymi podmiotów ze świata »swoich« i »obcych«” (Kostrzyńska, 2018: 38). W proces ten wpisane jest nieustanne, mniej lub bardziej skuteczne, negocjowanie

sposobów uczestnictwa społecznego, na skutek ciągłych interakcji między aktorami społecznymi. Zgodnie z powyższym definicję bezdomności, ujętą przez pryzmat interakcji symbolicznej, tworzą kategorie: 1) identyfikacja przez obcych; 2) identyfikacja przez swoich i ze swoimi, uczestnictwo w świecie swoich; 3) identyfikowanie obcych – uwspólnianie obcych i ich typifikacja (świat wspólnych wrogów). W powiązaniu z powyższym, trwanie w bezdomności jest „procesem uczestniczenia społecznego w świecie zorientowanym na podstawowe działanie zapewniające przetrwanie (społeczna organizacja przetrwania, uwspólniony czas), którego reprezentanci rozpoznawani są przez szersze społeczeństwo, i którzy mają jasną definicję obcych i ich typifikację (uwspólnieni obcy pomocni lub utrudniający przetrwanie)” (Kostrzyńska, 2016: 235).

Opisane postrzeganie bezdomności każe zatem poszukiwać jej przyczyn w procesie przypisywania jednostce tożsamości bezdomnego czy „domnego”, w konsekwencji czego w ścisłym związku z nadanym piętnem zostaje uruchomiony konkretny sposób traktowania. Rozumienie bezdomności jako konstruktu społecznego ujawnia uwikłanie jednostki w interakcję społeczną, w ramach której negocjowana jest jej tożsamość¹.

2. PROCES STOWARZYSZANIA SIĘ W KONTEKŚCIE PIĘTNA – TEORIA CIĄGŁOŚCI BIOGRAFICZNEJ STOWARZYSZENIA

Dzięki przeprowadzonym przeze mnie kilkuletnim badaniom (patrz: wstęp do publikacji), dotyczącym rekonstrukcji dynamiki stowarzyszania się osób bezdomnych i „domnych”, możliwe okazało się wygenerowanie teorii ciągłości biograficznej stowarzyszenia, wyznaczonej podobieństwem dynamiki przemian zmierzających do przejęcia władzy przez trzech kolejnych prezesów – przywódców stowarzyszenia (*założyciela, uzurpatora,*

1 Szerzej w: Wujcicka, 2008; Kostrzyńska, 2016.

wybawiciela)². Członkowie organizacji – mieszkańcy hostelu – w sytuacjach przeżywania trudności w relacji z prezesem prosili o pomoc kogoś (spośród osób bezdomnych bądź „domnych”), kto wkrótce stawał się następcą. Opisywana ciągłość jest możliwa do zaobserwowania w mechanizmach sprawowania władzy i jej postrzegania przez członków stowarzyszenia. Choć indywidualne biografie przywódców pokazują, że każdy z nich po przejęciu władzy w stowarzyszeniu konstruuje swoją tożsamość na bazie „odcięcia się” od poprzednika, w rzeczywistości jednak mamy do czynienia z powielaniem schematów interpretacyjnych – w *wybawicielu* zobaczyć można *założyciela*. Jak podkreślają niektórzy uczestnicy badania³, *ofiara staje się katem*⁴, co potwierdza także poniższa wypowiedź jednego z nich:

S.: Ciągłość przemiany jak *Folwark zwierzęcy*⁵... te dwa knury... zaraz zaczyna na dwóch łapach iść...

Zamieszczony rysunek (rys. 1) obrazuje ciągłość biograficzną stowarzyszenia. W „spiralny trójkąt” wpisane są trzy fazy procesu

2 Dla oddania atmosfery zjawisk opisywanych przez uczestników badania w publikacji wielokrotnie pojawiają się określenia zaczerpnięte bezpośrednio z ich języka potocznego (za: Glaser, Strauss, 1967 – *in vivo codes*), w tekście pisane kursywą (każdorazowo, niezależnie od liczby powtórzeń).

3 Zgodnie z obraną w badaniu metodą, która zakłada, że osoby objęte badaniem współkonstruuja teorię wraz z badaczem, jak również moją potrzebą podkreślenia ich podmiotowości, decyduję się określać ich mianem „uczestników badania” zamiast „badanych”.

4 Na wstępie prezentowanej analizy winna jestem wspomnieć o technicznej stronie porządkowania materiału badawczego. Przede wszystkim dokonałam kilku zabiegów w celu zachowania anonimowości uczestników badania. Po pierwsze, unikam podawania nazwy badanego stowarzyszenia – przywoływane określenie „hostelu” nie stanowi nazwy własnej, lecz miejsce przebywania uczestników badania. Po drugie, każdemu z nich przypisałam symbol literowy (A., B., C., ...), którymi opatrzone są przytaczane w książce wypowiedzi.

5 W wypowiedziach uczestników badania, opisujących ich proces stowarzyszania się i przemian związanych z przejmowaniem władzy przez kolejnych przywódców, pojawiają się analogie do mechanizmów opisywanych w *Folwarku zwierzęcym* Orwella (2011).

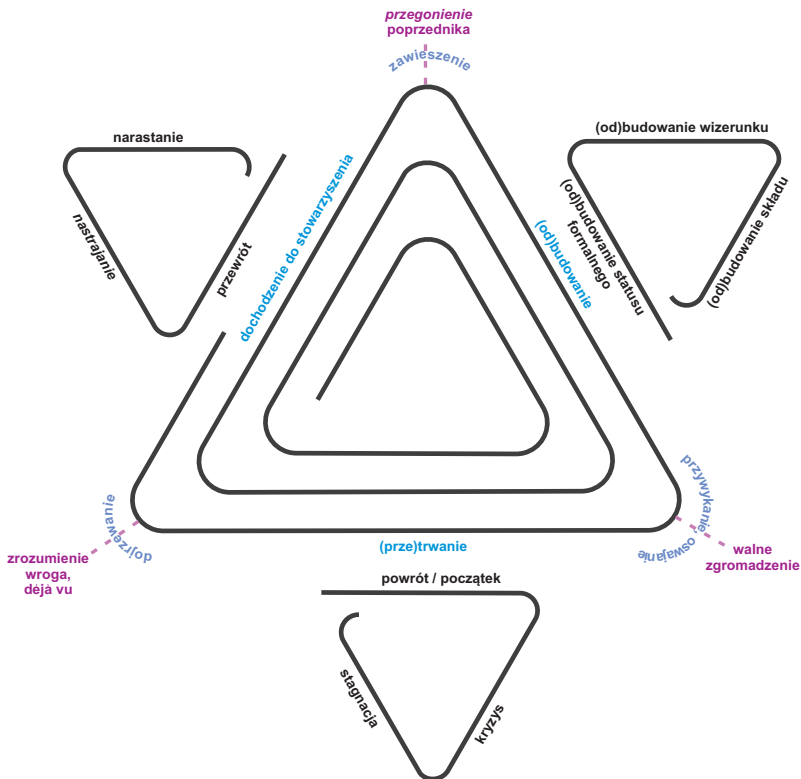
stowarzyszenia się: faza dochodzenia do stowarzyszenia, (od)budowania oraz (prze)trwania. Jego „spiralność” uwydatnia powtarzalność cyklu w rządach trzech kolejnych prezesów organizacji. Z kolei „małe trójkąty” odzwierciedlają każdą z głównych faz procesu stowarzyszenia się, składającą się z trzech subfaz. Wyłoniłone fazy wzajemnie się przenikają, jednak możliwe jest także wskazanie momentów przejścia między fazami, noszących znamiona momentów przełomowych, punktów zwrotnych⁶. Tak wyróżnić można następujące punkty zwrotne:

- *przegonienie* poprzedniego przywódcy oraz symboliczna wymiana zamków (jako punkt zwrotny między fazą dochodzenia do stowarzyszenia a fazą (od)budowania stowarzyszenia);
- zorganizowanie walnego zgromadzenia, czyli formalnego przejścia władzy przez „nowego” (jako punkt zwrotny między fazą (od)budowania stowarzyszenia a fazą (prze)trwania);
- odczucie przez mieszkańców *déjà vu* w kwestii podobieństwa aktualnych losów stowarzyszenia do tego, jak było za czasów poprzedniej władzy oraz zrozumienie i usprawiedliwianie przez aktualnego przywódcę działań swoich poprzedników (jako punkt zwrotny między fazą (prze)trwania a fazą dochodzenia do stowarzyszenia).

Przedstawione trzy fazy wyznaczające proces stowarzyszenia się wraz z wypełniającymi je, szczegółowymi subfazami, obrazują zataczanie kręgu, powroty do początków, gdzie

6 Zdaniem A. Straussa punkty zwrotne to „decydujące wydarzenia zmuszające osobę do zdania sobie sprawy z tego, że nie jest już tym, kim była/był” (1969: 67); „pewne wydarzenia, które wpływają na daną osobę w taki sposób, iż spostrzega ona, że »nie jestem tą samą osobą, którą byłam, którą przyzwyczaiłam się być«” (1969: 93). Z kolei według A. Giddensa (2002: 155) momenty przełomowe „to takie sytuacje, w których jednostki zostają powołane do podjęcia decyzji szczególnie ważnych za względu na ich ambicje lub, ogólnie, decyzji, które zaważą na ich życiu”; „kiedy jednostka musi wyruszyć naprzeciw nowemu, wiedząc, że dana decyzja lub strategia działania jest nieodwracalna, a w każdym razie odtąd trudno już będzie wrócić do życia po staremu”.

budowanie demokracji w stowarzyszeniu przeplata się z powielaniem przez kolejnych przywódców strategii, mechanizmów, pewnych ideologii próbujących ją stłamsić, odsłaniając ciągłość biograficzną stowarzyszenia.



Rys. 1. Ciągłość biograficzna stowarzyszenia

Źródło: opracowanie własne

Ciągłości biograficznej stowarzyszenia towarzyszy nieustanny konflikt. Uczestnicy badania budują tożsamość w sytuacji konfliktowej. Stowarzyszenie staje się ich przestrzenią doświadczeń granicznych, które tworzą kontekst ich wspólnotowości. W tym przypadku jednak sytuacja graniczna nie może być rozpatrywana jako sytuacja wyjątkowa. Zamiast pewnej rzadkości wydarzenia ujawnia się raczej mechanizm społeczny,

łączony z zagrożeniem władzy (mieszkańcy mówią: *będzie to samo z C., już tak było za A.* itp.). Na przestrzeni trzech przemian władzy (za czasów trzech kolejnych przywódców) dziejące się wydarzenia stanowią normę, a nie graniczność. Konflikt zatem immanentnie łączy się ze stygmatyzacją (szerzej w: Kostrzyńska, 2018).

Stygmatyzacja wypełnia interakcyjną przestrzeń stowarzyszenia współtworzoną przez bezdomnych i „domnych”, przesądza o ujednolicaniu strategii i taktyk działania niezależnie od zmieniających się przywódców i faz procesu. Przebiega w kontekście mieszanych sytuacji społecznych, czyli takich, „[...] gdy nosiciel piętna i normals znajdują się w tej samej sytuacji społecznej, to znaczy w swojej bezpośredniej fizycznej współobecności – czy to w sytuacji rozmowy, czy tylko współuczestnictwa w jakimś niezorganizowanym zgromadzeniu” (Goffman, 2005: 44). Zachodzące w tym kontekście interakcje koncentrują się na ciągłym interpretowaniu tożsamości partnera interakcji, opracowywaniu strategii jej podtrzymywania bądź modyfikowania, w zależności od potrzeb. Przeprowadzone przeze mnie badania ujawniły, że kontekst mieszanych sytuacji społecznych, w jakim przebiegają interakcje osób bezdomnych z „domnymi”, ma dwa znaczenia.

Po pierwsze, jest to znaczenie ujawniające się podczas samej interakcji, kiedy dochodzi do rozbieżności między tożsamością wirtualną (przypisywaną) a rzeczywistą, czego konsekwencją jest przyznanie piętna jednej ze stron, posiadającej cechę dyskredytującą (Goffman, 2005). Zatem piętno jest nadawane w interakcji. Z drugiej strony znaczenie kontekstu mieszanych sytuacji społecznych ujawnia się także poza interakcją, na poziomie jej „planowania”. Osoby bezdomne posiadają duże doświadczenie biograficzne bycia obsadzonym w roli piętnowanego. To z kolei jest przyczyną rozpoczynania każdej kolejnej interakcji antycypowaniem ich odbioru społecznego w kategorii piętna. Stąd strategicznie planują przebieg interakcji. Zdecydowanie częściej niż „domni” budują strategię, rozważają warianty przebiegu interakcji, planują możliwości jej kontroli jeszcze przed podjęciem działania, co ma pomóc

nosicielowi piętna w wynegocjowaniu oczekiwanej definicji sytuacji i tożsamości społecznej. Zatem duża część pracy interakcyjnej nosicieli cechy dyskredytującej przebiega nie tyle w dynamice interakcji, ile w ich świadomości, w interakcjach z samymi sobą. To swoiste „sposobienie się” do interakcji⁷. Nieustanna autocenzura planowanego działania dyktowana jest świadomością ogólnospołecznych oczekiwań. W świadomości nosicieli piętna kontekst mieszanych sytuacji społecznych jest czymś trwałym, istniejącym także poza interakcją. Być może dlatego Goffman pisał o tożsamości uszkodzonej, a nie uszkadzanej, podkreślając dokonanie, a nie ciągłe stawianie się w interakcji (szerzej w: Kostrzyńska, 2018). Tak rozumiane „sposobienie się” do interakcji czy też działania podejmowane podczas jej przebiegu za Goffmanem (2005) określam pracą nad piętnem⁸. Odnaleźć ją można nie tylko w relacjach między osobami doświadczającymi bezdomności a „domnymi”, ale i tych, w których partnerami interakcji są wyłącznie osoby bezdomne. Zatem mieszane sytuacje społeczne ujawniają się nie tylko w układzie: bezdomni – „domni”, co z kolei jest spójne z wnioskami E. Goffmana, zdaniem którego „normals i napiętnowany to nie osoby, a perspektywy”:

[...] piętno dotyczy nie tyle określonej liczby jednostek, które można podzielić na dwie grupy (nosicieli piętna i normalsów), co wszechobecnego procesu społecznego zakładającego istnienie dwóch ról, w którym każda jednostka odgrywa obie, przynajmniej w pewnych związkach i w niektórych fazach życia [...]. Piętnujące [jednostkę – M.K.] atrybuty nie determinują natury tych dwóch ról – normalsa i nosiciela piętna – a jedynie częstotliwość odgrywania którejs z nich (Goffman, 2005: 181–182).

7 Sytuacja jednostki w dużej mierze zależy od tego, czy uznaje ona, że jej piętno jest natychmiast przez innych rozpoznawalne (sytuacja osoby zdyskredytowanej), czy też nie jest ani znane, ani rozpoznawalne (sytuacja osoby dyskredytowalnej) (Goffman, 2005: 34).

8 Szerzej o pracy nad piętnem podejmowanej w świecie osób doświadczających bezdomności, wraz z konkretnymi strategiami i taktykami wykorzystywanymi do jej realizacji, w: Kostrzyńska, 2018.

Nie sposób zatem sztywno przyporządkować konkretnych partnerów do ról nosiciela piętna czy normalsa. Jednostka „jest w stanie odgrywać obie role, normalsa i dewianta” (Goffman, 2005: 176). „[...] w grę wchodzi role w interakcji (a nie konkretne jednostki), to nie powinno dziwić, iż w wielu przypadkach osoba mająca jakieś piętno wyraźnie prezentuje wszystkie normalne uprzedzenia wobec tych, którzy są napiętnowani w inny sposób” (Goffman, 2005: 181–182). Z tego też powodu moje doświadczenia badawcze zasugerowały wyodrębnienie dwóch kontekstów mieszanych sytuacji społecznych, które odpowiednio nazwałam zewnętrznym (między osobami bezdomnymi a „domnymi”) i wewnętrznym (między samymi osobami bezdomnymi albo samymi „domnymi”). Analogicznie można wyodrębnić stygmatyzację zewnętrzną i stygmatyzację wewnętrzną (szerzej w: Kostrzyńska, 2018).

Rozdział II

Paradoksy procesu demokratyzacji

Dlatego nawet mu nie tłumacz
Że ideały się sfajdały, bo nieważny grzech, gdy ważny cel
I starczy wyprać je w perfumach
A dalej fajne są, choć z każdym praniem tracą swą dziewiczą biel
Ci, którzy w garści mają świat, też nie tłumaczą się przed nikim
Mniej więcej co dwadzieścia lat i tak zmieniają podręczniki
Więc jeśli czarne ma być białe, niech tam będzie, jakie chce
Ty zrozumiałeś to, on nie, choć obu diabeł stróż doradzał
Oczy zmruż i już¹

Paradoksy procesu demokratyzacji, definiowane z perspektywy uczestników badania, uporządkowałam w ramach kilku obszarów, które wyraziłam następującymi kategoriami: **włączanie społeczne w krzywym zwierciadle, ukryte powody stowarzyszania się osób bezdomnych i „domnych”, wykorzystanie organizacji pozarządowej dla celów indywidualnych, stowarzyszenie jako przestrzeń niechroniona**².

1 *Ideały*, sł. i muz. P. Bukartyk (płyta *Ideały*).

2 Wygenerowane w badaniu **kategorie** i **podkategorie**, budujące szkielec teoretyczny zgromadzonego materiału, podkreślam poprzez pogrubienie – oznaczam je w ten sposób jednorazowo, w momencie wprowadzenia ich po raz pierwszy w tekście.

1. WŁĄCZANIE SPOŁECZNE W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Kiedy zapytałam jednego z uczestników badania o przebieg reintegracji społecznej, o drogę powracania do życia sprzed więzienia czy bezdomności i trudności z tym związane, w jednym z wywiadów usłyszałam, że tak naprawdę *skurwiają się dopiero wtedy, kiedy zaczynają włączać się do społeczeństwa, zaś włączać się do społeczeństwa oznacza przyjmować reguły gry w nim obowiązujące jako swoje*.

Włączanie społeczne z tej perspektywy odsłania fasadowość założeń łączonych z resocjalizacją czy demokracją. Znaczenia przypisywane przez uczestników badania resocjalizacji czy postrzeganiu swojego miejsca w społeczeństwie demokratycznym ujęte zostały w podkategoriach **resocjalizacji utopijnej** oraz **maskarady demokracji**.

1.1. Resocjalizacja utopijna

Resocjalizacja, powszechnie rozumiana jako powtórne uspołecznienie, nabycie zachowań społecznie pożądaných, umiejętności funkcjonowania według społecznych norm, staje się – zdaniem uczestników badania – pojęciem *utopijnym*. Naturalne pobudki osób doświadczających bezdomności, które kilka lat wstecz skłoniły ich do powołania do życia stowarzyszenia, koncentrowały się wokół *brania spraw w swoje ręce*. Chcieli stworzyć *coś swojego*, gdzie mogliby wspólnie, bez kontrolujących i – w ich przekonaniu – stygmatyzujących pracowników instytucji pomocowych decydować o własnym losie. Mieli dość podporządkowywania się innym, którzy *dużo mówią, ale niewiele przy tym czują bezdomność*. Ideą leżącą u podstaw stowarzyszenia były demokratyczne rządy, współdecydowanie, działania oddolne tych zmobilizowanych, uppełnomocnionych do *zrobienia czegoś z własnym życiem*. Jednocześnie – jako osoby bezdomne – mieli świadomość, że zdecydowanie częściej i intensywniej podlegają kontroli ze strony społeczeństwa, podejrzliwości, doszukiwaniu się ukrytych celów, co zmusza ich do

autocenzury każdego, nawet najmniejszego ruchu. Doświadczający bezdomności członkowie stowarzyszenia zdają sobie sprawę z podejrzliwości społeczeństwa, więc kładą nacisk na prawość, uczciwość, „przezroczystość” swoich działań, czyli wypełnianie wszelkich oczekiwań, których negacja wpisuje się w napiętnowany obraz bezdomnego. Zdarza się jednak, że to oni właśnie w konfrontacji z *prawymi* „domnymi” – czy to ze stowarzyszenia, czy z ich najbliższego środowiska – stają na straży wartości oczywistych dla normalsów jedynie na poziomie deklaracji słownych. Przykładem może tu być wypowiedź prawnika wspierającego planowanie i przebieg walnego zgromadzenia członków stowarzyszenia, by – w razie braku większości podczas głosowania – dopisać także głosy członków nieobecnych, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem mieszkańców i stwierdzeniem: *albo zrobimy to na prawie, albo w ogóle*. Jak pokazuje analiza, paradoksalnie osoby doświadczające bezdomności sięgają po *środki prawnie niedozwolone* dopiero wtedy, gdy wchodzą w interakcje z „domnymi”, nie mając – jak podkreślają – innego wyjścia, by przetrwać i walczyć o siebie. Przykładem może być stosowanie przymusu i zastraszania w celu wpłynięcia na zachowanie jakiejś osoby, na wzór taktyk wykorzystywanych przez prezesa wywodzącego się ze środowiska „domnych”.

Podstawowe, przyjęte w literaturze, rozumienie resocjalizacji jako oddziaływania wychowawczego, zakładającego ponowne socjalizowanie, uspołecznianie jednostki dotychczas wadliwie przystosowanej do życia w społeczeństwie (Kalinowski, 2008: 253), zupełnie rozmija się z perspektywą uczestników badania. Jak twierdzą, przystosowanie do życia w społeczeństwie przechodzą nie w zakładzie karnym, ale już po jego opuszczeniu, nie poprzez przyswajanie zachowań społecznie pożądaných, lecz tych opartych na manipulacji, kłamstwie, grze, ponieważ tylko w ten sposób będą w stanie przetrwać wśród „domnych”, dla których wspomniane zachowania stają się normą. Tak rozumianej przez mieszkańców „resocjalizacji” towarzyszy mechanizm odwrotnej racjonalności, wykorzystujący stereotypowe wyobrażenie normalsa czy nosiciela piętna, które kieruje sposobem ich

traktowania. Zgodnie z nim nosiciele piętna działają według wyobrażenia reguł świata normalsów, stąd podejmowane działania starają się budować *na prawie*, zachowując owe reguły społeczno-prawne świata, o dostęp do którego się ubiegają. Podobnie, normals konstruuje swoje działania względem nosicieli piętna na bazie własnego wyobrażenia o ich świecie jako opartym na *oszustwie, manipulacji, przekrętach, udawaniu*. Odwołując się do wyobrażonej racjonalności każdej ze stron, nosiciele piętna posługują się rekwizytami w postaci prawnika czy *pani z uniwersytetu*, mającymi zaświadczać o praworządności podejmowanych kroków, podczas gdy rekwizytami normalsa stają się *zwierzaki* (pomocnicy przywódców stowarzyszenia – M.K.), służące do *zastraszania, wymuszania*.

Analiza badanej rzeczywistości ujawnia, że to nosiciel piętna sumiennie gromadzi dokumentację potwierdzającą formalne działania, chce *działać na prawie albo [nie działać] w ogóle*, podczas gdy normals podrabia podpisy, sugeruje *obchodzenie przepisów*. To nosiciel piętna porządkuje kolejność dalszych działań zgodnych z prawem, by od prawnika usłyszeć, że *nie trzeba aż tak dokładnie, bo i tak przymyka się na to oko*. Normals zaś sugeruje wpisanie w zaświadczenie niezgodnego z prawdą okresu współpracy ze stowarzyszeniem, co oprotestu- wuje nosiciel piętna, nazywając wprost oszustwem. Wreszcie to nosiciel piętna dba o prawdziwość zeznań podczas przesłuchania na policji czy też zgłasza do prokuratury sytuację fałszowania podpisów przez współpracującego z nimi „domnego”. W kontekście powyższych przykładów uczestnicy badania określają siebie jako *bardziej prawych* niż normals, a normalsów jako *bardziej kryminalnych niż niejeden z kryminalistów*. To nosiciel piętna staje się, zdaniem uczestników badania, *bardziej normalny* niż *niby-normalny* normals. I dopiero moment jego załamania i odczucia braku wpływu na toczące się wydarzenia powoduje u nosiciela piętna refleksję, że może teraz on założyć firmę z nadrzędnym celem zapisanym w statucie: *oszukiwanie biednych i bezrobotnych*. Skoro fachowego oszustwa i unikania bycia przyłapanym *uczył się od najlepszych*.

W: – I wie pani, założę taką firmę, żeby oszukiwać bezrobotnych, bezdomnych i różnych dziwnych ludzi. Albo będę zbierał ludzi pod urzędem pracy.

Podsumowując, każda ze stron interakcji posiada dużą sprawność w odczytywaniu wroga, innego. Według E. Goffmana zarówno normalsom, jak i nosicielom piętna przynależą konkretne symbole, które umożliwiają klasyfikację, przy jednoczesnym istnieniu dezidentyfikatorów, podważających jasność przypisania (Goffman, 2005: 80). Mechanizm odwrotnej racjonalności, bazujący na umiejętności odczytywania każdej ze stron, stanowi przykład sięgania po symbole przynależne stronie przeciwnej, umożliwiające dostęp do obcego świata.

Zdecydowana większość uczestników badania (około czternastu osób) ma w swoich biograficznych doświadczeniach trwający od kilku do kilkunastu lat (czy kilkudziesięciu – w dwóch przypadkach) pobyt w zakładach karnych. Osoby te zgodnie twierdzą, że resocjalizacja w zakładzie karnym w rzeczywistości *nie istnieje*, ustępując miejsca dwóm alternatywnym formom przybierającym charakter *niby-resocjalizacji*, których doświadczali bezpośrednio w swoim życiu bądź też spotykali się z nimi w relacjach znajomych.

Pierwszy przykład dotyczy sytuacji pobytu w zakładzie karnym jednostki z *blahym* przestępstwem. By móc przetrwać w nieznaney rzeczywistości, osoba ta zmuszona jest do nabywania umiejętności z *tamtego świata*, choć kara, jaką odbywa, miała z założenia zredukować zachowania nieakceptowalne społecznie. Z kolei przykład drugi obejmuje moment opuszczenia zakładu karnego, kiedy zmotywowany do podążania *prawą drogą* były więzień, teraz doświadczający bezdomności, spotyka szereg utrudnień, ale i wzorców – już poza zakładem karnym – jak sprawnie posługiwać się oszustwem i manipulacją w celu *obejścia* prawa. Wówczas, zdaniem mieszkańców, dochodzi do *resocjalizacji w społeczeństwie*, polegającej na niczym innym, jak właśnie nauce działania *poza prawem*.

C: – Co z tego, że mamy demokrację, jak tylko w tej demokracji usunięto słowo „towarzyszu”. W tamtych warunkach nie przeszedłem resocjalizacji, bo byłem oportunistą w stosunku do tych osób, natomiast dziś przechodząc tę resocjalizację tutaj, w społeczeństwie, nie wolno mi się odezwać, bo to ja robię źle. Czyli rząd daje mi wytyczne, jakie? Że mam być z powrotem kawał skurwysyna. Bo prawym obywatelem nie mogę być, bo rząd mi na to nie pozwala. Pozostało, że do ostatniego dnia muszę być skurwysynem, nie mogę być uczciwym.

Jak twierdzą uczestnicy badania, chcąc działać zgodnie z prawem, dbając o transparentność działań, prowadząc organizację, nie mogą sobie na to pozwolić ze względu na otaczające ich przykłady innych, z pozoru tylko *prawych i uczciwych*, obywateli. Doświadczają sytuacji, kiedy działania *poza prawem* okazują się bardziej skuteczne. Nabierają przekonania, że muszą je podjąć, gdy okazuje się, że bez nich wiele nie osiągną.

C.: – Czyli na to wychodzi, że nie można być prawym obywatelem. Trzeba mieć skurwiały charakter, trzeba być przestępcą w zależności od rządów.

C.: – To nie uczciwina, ale świnia. Bo chcąc być uczciwiną, to nie wolno, bo zawsze się w nim coś znajdzie. Chcąc być uczciwiną, trzeba być świnią.

C.: – Także widzi pani, co się dzieje w tym państwie naszym demokratycznym. Chcesz być białym, musisz być strasznie czarnym. Czyli ten sam, tylko w innym opakowaniu. Czyli *summa summarum* nie można być uczciwym. Takie jest życie.

Przystosowanie się, jak podkreślają uczestnicy badania, jest równoznaczne z nabywaniem umiejętności *zmieniania opakowania* w zależności od potrzeb, założonych celów, stawianych oczekiwań. Moi rozmówcy uczą się sprawnego manipulowania autoprezentacją, w zależności od potrzeb, od osób, w celu uzyskania założonego celu. Jak podkreślają, by *nie wypaść z obiegu*, trzeba dostosować się do istniejących *zasad gry*. W odczuciu uczestników badania świat demokracji poza więzieniem stanowi świat *bez zasad* – choć wolny, to trudny do wejścia weń,

zaaklimatyzowania się, w odróżnieniu od więzienia, gdzie obo-
wiązywały jasne reguły, gdzie nie było miejsca na udawanie.

C.: – Nie pasuję tu. W tej chwili to nie pasuję.

M.K.: – A w tamtym świecie [więziennym – M.K.] wszystko
było czarno-białe?

C.: – Nie. Tam było wszystko czarne. Ale wiadomo było, kto
jest kim.

W takiej niepewności co do zasad funkcjonowania w spo-
łeczeństwie, w tym zasad regulujących tworzenie i prowadzenie
organizacji, mieszkańcy starają się odnaleźć i działać na rzecz
poprawy swojej sytuacji życiowej, przy jednoczesnym poczu-
ciu przytłaczającej kontroli ze strony tych, których reguły są
sytuacyjnie zmienne, często sprzeczne z deklaracjami.

1.2. Maskarada demokracji – demokracja autorytarna/ autorytaryzm demokracji

[...] szczególny rodzaj rewolucji (gwałtowna
rewolucja oparta na konspiracji, z motorem
napędowym w postaci nieświadomie żądnych
władzy osób) może doprowadzić jedynie do
zmiany władców [...] morał brzmi tak: rewo-
lucje mogą przynieść radykalną poprawę, gdy
masy będą czujne i będą wiedzieć, jak pozbyć
się swych przywódców, gdy tamci zrobią, co
do nich należy. [...] Nie można robić rewolu-
cji, jeśli nie robi się jej dla siebie: nie ma czegoś
takiego jak dobroliwa dyktatura³.

Rekonstrukcja faz procesu stowarzyszania się osób bez-
domnych i „domnych” (szerzej w: Kostrzyńska, 2018), pomi-
mo początkowych dążeń każdego z kolejnych przywódców
w stronę rządów demokratycznych, ujawnia zdecydowaną
bliskość demokracji i autorytaryzmu w procesie stowarzy-
szania się. Wobec tego znaczenia nabiera pytanie: dlaczego

3 G. Orwell (2011: okł.).

tak się dzieje? Poniżej za uczestnikami badania przytaczam przynajmniej kilka głównych powodów.

Niedojrzałość do zmiany, czyli *nie dorośli na demokrację*

Jednym z najczęściej przytaczanych przez członków stowarzyszenia wyjaśnień, dlaczego rządy demokratyczne nie przetrwały w prowadzonej przez nich organizacji, jest fakt bycia niedojrzałym, niegotowym na zmiany.

C.: – No, nie bardzo się sprawdza demokracja. Może i ma rację bytu, ale jak na razie nie ma przygotowania do tego. Może ja-koś dochodzimy do tego progu demokracji.

Zmiana w postaci fizycznego przejęcia władzy przez kolejnych prezesów na skutek następujących po sobie przewrotów w stowarzyszeniu następowała stosunkowo szybko. Jednak mentalne przygotowanie do *przejęcia spraw w swoje ręce*, dojrzewanie do odzyskania sprawstwa – następowało zdecydowanie wolniej. Osoby doświadczające bezdomności, a już na pewno kolejni nowi prezesi, wydawali się nie nadążać za dokonywaną zmianą: za tym, że odzyskali władzę, że mają możliwość decydowania o sposobie i kierunku podejmowanych działań oraz o funkcjonowaniu organizacji. *Wolność jest wtedy, gdy zapominasz pisowni nazwiska tyrana*⁴, nie zaś gdy jego osoba jedynie fizycznie znika z twojego pola widzenia. Mentalne przygotowanie do kolejnego przewrotu (odsunięcia od władzy aktualnego prezesa i przejęcia rządów przez nowego) oraz uwolnienie (od rządów poprzedniego przywódcy) zabiera znacznie więcej czasu niż sam akt powołania nowego przywódcy.

C.: – Pani Gosiu, bo ja nie wiem, trzeba by było im szare komórki zmienić, żeby dotarło do nich, że to, co było kiedyś, już nie jest teraz, na dzień dzisiejszy, aktualne, i że on [dawny przywódca – M.K.] nie ma tu wstępu i nie ma nic do powiedzenia.

4 *Piosenka o Bośni (Giną ludzie)*, sł. J. Brodski, tłum. R. Kołakowski, muz. M. Czyżykiewicz (płyta Ave).

I nie wiem, dlaczego to do nich nie dociera. Może potrzebują czasu, żeby odseparować się od kogoś, kto przecież zawładnął ich życiem... on ich szantażował, oni się bali... I boją się jeszcze.

Współpracujący z mieszkańcami hostelu fundraiser sugeruje, że trudno im jest zrozumieć stojącą za demokratycznym zarządzaniem możliwość współdecydowania, ale też potrzebę współodpowiedzialności za miejsce i podejmowane działania. Podpowiada zatem przyjęcie *siłowych* metod w zarządzaniu, opartych na rozkazach, czyli samodzielnych decyzjach przywódcy, jedynie przekazywanych do realizacji mieszkańcom. Podejście nowego przywódcy i fundraisera do trudności organizowania życia stowarzyszenia zgodnie z regułami demokratycznymi wpisuje się w pojęcie protodemokracji (Morawski, 1998: 233). Demokracja nie jest czymś oczywistym, naturalnym, automatycznym. Powstaje w procesie – jako wynik nie tylko akceptacji, lecz przede wszystkim uwewnętrznienia jej reguł przez ludzi funkcjonujących w „kulturze uczestnictwa” (Morawski, 1998: 232–233; por. Mendel, Szkudlarek, 2012: 212). Demokracja bez tak pojętej kultury, bez interioryzacji, jest właśnie protodemokracją (Morawski, 1998: 233).

Wypalenie, czyli *stłamszenie entuzjazmu*

Jednocześnie winą za niepowodzenie w zaadaptowaniu w stowarzyszeniu stylu rządów demokratycznych oraz za powrót do strategii poprzednich prezesów wspomniany fundraiser obarczył nowo powołany zarząd, który – jego zdaniem – doprowadził do najgorszej rzeczy podczas całej rewolucji dokonywanej w stowarzyszeniu, a mianowicie – *stłamszenia entuzjazmu*, który początkowo towarzyszył działaniom członków stowarzyszenia zmierzającym do zmiany władzy. Obrazuje to poniższy fragment dyskusji grupowej, w postaci wymiany zdań między fundraiserem a nowym prezesem stowarzyszenia:

G.: – Poza tym zrobiłeś jeszcze jedną straszną rzecz: zgubiłeś, zabiłeś ten entuzjazm, że to wy żeście przejęli to stowarzyszenie, postawili się wielkiemu panu prezesowi.

D.: – Jak to stłumiłem?

G.: – Przez to, że nie chcesz oddać spraw w ich ręce [...]. Trzeba ich zmobilizować, podkreślić... „chłopaki, to jest teraz naprawdę wasze stowarzyszenie, jest KRS⁵, weźcie się do roboty”, wróć im energię!

Przyczyn *stłamszenia entuzjazmu* upatrywać można w dynamice interakcyjnej procesu stowarzyszania się. Niezależnie od tego, o jakim okresie trwania stowarzyszenia mówimy (tj. za którego przywódcy), analiza zmian wykazała związek pomiędzy nasilaniem się procesów stygmatyzacji (zewnętrznej i wewnętrznej) a sytuacją, kiedy symbolicznie wspólny świat przywódcy i członków stowarzyszenia (podzielany pomysł na demokratyczne rządy, pomysł na funkcjonowanie organizacji) zaczynał się rozpadać, zaś członkowie stowarzyszenia zaczynali poszukiwać nowego przywódcy, dzielającego ich podejście.

Brak przywódcy, czyli *jak (nie) stanąć na wysokości zadania*

Niektórzy mieszkańcy przyczyn *powrotu do początków* doszukują się w braku inteligentnego przywódcy, który nie tylko poprowadziłby pozostałych podczas rewolucji (zmiany władzy w stowarzyszeniu), lecz także mądrze zarządzałby czasem pokoju i planowaniem przyszłości. Brak zmiany ujawnia się w autorytarnych rządach, podporządkowaniu mieszkańców prezesowi, niemożliwości decydowania o kierunku działań stowarzyszenia, wreszcie w niepodejmowaniu inicjatyw na rzecz wychodzenia z bezdomności.

W.: – Jak w *Folwarku*... cztery nogi dobre, dwie nogi złe. Tu brakuje kierownictwa takiego umysłowego nad tym. Ktoś z zewnątrz i silną ręką.

Bezdomni członkowie stowarzyszenia *silnej ręki* i inteligentnego umysłu wydają się poszukiwać poza światem osób doświadczających bezdomności, zakładając, że *swój* nie jest

5 Wpis do Krajowego Rejestru Sądowego, potwierdzający prawny status stowarzyszenia.

w stanie *stanąć na wysokości zadania*. Stąd ich receptą na stowarzyszanie się jest powierzenie rządów osobie, która – posiadając własne źródło utrzymania – nie będzie szukała go w działalności organizacji pozarządowej. Pomysł zakłada po raz kolejny wejście w mieszane interakcje – celowe, strategiczne *dobieranie* „domnych”, mających przynieść świeżość i energię.

S.: – Powinien być ktoś z zewnątrz, dobrze by było, żeby miał umowę, to byłby kontrolowany... zarabia, więc nie musi się na tym [stowarzyszeniu – M.K.] dorabiać.

Powoływanie wroga, czyli o napędzaniu do działania

Jak podkreślają uczestnicy badania, wróg napędza do walki, zaś stabilizacja tej walce (także o przetrwanie w życiu codziennym) nie sprzyja. Utrata wroga (na skutek samodzielnego bądź przymusowego odsunięcia się od spraw stowarzyszenia) każe powołać do życia nowego, wspólnego wszystkim (bądź przy użyciu plotek i niedomówień uczynić go wspólnym), który mógłby ponownie złączyć ich siły w walce, zmotywować do aktywności.

W.: – Natomiast rzeczywiście, prezesowi wróg jest potrzebny, tylko to go jest w stanie zmotywować. On nie jest w stanie funkcjonować ot tak, normalnie... noo... zawsze jest jakaś walka z biurokracją, ale można ją prowadzić spokojnie... tu trzeba kogoś sprowokować do wrogich zachowań. Poza tym musi to być jeden cel. Jak jest jakby wrogów więcej, to się gubi.

W.: – C. nie może funkcjonować bez wroga, on jest fighter, on walczy, musi walczyć.

Jak pokazuje powyższa wypowiedź, wróg może być osobowy (poprzedni prezes) bądź rzeczowy (biurokracja); wewnętrzny (spośród mieszkańców) bądź zewnętrzny (spoza hostelu).

Powielanie negatywnych wzorców, czyli *prześlągnięcie sobą*

Przywołana powyżej *niedojrzałość* do demokracji przyczynia się – w opinii bardziej refleksyjnych uczestników badania – do mechanizmu powielania negatywnych wzorców.

W.: – Ocena tego, co się w tej demokracji naszej bezdomnych dzieje, jakby bliska Orwellowi bardzo. No, niestety tak... tam świnie przejęły władzę nad farmą, jeśli dobrze pamiętam. Ale tam pod ich postaciami ukryci byli... no niestety, to jest bliskie... Ale to smutna taka konstatacja powiedziałbym, bardzo.

Członkowie stowarzyszenia porównują jego losy do *zataczania kręgu*. *Ciągłość biografii jak folwark zwierzęcy*. *Zataczanie kręgu* to powroty do dawnych rozwiązań, ulepszanie wybranych strategii poprzedników, osiąganie większego stopnia specjalizacji, wyrafinowania w realizacji wykorzystywanych dawniej taktyk. Nowa sytuacja ujawnia łatwość wchodzenia w role, nawet te najbardziej niewyobrażalne, diametralnie mieszające pozycje kata i ofiary. Znienawidzony niegdyś *zwierzak* drugiego prezesa (pomocnik służący zastraszaniu mieszkańców) podświadomie staje się wzorem do naśladowania; nie wiedzieć skąd i jak, trzeci przywódca do złudzenia przypomina uczestnikom badania drugiego czy pierwszego. *Widać tak musi być* – jak podsumowują mieszkańcy.

S.: – Też jestem pewnymi rzeczami przestraszony. Zasługą jest, jak ktoś siedział dwadzieścia lat. Tym jestem przerażony. A później już zaczynają działać mechanizmy takie... już też to zaobserwowałem... *Folwark zwierzęcy*. Ktoś z zewnątrz, kto silną ręką będzie kierował. Ale też nie można sprowadzać do tego, że wszyscy jesteśmy pijący i wszyscy się tak traktują. Widać tak musi być. Pan B. [drugi prezes – M.K.] pewne rzeczy robił sam, ale też robili jego pomocnicy. Teraz tymi rzeczami się pan C. [trzeci prezes – M.K.] zajmuje sam. Widocznie tak musi być. *Ciągłość przemiany jak Folwark zwierzęcy*... te dwa knury... zaraz zaczyna na dwóch łapach iść... Najpierw jest demokracja, a po pewnym czasie zostaje jeden.

S.: – Ustawa tylko na papierze... pozwoli pani, że zostanę pesymistą... ze dwa, trzy lata i będzie to samo. C. [trzeci prezes – M.K.] działa, stara się, jest aktywny. A. [pierwszy prezes – M.K.] też taki był na początku. Po roku się zmienił. W pewnym momencie nic nie dociera, nie udaje się ich [bezdomnych – M.K.] zmotywować, puszczają nerwy, powie takim językiem, żeby zrozumieli, potem zaczyna wszystkich tak traktować.

Total(itar)na demokracja, czyli o bliskości demokracji i zamordyzmu

Na podstawie analizowanego materiału widać, jak – choć z pozoru odległe od siebie podejścia demokratyczne i autorytarne – splatają się, przenikają, ścierają w ramach jednej organizacji, w zależności od przekonań poszczególnych przywódców i siły perswazji członków stowarzyszenia. *Widać tak musi być* – jak podsumowuje powyżej jeden z uczestników badania, doświadczający bezdomności, *nomen omen* historyk z wykształcenia.

S.: – Władza jest jednoosobowa. Nie ma jakiejś rady, która by się zbierała. To wszystko jest na papierze, a w rzeczywistości wygląda jak wygląda. Jedno zebranie przy pani było i to wszystko. Jak on [trzeci prezes – M.K.] mówi, to o czym niby na tych zebraniach ma mówić? Jeśli każdy uważa, że on wie najlepiej, to albo zaczynają się przekrzykiwać i się bezkrólowie robi, albo ten samiec alfa wygrywa i wtedy wszyscy mu się podporządkowują, albo opuszczają to miejsce. Trzecia możliwość nie istnieje. I tak to wygląda. Tak było, jest i będzie. Widzę, że się chłopak stara. Nie ma jakiegoś takiego terroru, jak był u A. [pierwszego prezesa – M.K.]. Ale to są początki. A. [pierwszy prezes – M.K.] też taki nie był na początku, a później stał się... Każda władza demoralizuje, a władza absolutna w sposób absolutny. Może pani też by się zdemoralizowała w krótkim czasie, jakby pani dał władzę absolutną w pani katedrze. Co pani by nie powiedziała, biliby brawo, to później by pani pomyślała, że rzeczywiście jest genialna. Historia, która nikogo w życiu nigdy nie nauczyła, pokazuje nam jednak.

Powyzsza wypowiedź ujawnia prosty mechanizm kierujący *powrotami do początków*.

Bliskość demokracji i autorytaryzmu mieszkańców hostelu widzą szczególnie w dwóch czynnikach, jakimi są: **trudność demokracji z piętnem** oraz **przekładalność demokracji**.

Trudność demokracji z piętnem, a więc zaszczepianej w kontekście mieszanych sytuacji społecznych, łączy się w opinii mieszkańców z takimi czynnikami, jak:

- brak wyedukowania, uświadomienia, na czym demokracja polega, niedostatek wiedzy, ale i otwartości na zmianę, które winny stanowić solidne podwaliny ustroju demokratycznego:

W.: – Oni nie rozumieją tego... no, jak to nazwać... tej istoty demokracji... tutaj nie da się – każdy odpycha odpowiedzialność od siebie, często z niewiedzy, często edukacja się kończyła na dwóch klasach szkoły powszechnej... nie szukają poprawy...

- brak samodzielności myślenia, świadomości obywatelskiej, co powoduje potrzebę wyłonienia przywódcy zamiast chęci współdecydowania:

W.: – [Demokracja – M.K.] nie ma racji bytu w takim środowisku ludzi przywykłych do hierarchii. Ci ludzie muszą mieć führera, oni są niesamodzielni w procesie myślenia, nie mają świadomości takiej obywatelskiej, co im się należy; jak im się coś uświadomi, to się robią roszczeniowi szalenie. „Należy się”, „dlaczego nie”, „dlaczego nie teraz, bo oni mają teraz potrzebę”, a nie wiedzą o tym, że ktoś musi mieć czas na podjęcie decyzji... i przez moment jest taka pewność siebie... no... hierarchia. Większość z nas nigdy o niczym nie decydowała, wykonywała polecenia. To tak jak w wojsku, w służbach mundurowych, jak być może w kościele... musi być wódz, wodza się słucha bezkrytycznie. Akurat w tym środowisku musi być trochę brutal i cham, bo inaczej się nie porozumieją. Sam się przyłapałem na tym, że rozmawiając... zapominając o tym, gdzie jestem... rozmawiałem, używając takiego języka, jakim się porozumiewam poza tym miejscem... byłem nierozumiany, co wywoływało w rozmówcach i zniechęcenie, i agresję, bo nie wiedzieli, czy ja z nich szydę, czy okłamuję. Łapię się na tym, ale z drugiej strony człowiek ma jakieś przyzwyczajenia językowe... ja jestem w stanie dwa zdania sformułować bez „kurwy”... tam się chyba nie bardzo da.

Powyższe wypowiedzi wyjaśniają, że każda próba demokratyzacji wymagałaby narzucenia woli. Jednocześnie podkreślana jest przez uczestników badania zaleta tzw. *pozytywnej dyktatury*, która nie zniewala, lecz prowadzi, wspiera, zarówno działania indywidualne, jak i wspólne. Sprawnie

poprowadzona, zdaniem uczestników badania, jest niezbędna w opisywanym środowisku, w przeciwnym razie wszelkie próby wprowadzania demokratycznych rządów – jak twierdzi jeden z nich – zakończyłyby się wyłanianiem kolejnych *führerów*.

W.: – Stowarzyszenie powinno wypełnić misję. Ci, którzy są zainteresowani bezpośrednio dachem nad głową, to o nic innego nie chodzi. Trudno jest wyegzekwować obowiązki od kogoś, kto nie pracuje. Jeden się lepiej czuje, drugi gorzej, inny korzysta z przywilejów. Każdy jednak musi coś robić. Dobrze, że jest atmosfera dyktatury, bo gdyby decyzje miały zapadać na drodze demokracji, to każdy, kto nie bardzo rozumie, o co chodzi w tej demokracji, to by się czuł natychmiast *führerem*. Tak by to było.

Jednocześnie jeden z uczestników badania podkreśla, że w istocie w interesie zarządzających jest umiejętne komponowanie małych społeczeństw składających się z nieedukowanych, nieświadomych obywateli, utrzymywanie „nie-demokracji”. W tak budowanej atmosferze, „takimi obywatelami” *łatwiej się rządzi*.

W.: – Może ma rację bytu [demokracja – M.K.] pod warunkiem, że jest narzucona. Poza tym, jeśli ktoś ma w tym interes, to nie będzie uświadamiał, nie będzie edukował, czym jest demokracja. Ja próbowałem to robić wielokrotnie. Natomiast wracając jeszcze do tej kwestii edukacji... no większości nie było to potrzebne. Ktoś się nauczył, powiedzmy, malować pomieszczenia i to było wszystko, co w życiu robił, nie miał żadnych innych zainteresowań. Nie czytał, nie uczył się, nie skończył właściwych szkół. No i to życie toczyło się wokół spraw zawodowych... mamy dach nad głową, czasem może się coś uda, może coś znaleźć na śmietniku, nie będę głodny... podstawowe potrzeby, elementarne.

P.: – Zdecydowanie też łatwiej jest rządzić tymi, którzy nie bardzo wiedzą, o co chodzi. Każda władza odcinała grupę, nad którą tę władzę sprawuje, od informacji i od edukacji. Człowiekiem po prostu łatwiej było manipulować, przekonać, indoktrynować. To jest interesujące, bo jest to mała grupa ludzi. I potrafią ją tak

zdominować potwornie. Ale, tak jak mówię, to zależy od indywidualnej świadomości, bo jedni się interesują, inni nie.

Przekładalność demokracji oznacza odzwierciedlanie w stowarzyszeniu takiej demokracji, jaka funkcjonuje w społeczeństwie. Demokracja, jak podkreśla jeden z uczestników badania, oznacza *rządy głupców*. Sami mieszkańcy hostelu w demokratycznym społeczeństwie doświadczali w przeszłości raczej różnych odcieni dyktatury aniżeli demokratycznych rządów.

S.: – Tak to już jest, że na górze zostaje jeden, a w dole aż ciemno. Ktoś musi zostać na górze, zawsze.

M.K.: – To co z tą demokracją?

[śmiech S.]

S.: – Nie zdaje egzaminu. A tutaj to już na pewno nie zdała. Zresztą, jeśli nie zdaje egzaminu w społeczeństwie... Demokracja oznacza rządy głupców, chyba że pani założy, że w jakimś społeczeństwie, powiedzmy trzydziestomilionowym, dobrzy, szlachetni, mądrzy stanowią większość. A tego nie założę. Głos biskupa i bandyty niepozbawionego praw to jest jeden głos. Jeśli na ulicy mieszka dziesięciu bandytów, trzech świętych, pięciu zwyczajnych ludzi i powiedzmy trzy prostytutki, to demokratyczne wybory oznaczają rządy bandytów i prostytutek, a nie świętych i zwyczajnych. No, arytmetyka się kłania. A uniwersytet jest demokratyczny? Czy trzeba naprawdę mieć pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat, żeby zostać profesorem? Nie można mieć czterdziestu? Musi być tu głowa, ktoś, kto będzie to... Jak ja tu byłem, to demokracji to ja sobie nie przypominam, żeby tu jakakolwiek była. Może tak się zmieniali... powiedzmy, mniej była taka dyktatura autorytarna i była taka bardziej, powiedzmy, otwarta na... nienazwana.... zawsze rządził jeden człowiek.

M.K.: – No ustawa [Prawo o stowarzyszeniach⁶ – M.K.] aż ocieka od szczytnych idei...

M.: – Tam jest, jak być powinno, a tu jest jak jest. Ale też czy tak być powinno... Historia lubi się powtarzać. Na razie się powtarzała... od nowa... od nowa.

⁶ Ustawa z dnia 7 kwietnia 1989 roku – Prawo o stowarzyszeniach, Dz. U. 1989, nr 20, poz. 104; tekst jedn. Dz. U. 2001, nr 79, poz. 855.

Jak pokazuje powyższa wypowiedź, deklarowana na poziomie słów stowarzyszeniowa demokracja w konfrontacji z rzeczywistością przybiera kształt dyktatury, tyle że z różnymi odzieniami.

Swoistą receptę na przetrwanie nieuchronnej – jak twierdzą mieszkańcy – dyktatury stanowi zachowanie wolności w sobie, jak mówi jeden z uczestników badania: *to, co w mojej głowie mam, to moje – nikt mi, żaden zarząd, żaden prezes mi nie odbierze.*

W.: – Ja sobie tej sfery wolności nie pozwolę odebrać w żadnym wypadku. To, co mam w głowie, to jest moje i koniec. I to mi żaden A. [pierwszy prezes – M.K.], żaden B. [drugi prezes – M.K.], żaden C. [trzeci prezes – M.K.], żaden zarząd, żaden kolega, nie będzie mówił, co ja mam, z kim mam się kolegować, a z kim nie. Tym bardziej, że ja tam nie ingeruję w ich życie prywatne.

Podsumowując, na przykładzie badanego stowarzyszenia, słuszne wydaje się stwierdzenie, że idea stowarzyszeniowej demokracji rodzi się z doświadczenia *zamordyzmu*. Jednocześnie pozostaje cienka granica między demokracją a rządami totalnymi, kiedy jej współtworzenie zachodzi w interakcjach na styku dwóch światów: osób bezdomnych i „domnych”, mających naturalną tendencję do dynamizowania ich przebiegu w kierunku mieszanych sytuacji społecznych. Ustroje totalitarne pojawiają się w bezładzie, rozproszeniu, tam, gdzie trwa walka o podstawowe potrzeby, o przetrwanie. Demokracja rodzi się w sytuacji przejściowej, budowania „nowego”, niekiedy przechodząc – na przykładzie badanego stowarzyszenia – w totalitaryzm wraz z nastaniem spokoju, stabilizacji. Pytanie, co zrobić, by na odpowiednim etapie, w odpowiedni sposób ją utrwalić, utrzymać? Maskarada demokracji, określana przez uczestników badania także *grą w demokrację*, polega na *zamienianiu się stołkami* przez osoby zarządzające. Uczestnicy badania dostrzegają analogię między sposobem zarządzania na szczeblu krajowym a zarządzaniem w ich organizacji. Jak twierdzą, „demokratyczna”

przemiana w stowarzyszeniu również polegała jedynie na *zamianie stołków*, wymianie prezesów, bez idącej za tym przemiany mechanizmów, sposobów sprawowania władzy.

Demokracja ma szansę na przekraczanie samej siebie, to znaczy na stawanie się coraz lepszą wersją siebie, tylko wówczas, gdy nieustannie poddawana jest krytyce, przy czym nie chodzi tu o liniowy postęp czy rozwój rozumiany jako wzrost lub przyrost określonych wartości, lecz lokujący się właśnie w partycypacji walor czynienia ładu znośnym indywidualnie i społecznie. Ład, całość, struktura, tożsamość – to nie tylko pojęcia odwołujące się do pragnienia bezpieczeństwa i zakorzenienia, to także pojęcia upiorne, zapowiadające przemoc, zagarniające to, co jednostkowe i partykularne. Zadanie wytwarzania ładu znośnego zdaje się być osią projektu demokracji, projektu, który musi łączyć zadanie scalania i różnicowania [...] (Mendel, Szkudlarek, 2012: 208).

2. KTO KARMI SIĘ WYKLUCZENIEM, CZYLI UKRYTA CELOWOŚĆ STOWARZYSZANIA SIĘ OSÓB DOŚWIADCZAJĄCYCH BEZDOMNOŚCI I „DOMNYCH”

W interakcje przebiegające w kontekście mieszanych sytuacji społecznych wpisana jest praca nad piętnem⁷, nawiązująca do zarządzania piętnem (Goffman, 2005). Jest ona nazywana także pracą nad autoprezentacją, co sprowadza działania koncentrowane wokół piętna do odpowiedniej prezentacji samego siebie⁸. Początkowe zagubienie w świecie bez domu,

7 Szerzej w: Kostrzyńska, 2018.

8 Istotne znaczenie dla deprecjonowania jednostki ma fakt, na ile jej stygmat jest widoczny, rozpoznawalny przez innych. O położeniu dyskredytującym mówimy, gdy nosiciel piętna wie i zakłada, że jest ono dla innych widoczne i możliwe do rozpoznania. Z kolei o położeniu dyskredytowalnym powiemy wówczas, gdy nosiciel piętna zakłada, że jego piętno może być niezauważalne, niemożliwe do rozpoznania przez innych. Jednocześnie położeniu dyskredytującemu towarzyszy silne napięcie, stres, manipulowanie piętnem, zaś położeniu dyskredytowalnemu nie towarzyszy napięcie płynące z interakcji o charakterze silnie piętnującej, a wszystkie siły jednostki

napotykanie na zdecydowanie odmienne oczekiwania wyrażane przez różne podmioty, może niekiedy płynnie przekształcać się w profesjonalizm, specjalizowanie się w odczytywaniu oczekiwań przedstawicieli świata „domnych” i umiejętne dostosowywanie się do nich, by tym samym osiągać swoje cele. Praca nad piętnem ma jednak głównie zastosowanie doraźne, instrumentalne, dla osiągnięcia konkretnego celu (wsparcia materialnego, rzeczowego, określonej usługi), pozwalające raczej przetrwać w świecie bez domu, aniżeli sprawnie działać w kierunku wychodzenia z bezdomności. W ten sposób, dynamizowane sprzecznością oczekiwań społecznych, zarządzanie piętnem zaczyna przybierać formę manipulacji. Nosiciel piętna może przyjmować tożsamość *kameleona*, osiągając wysokie umiejętności sprawnego poruszania się po „nowym” świecie, odczytywania i dopasowywania się wyglądem i zachowaniem do oczekiwań poszczególnych instytucji, by móc wpisywać się w kategorię ich „klienta”. Manipulacja ma służyć realizacji własnych interesów, a w gruncie rzeczy – przetrwaniu. Jak podkreślają uczestnicy badania, to sam system zmusza ich do podejmowania takich działań.

W.: – Taki osobliwy rodzaj inteligencji. Manipulowanie sytuacjami, żeby uzyskać swój cel. Prawda, na jakiś pożytek. On się nie objawia jakoś tak wyraźnie, przy kryteriach przyjętych przez indywidualny świat, ale to jest takie właśnie podchodzenie, żeby jakąś korzyść mieć.

Jak pisze E. Goffman:

bez względu na konkretny cel, jakim kieruje się jednostka, i bez względu na przyczynę, dla której wybrała taki właśnie cel, w jej interesie będzie leżeć kontrola nad postępowaniem innych, a szczególnie nad reakcjami na jej działania. Ową kontrolę osiąga się głównie przez wpływanie na formułowaną

koncentrują się na manipulowaniu informacją: „ujawniać czy nie ujawniać, powiedzieć czy nie powiedzieć, udawać czy nie udawać, kłamać czy nie kłamać; i w każdym przypadku: komu, wobec kogo, jak, kiedy i gdzie” (Goffman, 2005: 78).

przez innych definicję sytuacji. Jednostka może tego dokonać, wyrażając siebie w taki sposób, aby odbierane przez innych wrażenie doprowadzało ich do dobrowolnego działania zgodnego z jej własnymi planami. Kiedy więc jednostka pojawia się w bezpośredniej obecności innych, zazwyczaj znajduje powód do zmobilizowania się w taki sposób, by zrobić na innych wrażenie odpowiadające jej zamierzeniom (Goffman, 2000: 33–34).

Jak się okazuje, pracę nad piętnem podejmują nie tylko jego nosiciele, lecz także współpracujący z nimi normalni, wykorzystując je zarówno dla „dobra” nosiciela, jak i dla własnych celów (szerzej: Kostrzyńska, 2018). Profesjonaliści reprezentujący nosicieli piętna mogą systematycznie dokonywać pewnych zniekształceń w przedstawianiu kategorii osób, które reprezentują, by tym samym wciąż podsycać potrzebę pisania o tym czy prezentowania tego problemu, podtrzymując „wiarę w piętno jako podstawę samookreślenia” (Goffman, 2005: 61). Pojawia się zapotrzebowanie na „pikantne szczegóły” z życia osób doświadczających bezdomności, opowiadki, które mogłyby wzbudzić zainteresowanie, uprawomocniając tym samym potrzebę podtrzymywania opowieści. W ramach podejmowanych działań zarówno nosiciele piętna, jak i normalni mogą czerpać konkretne korzyści z wykluczenia, czy wprost – piętna nosicieli. W konsekwencji – paradoksalnie – zamiast piętno niwelować, wydają się je wspierać i podtrzymywać. Dalszy opis trudności w przebiegu procesu demokratyzacji związany jest ze zróżnicowaniem interesów członków stowarzyszenia, a ponieważ ujawnia ukryte, niejednorodne, a nawet nieraz znoszące się celowości przypisywane uczestnictwu w tej rzeczywistości. To prezentacja korzyści odnoszonych i przez nosicieli piętna, i normalnych, które popychają ich do włączania się w mieszane sytuacje społeczne oraz ich podtrzymywania dla realizacji ukrytych celowości stowarzyszania się w ramach opisywanego kontekstu.

2.1. Po co nosicielowi piętna normals?

Osoby doświadczające bezdomności wskazują na trzy główne celowości współpracy z „domnymi” w procesie stowarzyszania się. Są nimi: możliwość **usprawiedliwiania własnych braków**, ***odkazająca moc kontaktów*** oraz **siła reklamy**.

Usprawiedliwianie własnych braków

Pierwszą z ukrytych celowości stowarzyszania się z „domnymi” jest usprawiedliwianie własnych niedociągnięć czy braków poprzez zasłanianie się doświadczaniem stygmatyzacji ze strony „domnych”. Posługujący się tą strategią nosiciel piętna unika wówczas ze strony *swoich* ewentualnych konsekwencji własnego działania (zaniedbania czy braku). Przykładem może być trudność składania zeznań przez przesłuchiwanym przez policję uczestników badania w ramach wszczętego postępowania prokuratury wobec pierwszego prezesa stowarzyszenia. Brak odwagi do potwierdzenia złożonych wcześniej na piśmie zeznań jeden z uczestników tłumaczy *nieprzychylnym* zachowaniem policjanta.

C.: – Ale oczywiście paniki nie zasiał nikt inny, tylko K. Przede mną dzisiaj zeznawał R. i mówi: przecież mnie o takie rzeczy nie pytali. Pytali mnie tylko z tej listy, co wiem, co nie. A niczym mnie nie straszył, niczego mi nie dogadywał. Natomiast K. straszył przedwczoraj. Delikatny.

Podobnie udzielany przez inną osobę doświadczającą bezdomności wywiad do gazety, który ostatecznie przybrał formę jej autoprezentacji zamiast prezentacji samego stowarzyszenia (co wcześniej było uzgadniane), tłumaczony był przez nią takim formułowaniem pytań przez dziennikarza, że nie dało się inaczej. Opisana sytuacja stanowi analogię do jednego z wyróżnianych przez E. Goffmana (2005: 40–41) sposobów radzenia sobie z piętnem przez jego nosiciela⁹,

9 Pozostałe sposoby zakładają podejmowanie „aktywności niedostępnych” dla osób z danym piętnem bądź też zerwanie z rzeczywistością i swoją w niej aktywnością (Goffman, 2005: 40–41).

a mianowicie czerpania „drugorzędnych zysków” ze swojego piętna, chociażby w postaci usprawiedliwiania nim doświadczanych niepowodzeń¹⁰.

Odkazająca moc kontaktów

Kolejnym celem, którego realizacji służy stowarzyszenie się z „domnymi” jest *odkazająca moc*, jaką niosą interakcje z nimi. Chodzi tu o wyjście poza środowisko osób doświadczających bezdomności, *oderwanie myśli* od codzienności, porozmawianie z *kimś normalnym* – jak argumentują niektórzy spośród uczestników badań.

F.: – Sympatyczne, takie odkazające na zasadzie *katharsis*, że przychodzą ludzie z innego świata, rozmawiamy, żartujemy. Nawet przy pewnej naiwności niektórych tam zabaw, które tam pani X. [wolontariuszka – M.K.] prowadziła. Ale to nie były stracone dwie godziny. Wszyscy byli, no było fajnie, ale zdechło, no to zdechło.

Siła reklamy

„Domni” zapewniają też moc reklamy, którą dzięki nim można uzyskać zarówno na rzecz samych osób doświadczających bezdomności, jak i stowarzyszenia. W opinii uczestników badania możliwość przekonania współpracujących z nimi nie-bezdomnych do tego, że stereotypowe postrzeganie osoby bezdomnej nie sprawdza się w każdym przypadku, daje szansę na stopniową zmianę nastawienia całego społeczeństwa poprzez odpowiedni rozgłos, „reklamę” tych nielicznych współpracujących („zarażanie” pozytywnym odbiorem). Dodatkowo, według niektórych, relacja z normalsami to dla nich szansa na *zaistnienie w społeczeństwie* poprzez „wyjście na zewnątrz”, poza swoje środowisko.

¹⁰ Czerpanie drugorzędnych zysków z piętna poprzez usprawiedliwianie własnych braków stanowi strategię stosowaną nie tylko przez nosicieli, lecz także normalsów. Wykorzystują oni piętno nosiciela, by tym samym usprawiedliwiać pewne swoje braki czy niedociągnięcia. Wątek ten szczegółowo opisuję dalej, w ramach wyjaśniania celowości normalsów dotyczącej wchodzenia w interakcje z nosicielami (*koziół ofiarny*).

G.: – Trzeba też pamiętać, że stowarzyszenie nie zajmuje się tylko hostelami, ale może podejmować mnóstwo innych działalności. Poza tym sami wiecie, jak są bezdomni odbierani w środowisku. Nie mają dobrej opinii. I jeżeli wy im pokażecie, że...

Z.: – Jeżeli będziemy w zamknięciu i nie będziemy pokazywać tego na zewnątrz, to nie będzie wiadomo, co się dzieje. A organizacja była taka, jak tu pani wspomina za A. [pierwszego prezesa – M.K.]. Bo żeśmy robili to przecież.

G.: – To trzeba do tego powrócić. Pan Z. niech myśli, bo doskonale wie, jak to było. Poza tym utrzymujmy kontakt z tymi, którzy nie mieszkają, żeby nas odwiedzali.

2.2. Po co normalsowi nosiciel piętna?

Wachlarz korzyści wiązanych przez normalisa ze współpracą z nosicielem piętna cechuje większa różnorodność, niż miało to miejsce w przypadku korzyści wynikających z podejmowania przez nosiciela piętna współpracy z normalsem. Powodem może być częstsze przytaczanie przez mieszkańców hostelu sytuacji bycia wykorzystanym przez normalisa, z racji zrozumiałego wówczas rozżalenia.

Poniżej przedstawiam kilka najważniejszych powodów, motywujących normalisa do zrzeszania się z nosicielem cechy dyskredytującej w ramach jednej organizacji (przy czym każdy z tych powodów staje się konkretną strategią działania).

Trampolina statusowa

Jedną z ukrytych celowości jest wykorzystywanie nosiciela piętna dla podnoszenia swojego statusu społecznego, traktowanie go jako swoistej *trampoliny statusowej*, dzięki której normals dokonuje nobilitacji własnej osoby.

C.: – Może to też jakiś prestiż, pokazanie swojego image'u, jakim się jest dobrym dla społeczeństwa, że się takim czymś [bezdomnością – M.K.] zajmuje.

Z perspektywy uczestników badania w pomocy oferowanej „piętnowanym” przestaje mieć znaczenie charakter

i profesjonalizm podejmowanych działań. Jak przekonują mieszkańcy, *wystarczy robić cokolwiek*, a i tak przysługuje ci *chwała*, bo robisz to na rzecz *takich osób – najslabszych, najbiedniejszych, niechcianych, z którymi nikt już nie chce mieć do czynienia*. Taktyką służącą do realizacji strategii wykorzystywania nosicieli piętna jako *trampoliny statusowej* jest **taktyka na zbawiciela**. Zakłada prezentację własnej osoby jako jedyne-go, poświęcającego się na rzecz pokrzywdzonych. Z założenia osoba ta postrzegana jest w kategorii *wybawiciela, bohatera*, bez wnikania w czystość intencji czy skuteczność działania, zasila-jąc nieliczne grono osób reprezentujących kategorię *oryginalnych, nieustraszonych „pomagaczy egzotycznych”*¹¹. Nieważne, w jaki sposób się działa, liczy się fakt, że w ogóle cokolwiek się robi. W przypadku jakiegokolwiek niepowodzenia w pracy z nosicielem piętna z założenia winą obarcza się piętno, nie zaś potencjalny brak profesjonalizmu normalisa.

Uczestnicy badania niejednokrotnie mówią o *wydzwignięciu* normalisa, dzięki czemu zapewnia on sobie awans społeczny. *Wydzwignięcie* to odbywa się *na plecach* nosicieli, ich wyraźnym kosztem. Doskonałym przykładem może być tu przywoływany przez uczestników badania wywiad udzielony przez jednego z prezesów stowarzyszenia, którego starali się pozbawić władzy, walcząc tym samym o powrót demokracji.

W.: – Jestem spod znaku Skorpiona, walka to mój żywioł – mówi B. [drugi prezes – M.K.]. I przytacza bajkę o myszce, którą skorpion zabił po tym, jak uratowała mu życie, przewożąc na swym

11 Pojęcie to zaczerpnęłam od dr Anity Gulczyńskiej dzięki nieformalnym dyskusjom wokół opisywanego zagadnienia. Z podobnym nastawieniem spotkałam się osobiście, prezentując podczas licznych konferencji wyniki badań przeprowadzonych wśród mężczyzn doświadczających bezdomności, przebywających na ulicach miasta. Uwagę przykuwa wówczas egzotyka badanej grupy, atmosfera samego badania, na plan dalszy spychając przygotowanie czy profesjonalizm zaangażowanego badacza. Brakuje wówczas miejsca na pytanie o sens podejmowanego działania oraz jego konsekwencje dla objętej badaniem grupy. Niekiedy należałoby zatem postawić pytanie, czy podejmowane działania nie przynoszą więcej negatywnych aniżeli pozytywnych skutków, chociażby w postaci poznania czy zrozumienia danej grupy.

grzbiecie przez rzekę. Gdy konając zapytała, dlaczego to zrobił, skorpion odparł – sorry, taki mam charakter.

R.: – Ale tu się poczuł [prezes – M.K.] urażony, no bo takie środowisko raptem okazuje się... takiemu wielkiemu, wybitnemu człowiekowi jest w stanie zagrozić i pozbawić go możliwości oszukiwania nas. Jeżeli ktoś o sobie z odwagą mówi, a wręcz z dumą, że „ja jestem skorpionem”, nękać tę biedną mysz, to... To jest cytat z wywiadu z nim zamieszczonego w „Expressie Ilustrowanym” sprzed paru miesięcy, był tu ten redaktor, rozmawiał z nami. I B. [drugi prezes – M.K.] w tym artykule tam zacytował, że to mogłoby go właśnie charakteryzować, że jest tym skorpionem – podejrzewam, że jemu się wydaje, że jest taki twardy, jest nieustępliwy, że się nie poddaje, że się nie podda... a tam to niby, że się nie podda, że będzie walczył o nas, o to środowisko i pomagał biednym. Tak podejrzewam. Że takie miał intencje. Natomiast człowiek średnio inteligentny albo ktoś, kto zna tę przypowieść, no to po prostu zinterpretuje to we właściwy sposób. A on się śmieje później. Tylko że tyle osób zrobił... No nie, ja jestem nawet zadowolony z tego, że pójdziemy tam do tej pani prokurator. Jakby to odnieść wprost do naszej sytuacji, to myśmy go wydzwignęli gdzieś tam na wyżyny... powiedzmy... bo to by mogło się stać w jakichś przyszłych wyborach i na końcu jako przydatny materiał nas się pozbędzie, nas wywali na zbity tyłek. Człowiek się pozbywa świadków swojej słabości

R.: – W tym artykule... skorpion i mysz. On był tym skorpionem. Ona go na własnym grzbiecie przeniosła, a on w podziękowaniu... jako ktoś kto się opiekuje bezdomnymi... wszystko nam zawdzięcza. Bo jako polityk, to bardzo proszę.

M.: – Ale on musi, bo ma taką naturę. Nie można mieć pretensji do pająka, że ma taką naturę.

Jak podkreślają uczestnicy badania, nobilitacja drugiego prezesa stowarzyszenia odbyła się dzięki jego poświęceniu się pracy z osobami doświadczającymi bezdomności. Tymczasem w rzeczywistości – jak twierdzą uczestnicy badania – to, co osiągnął, osiągnął dzięki nim, bo to oni *wydzwignęli* go, zapewniając mu społeczny awans. Jednocześnie szybko „pozbył się” ich,

zapomniał o nich, kiedy już osiągnął, czego potrzebował, ale też kiedy chciał „usunąć” tych, którzy – jak podkreślają uczestnicy badania – byli świadkami jego słabości. Na uwagę zasługuje próba usprawiedliwienia prezesa stowarzyszenia przez jednego spośród mieszkańców hostelu. Twierdzi on, że nie można mu się dziwić, skoro taka jest jego natura. Usprawiedliwianie piętnowania nosicieli piętna przez normalisa z racji jego natury stanowiłoby pierwszy krok w stronę zaakceptowania procesów stygmatyzacji, a dalej – przyzwolenia na nie, czemu wyraźnie sprzeciwiali się inni uczestnicy badania.

Tego typu czerpanie przez nosicieli korzyści ze swojego piętna wyraźnie łączy się z usuwaniem świadków swojej niemocy, opisywanym poniżej.

Co ciekawe, nobilitacji przy boku nosicieli piętna wydają się poszukiwać nie tylko osoby bezpośrednio z nimi pracujące, ale również inni normalisi, w pośredni sposób próbujący czerpać korzyści z tej relacji, pokazując się u boku normalisa współpracującego z nosicielem, co uczestnicy badania określają mianem *ogrzewania się blaskiem chwały*. Przykładem może być organizowanie *wigilii dla bezdomnych*. Odpowiednio *opakowany*, udekorowany różnymi środkami wyrazu spektakl, zapewniający zadowolenie i przychylność widowni, prowadzi do uzyskania ukrytego celu w postaci budowania autoprezentacji osób uczestniczących w spotkaniu (często ze świata polityki) – jako pomocnych, oddanych sprawie, towarzyszących osobom doświadczającym bezdomności, zainteresowanych problemami przeciętnego obywatela. Wykorzystują w tym celu okres zbliżających się świąt. Wówczas osoby doświadczające bezdomności mają okazję w pozorowanej atmosferze bliskości spotkać się z szeregiem zupełnie obcych im osób, niejednokrotnie w ich opinii w ogóle niezwiązanych ze stowarzyszeniem, których widzą po raz pierwszy w życiu. *Jasiekom bezdomnych*, jak prześmiewczo zwykli je określać uczestnicy badania, towarzyszy ciągle *obfotografowywanie* każdego aktu toczącego się spektaklu, by tym samym móc potwierdzić i rozreklamować swoją obecność pośród tych – jak opisują uczestnicy badania

– *ubogich, pozbawionych dachu nad głową, czekających na gest dobrej woli ze strony społeczeństwa*. Tymczasem sami mieszkańcy hostelu czy schroniska opisują, że czują się jak *zwierzęta w zoo, z którymi ktoś przyszedł zrobić sobie zdjęcie*, po czym zniknie, skutecznie kryjąc się przed próbą kontaktu aż do następnej *wspólnotowej wigilii*. W końcu pytają: *dla kogo ta wigilia?*, co dogłębnie pokazuje rzeczywisty charakter *pokazowych spektakli dobroczyńców dla dobroczyńców*, przy użyciu aktorów drugoplanowych, a może wręcz rekwizytów scenicznych w postaci samych osób bezdomnych.

A.-M.: – Tu ta wigilia była. Nas było mało, gości było dużo. Od niego [pierwszego prezesa – M.K.] wszystko. No, ośmioro nas było, a ich chyba ze dwanaście osób. A zdjęć narobili, no jak zwykle, żeby to było tak, jak to bezdomni mają dobrze, jak to dostają.

M.: – Ta wigilia była, to przyszło tu nie wiem ile tych osób... człowiek nie zna ich w ogóle... kto to jest, co to jest, nic.

B.: – Pstrykają zdjęcia, że on jest dobry dusza, że tak pomaga.

Obfotografowywanie służyć ma dokumentowaniu charytatywności, pokazaniu – jak opisują uczestnicy badania – jak bezdomni mają dobrze, jak się o nich dba, co na nich samych nie robi już większego wrażenia, bo – jak twierdzą – *to normalne, przywykliśmy*.

Osoby doświadczające bezdomności, które czują się w opisywanej sytuacji jak *atrakcja w ogrodzie zoologicznym* – stają się wówczas dla normalsów źródłem przynajmniej dwóch korzyści. Po pierwsze, normals ma możliwość zaprezentowania siebie przed innymi *ważnymi* jako *działacz, aktywista na rzecz biednych*; po drugie – pokazując się z nimi raz w roku, ujawnia społeczeństwu *ludzką twarz*, budując autoprezentację wspierającego, *żyjącego problemami biednych*.

Innym przykładem nobilitacji „domnego” poprzez współpracę z nosicielem piętna staje się relacja jednego z mieszkańców z kuratorem przydzielonym mu ze względu na pozostawanie na zwolnieniu warunkowym. Skoro – jak opisuje jeden

z uczestników badania, C. – *trafił mu się normalny bezdomny*, chwali się przed „znaczącymi”, podkreślając oryginalność sytuacji (rzadko bowiem zdarza się *trafić* na tak zorganizowanego, aktywnego, *zresocjalizowanego człowieka po przejsiach*).

C.: – P. zadowolony, bo w całym sądzie wśród kuratorów wszyscy się dziwią, skąd on takiego C. [drugi prezes – M.K.] znalazł. Mówi: nie szukałem, a że taki jest, to...

C.: – No, zadowolony [kurator – M.K.]. Mieli akurat swoją nasiadówkę w sądzie, między tymi kuratorami zawodowymi, sędziowie jacyś byli. I tam jedna z tych sędziów penitencjarnych mówi: „skąd pan takiego podopiecznego znalazł?” A on mówi: „no skąd mogłem znaleźć? Przecież wy mi żeście go wyznaczyli”. „Cholera, na taką prostą drogę zszedł?! Nieprawdopodobne!” On mówi: „dlaczego nieprawdopodobne?!” Gazetę im jeszcze pokazał, bo był ten mój artykuł... No, największy sukces. Jak na razie, to ma największy sukces, bo poza mną ma jeszcze dziewięciu podopiecznych, ale z każdym niedobrze.

Powyższe przykłady pozwalają wyróżnić dwa warianty nobilitacji statusu dzięki nosicielowi piętna: pierwszy określić można mianem **nobilitacji bezpośredniej** (normals współpracuje z nosicielem); drugi – **nobilitacji pośredniej** (normals okazjonalnie włącza się do współpracy, a raczej „pokazuje” się z nosicielem). Określani przez uczestników badania mianem *dobrodziejów filantropii*, owi normalsi, wyłączeni z kręgu wszelkich podejrzeń, z niczym nieograniczonym przyzwoleniem społecznym, dzięki osobom bezdomnym zaczynają, jak twierdzą, *rozkwiatać jak anioły* w oczach opinii publicznej.

Ludzie od czarnej roboty

Wykorzystywanie nosicieli piętna jako *ludzi od czarnej roboty* wpisuje się na stałe w relacje z normalsami. Oferta ze strony zorientowanego bądź pozornie zorientowanego normalisa dotycząca wykonania przez *jego bezdomnych* pracy, której nikt nie chce się podjąć, wiąże się z określonymi korzyściami dla niego samego. Przykładem takich sytuacji może być

proponowanie osób bezdomnych jako wykonawców takich nieodpłatnych zadań, jak: sprzątanie ulic, budowanie bud dla psów ze schroniska, z którym współpracował drugi prezes, czy wreszcie sprzątanie placu oraz zadbanie o zaplecze techniczne pikniku organizowanego przez władze miasta.

C.: – Pojechaliśmy, to potraktowali nas jak odpadów genetycznych, więc po trzech godzinach do chłopaków mówię: zwijamy się, śmieci niech znajdą w śmietniku.

M.K.: – Czemu? To co robili?

C.: – No, tak nas traktowali, kazali nam odpadki jakieś zbierać rękoma, bez rękawic, bez niczego. Z kosza wyjmować jakieś śmieci. Ja mówię: o nie, to niech sobie organizatorzy to robią. Jeden z organizatorów dał worki na śmieci, żeby do tych worków wyrzucać. Jak ja mam to gołymi rękami wyjmować, brudne śmieci jakieś, przez kogoś wyrzucone niedokończone jedzenie, z tego śmietnika do worka? A co ty jesteś za organizator? A gdzie ty masz jakieś klucze, żeby odkręcić kosz, przechylić i wyrzucić do śmietnika? Co, ja mam rękoma wyjmować? Sam sobie to rób.

Jednocześnie, by zachęcić osoby doświadczające bezdomności do współpracy, organizatorzy pikniku obiecali im możliwość *najedzenia się do syta przy grillu*, do czego w ostateczności nie doszło, bo byli nieustannie odsyłani na koniec kolejki po wszystkich, którzy *powinni być obsłużeni w pierwszej kolejności*.

C.: – Stanęliśmy przy namiocie, podchodzę i mówię: słuchaj facet, jesteśmy tam z tego stowarzyszenia, jest tu nas pięciu i weź, bardzo cię proszę, połóż pięć porcji na jakimś talerzyku, bo od rana tu robimy. „Nie, dla was teraz nie ma, bo tu robimy dla ministra K., dla was nie ma”. Ja mówię: słuchaj ty, rano nie było, w obiad nie ma i teraz też nie ma! A co ty myślisz, że kto ja jestem dla ciebie?!

Kozioł ofiarny

Kolejnym sposobem wykorzystania nosiciela piętna jest obsadzanie go w roli *kozła ofiarnego*. To sytuacja, kiedy winą za popełniane przez normalisa nieprawidłowości obciąża się

współpracowników (osoby z cechą dyskredytującą). Stąd – jak wyjaśniają uczestnicy badania – warto mieć w swoich szeregach nosiciela piętna przynajmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, nawet w przypadku nieprofesjonalnego działania normalisa (popętnianych błędów czy podejmowania się działań pozornych¹²) winą obarczyć można nosiciela, z którym – jak opisują współpracujący z uczestnikami badania normalisi – *praca zawsze obciążona jest dodatkowym ryzykiem niepowodzenia*.

C.: – On nawet jakby spał robotę, to można zwalić na to, że ten bezdomny to taki trudny przypadek. Ze śmieciarza nikt nie może być zadowolony.

Samo zwrócenie uwagi, poświęcenie czasu, jak opisują to uczestnicy badania – *pochylenie się nad grupą osób z piętnem*, jak wynika z wypowiedzi powyżej, ma zwalniać normalisa z odpowiedzialności czy podlegania kontrolom (liczni skutecznie omijają nosicieli piętna, więc zainteresowanie nielicznych nie podlega podważeniu celowości czy skuteczności).

Po drugie, wychodzi się z założenia, że w przypadku osoby piętnowanej nie ma większego znaczenia, z powodu jakiego piętna doświadcza ona stygmatyzacji oraz czy jest nosicielem większej liczby cech stanowiących podstawę dyskredytacji, skoro i tak jej doświadcza. Jak twierdzą uczestnicy badania, *piętno wszystko przyjmie*, zatem zawsze można rozmaite niedociągnięcia normalisa przypisać nosicielowi piętna, z którym współpracuje. Wykorzystujący opisywany mechanizm normalisi budują strategię obsadzania w zarządzie osób z piętnem, które w razie wykrycia nieprawidłowości dotyczących przywódcy posłużą za *kozła ofiarnego*, przyjmującego na siebie całą winę, tym samym prowadząc do uniknięcia odpowiedzialności przez piętnującego (jak opisują uczestnicy – jego *wybielenia się*). *I tak są obciążone, stygmatyzowane, więc jedna sytuacja w tą*

12 Szerzej o działaniach pozornych pisali J. Lutyński (1996) oraz M. Granosik (2006).

czy w tą nie robi im różnicy – jak tłumaczy niejedna z osób „domnych” zaangażowanych w prace stowarzyszenia, z powodzeniem stosująca tę strategię. Przykład ten ujawnia wysoką *chłonność* piętna, zasysającego wszelkie nieprawidłowości współpracujących z jego nosicielem „domnych” (tym razem w znaczeniu negatywnym). Jednocześnie posługiwanie się opisywaną strategią ujawnia odmienną celowość wprowadzania nosicieli piętna do zarządów organizacji pozarządowych, daleką od tej praktykowanej w wielu z nich, mającej pozytywny aspekt współodpowiedzialności i współdecydowania¹³.

C.: – Pani Gosiu, ja to podejrzewam, że on jest umoczony, bo nie miał mu [drugiemu prezesowi – M.K.] kto wyprostować papierów. Ale D. [członek zarządu – M.K.] był w tym czasie w korku, więc podejrzewam, że w trakcie tego jego amoku pijackiego on mógł mu coś tam włożyć do ręki... z parę groszy pieniędzy, które nie wiadomo skąd były i może go tym trzyma. I teraz go szachuje takim tematem. Napisał pismo, żeby być czystym, że jakieś nieprawidłowości w rozliczeniach to wyszły z tego względu, że całą księgowość prowadził alkoholik, który był w ciągu pijackim i dlatego niedopełnienia takie czy inne. I oczywiście jak zwykle B. [drugi prezes – M.K.] wyszedł na czysto. Przecież po to z niego [członka zarządu – M.K.] zrobił skarbnika. No i trzyma teraz go jako swoją prawą rękę, no a ten ma zwyczajnie zbyt mocno dupsko umoczone, wystraszony i dlatego przychodzi tylko po to, żeby zasięgnąć informacji, żeby mu donieść, żeby się tamten przygotował do wszystkiego.

Powyższe wypowiedzi ujawniają sens opisywanej strategii, polegającej na próbie uzależnienia nosiciela piętna od normalisa poprzez włączenie go w realizowane, niezgodne z prawem, interesy (jak to określają uczestnicy badania – *przywiązanie go*

13 Wyłonione w analizie badanej rzeczywistości swoiste antyprzykłady współpracy nosicieli piętna i normalsów nie świadczą o powszechnym ich występowaniu. Nie sposób ich zatem generalizować na inne organizacje pozarządowe. Poszerzają jednak wachlarz rozmaitych wariantów tej współpracy, nie umniejszając pozytywnego działania innych normalsów, którym tą pracą nie zamierzam odbierać zasług i niweczyć wysiłków. Obsadzanie w zarządzie osób z piętnem nie musi być wyrazem opisywanej powyżej strategii, ale może.

poprzez umoczenie). Przytoczona wypowiedź ujawnia, w jaki sposób, pomimo braku bezpośredniego udziału w prowadzonych działaniach, nosiciel piętna uzależnienia od alkoholu, w chwili nieświadomości, zostaje – poprzez przyjęcie korzyści pieniężnej – współodpowiedzialnym za działania normalsa. Zdaniem uczestników badania, dodatkowe powierzenie mu funkcji skarbnika w zarządzie organizacji stanowi wyższy stopień profesjonalizacji i perfidii normalsa, pozwalając na tłumaczenie niedociągnięć finansowych *alkoholizmem skarbnika*. Ma to skłonić sprawujących nadzór nad organizacją czy rozliczających projekty urzędników do rozumiejącego podejścia wobec normalsa, który – jak podkreśla jeden ze współpracujących ze stowarzyszeniem urzędników – *przez otaczanie się takimi ludźmi musi mieć same problemy*.

Opisywana strategia *wybielania się* „domnego” kosztem osoby doświadczającej bezdomności wymaga umiejętnego dobrania osoby, a właściwie jej cechy dyskredytującej, tak aby umożliwić manipulowanie piętnem (tym razem przez normalsa). Normals staje przed zadaniem odpowiedniego przygotowania się, zdiagnozowania nosicieli piętna, zapoznania się z ich historią, by umiejętnie móc wykorzystać poszczególne wątki z ich życia, dobrać rodzaj stygmatu w zależności od zapotrzebowania.

Warto zaznaczyć, że obsadzania nosicieli cech dyskredytujących w roli *kozła ofiarnego* podejmują się niejednokrotnie też osoby, które w innych okolicznościach noszą ten sam stygmat (ujawniając po raz kolejny opisywaną już relacyjność piętna). Poniższy przykład ujawnia uwikłanie nosiciela piętna uzależnienia od alkoholu w relację z kolegą. Otrzymał on od kolegi możliwość nocowania w zamian za przyjmowanie na siebie odpowiedzialności za organizowane przez niego spotkania zakrapiane alkoholem. Obecność zaproszonego stanowi istotny argument owego kolegi w negocjacjach z własną rodziną. Usprawiedliwia on przed bliskimi organizowane przez siebie spotkania alkoholowe, zrzucając winę na swojego gościa, jak rozmówca sam opisuje: *przygarniętego alkoholika, który i tak pije, więc jeden minus więcej nic nie zmienia, winę może przyjąć na siebie*.

Z.: – Taka pomoc, której nie można przyjąć. Mieszkać u kolegi, to jemu się nie odmówi, bo głupio, bo się mieszka u niego. On się przykładowo naćpa, napije, mówi: „jak se imprezkę zrobię czasami, to nie będziesz miał przeciwko?”

Tło dla „siły” przywódcy

Nosiciele piętna bezdomności wydają się służyć „domnym” również w ich pracy nad konstruowaniem autoprezentacji *silnego*. *Pokazywanie się ze słabymi daje siłę* – jak podkreślają uczestnicy badania, stąd w rzeczywistości „słaby” normals otacza się, czy też – jak mówią – *produkuje się* z założenia „słabszymi” w zestawieniu ze sobą, budując pozory siły.

S.: – Na takich ludziach można zająć daleko. Na ich plecach. Oni są zabezpieczeniem. Na biednych lepiej niż na bogatych. Taka osoba jest bezbronna, poddaje się fali, robi to, co trzeba. Łatwiej manipulować. Trzeba zobaczyć na kondycję. Nie wydostają się.

Jak wynika z powyższej wypowiedzi, otaczanie się ludźmi biednymi, bezbronnymi może sprzyjać stosowanym względem nich manipulacjom, służącym osiągnięciu własnych zysków.

2.3. Dlaczego się na to godzą?

Opisana powyżej celowość nawiązywania przez normalsów relacji z nosicielami piętna opiera się w dużej mierze na chęci czerpania przez nich wielorakich korzyści. Jest to jednak relacja silnie asymetryczna, w ramach której zdecydowanie więcej korzysta normals kosztem nosiciela piętna. Dlatego tym bardziej zastanawia fakt, dlaczego nosiciele piętna trwają w relacji, w której są wykorzystywani, dlaczego nie decydują się jej przerwać. Analiza pokazuje, że w tym kontekście po raz kolejny decyzje podejmowane są poza nosicielami piętna, co pozbawia ich pełnego kierowania swoim życiem, niezależności od innych, głównie normalsów. W interakcjach mieszanych normals sprawnie konstruuje i posługuje się konkretnymi

taktykami, które mają na celu podtrzymywanie relacji z nosicielem piętna, zatrzymanie go przy sobie. Opierają się na detalicznej diagnozie drugiej strony, skoncentrowanej głównie na tym, co normals skrzętnie skrywa, a co dostrzegalne jest dopiero na późniejszych etapach rozwoju relacji. Często też są zbudowane na tym, co dla nosiciela wstydlive, co chciałby przed światem ukryć. Na podstawie materiału badawczego możliwe było zrekonstruowanie następujących taktyk: **bazowanie na słabości, bazowanie na czułych punktach, bazowanie na niewiarygodnej tożsamości.**

Bazowanie na słabości stanowi taktykę wykorzystującą trudną sytuację, w jakiej znajdują się nosiciele piętna, którym w przypadku prezentowanych badań jest piętno bezdomności. Jej doświadczanie stanowi dla wielu niezwykle trudne przeżycie, z którym radzić można sobie najczęściej tylko z pomocą innych osób. Grupa osób doświadczających bezdomności jest zróżnicowana. Wśród nich znajdują się upelnomocnieni, zorganizowani, posiadający wiedzę i kompetencje pozwalające nie tylko przetrwać w skrajnie trudnych warunkach, lecz także podejmować działania zmierzające do zmiany sytuacji, w jakiej się znaleźli. Jednocześnie są i tacy, których doświadczanie bezdomności zdecydowanie pozbawia sił, zagubieni w nowej rzeczywistości, zdani na pomoc innych, bezradni i słabi. To w stosunku do tej grupy stosowana jest opisywana taktyka. Wykorzystujący ją normals opiera się na trudnych doświadczeniach nosiciela piętna bezdomności i wynikającej z nich bezsilności, na oporach wobec upominania się o swoje prawa, wyrażania sprzeciwu w sytuacji bycia wykorzystywanym. Uczestnicy badania mówią o zjawisku *przywiązywania* do siebie nosicieli piętna przez normalsa, a więc uzależniania ich od siebie, od pomocy, wzmacniania ich bezradności, wyręczania, które potęguje ich poczucie braku wpływu, samodzielności w działaniu, przyzwyczajają do wsparcia. W przypadku tak celowo konstruowanej grupy osób, jak pokazuje przytoczona wypowiedź, łatwiej budować relacje oparte na manipulacji.

A.-M.: – Biedny, bezdomny to nic nie powie.

Z.: – Takim można manipulować.

A.-M.: – No tak, bo nic nie powie. Nic nie robi. Boi się. Jest bezsilny. Masz się gdzie przespać, masz co zjeść, obojętne co, no to cicho bądź.

Nosiciel piętna, wykorzystywany w relacji z normalsem, z racji na trudną sytuację, w której się znajduje, nie sprzeciwia się. Jak podkreślają uczestnicy badania, w wielu przypadkach otrzymane schronienie i wyżywienie staje się dla nich wszystkim, czego nie chcieliby stracić. Opisywane uzależnianie nosiciela piętna od osoby normalisa wzmacniane jest poprzez podkreślanie świadczonego przez normalisa wsparcia i uwypatnianie rosnącego tym samym długu wdzięczności, który w jakimś momencie nosiciel piętna będzie zmuszony spłacić.

Uczestnicy badania, przy okazji wyjaśniania taktyki bazowania *na słabości*, opisują strategiczny dobór mieszkańców hostelu przez normalisa odpowiedzialnego za placówkę w pewnym okresie jej funkcjonowania, na co wskazuje poniższa wypowiedź.

W.: – W tej chwili jest o tyle lepiej, że tu już nie ma ludzi ukrywających się permanentnie. Jak nie chleją, to i myślą troszeczkę. Coś spostrzegają, i te zmysły się trochę pootwierają na otoczenie. To już nie jest takie proste, jak kiedyś on [drugi prezes – M.K.] sobie tu trzymał część takiego elementu i pozwalał im na to tylko dlatego, żebyśmy byli skupieni i zajęci na własnym, ze sobą, jak się pozbyć... i trzęśli tyłkiem, czy nas wywali czy nie. Ale tak było, co tu dużo gadać. Taka taktyka, żeby nikt się nie wychylił. Martwił się sam o siebie. Miał donosicieli. To się robi polską specjalnością takie piekło. Jedno wielkie rozgoryczenie.

Kryterium przyjęć było zdecydowanie przemyślane, zaplanowane. Skoro – jak tłumaczą uczestnicy badania – łatwiej rządzi się ludźmi słabymi, właśnie ci w większości stawali się mieszkańcami hostelu. Ich „słabość” była definiowana na różne sposoby. Mogła wynikać z tego, że nie posiadali żadnych dochodów, nie mieli dachu nad głową, łatwo dawali się zastraszyć, przekupić, borykali się z uzależnieniami czy unikali towarzystwa innych mieszkańców, więc nie mieli dostępu do różnych

wersji toczących się wydarzeń. Strategię doboru mieszkańców oni sami określali mianem budowania *wspólnoty nieudaczników*, co miało umożliwić sprawującemu nadzór nad hostelem normalsowi wprowadzenie rządów opartych na dyktaturze.

Bazowanie na czułych punktach. Najważniejszą – choć oczywiście nie jedyną – trudnością, jakiej doświadcza na co dzień osoba w kryzysie bezdomności jest brak dachu nad głową. Dobrze zorientowany normals – jak twierdzą uczestnicy badania – wykorzystuje tę wiedzę dla osiągania własnych celów. Posługuje się szantażem, uzależniając wykonanie swoich poleceń od możliwości pozostania w hostelu, co zdaniem uczestników jest wyjątkowo *perfidne*. Zamieszczony przykład ujawnia przeświadczenie jednego mieszkańca co do oczywistej konsekwencji w postaci usunięcia z hostelu, a więc i pozbawienia dachu nad głową, w przypadku jakiegokolwiek sprzeciwu wobec przywódcy.

Ke.: – Słuchaj, pan B. [drugi prezes – M.K.] jest znany z tego, że zmuszał nas do głosowania w innych organizacjach, zarządach, zmuszał nas, żebyśmy głosowali.

Ł.: – ...partyjnych tych...

Ke.: – ...i zmuszał nas, żebyśmy głosowali pod innymi nazwiskami. Fałsz.

T.: – Ja przepraszam, że się wtrączę. Jak pana mógł zmusić?! Nie ma możliwości. Za czymś głosować, co pan nie chciał. Pan jest dorosłym człowiekiem. Ja tego nie rozumiem, jak pana mógł zmusić.

Ke.: – No, bo bym wyleciał stąd, noo...

T.: – Ale przecież są różne prawa i on nie mógł was wyrzucić. Jesteśmy ludźmi!

Ke.: – Ale teoretycznie nie, ale praktycznie miał, no.

Mieszkańcy hostelu wyrażają przekonanie, że jakikolwiek sprzeciw z ich strony skutkowałby usunięciem z placówki. Jednocześnie powyższa wypowiedź w ciekawy sposób pokazuje zróżnicowanie mieszkańców pod względem stopnia poznania prezesa. Wyraźnie widać niezrozumienie opisywanej sytuacji ze strony byłego już mieszkańca hostelu, który przebywał w nim zaledwie kilka miesięcy. Jak podkreślają mieszkańcy: *nigdy tego nie zrozumie, bo sam ma dom*. Bazowanie

na sytuacji krytycznej, w jakiej znalazł się nosiciel piętna oraz na wdzięczności, jaką żywi wobec normalsa, który daje mu dach nad głową, nosiciele piętna odbierają jako wyraz szczególnie wyrafinowanej przemocy psychicznej ze strony normalsa. Ciągłe podtrzymywanie przez niego poczucia niepewności, potęgowanie świadomości potencjalnej utraty domu, wzmacnia stres i niepokój nosicieli piętna, karmi ich ciągły lęk o przetrwanie. Jednocześnie wzmacnianie poczucia braku bezpieczeństwa i nieustanna niepewność jutra wyraźnie staje na przeszkodzie skupieniu się na zmianie swojej sytuacji życiowej, podejmowaniu prób wychodzenia z bezdomności – tym samym utrwalając sytuację, w której znajduje się nosiciel piętna. Podejmowaniu prób walki o siebie i zmianę życia musi towarzyszyć zabezpieczenie podstawowych potrzeb, w tym poczucia bezpieczeństwa.

Bazowanie na niewiarygodnej tożsamości. Na trudność położenia nosicieli piętna bezdomności i niższy status w podejmowanych interakcjach wskazuje m.in. fakt odmiennego znaczenia przeszłości reprezentantów dwóch światów: nosicieli piętna i normalsów dla interpretacji ich działania tu i teraz. W kontekście wpływu przeszłych doświadczeń na obecne działania nosiciele piętna mówią o doświadczanym przez nich mechanizmie *swądu* przeszłości. Ich aktualna tożsamość rozpatrywana jest przez pryzmat poprzednich tożsamości: byłego więźnia, bezdomnego, alkoholika. W przypadku nosiciela tożsamości dyskredytowalnej, choć piętno nie jest od razu rozpoznawalne przez partnera interakcji, jest jednak silnie zakorzenione w jego świadomości, co wyraża się w nieustannym budowaniu strategii jeszcze zanim przystąpi do działania, ciągłym rozważaniu wariantów przebiegu interakcji i planowaniu sposobów jej kontrolowania. Ma to sprzyjać zwiększeniu szans wynegocjowania satysfakcjonującej definicji sytuacji i tożsamości społecznej przez osobę z cechą dyskredytującą. Bezdomnym uczestnikom badania towarzyszy więc świadomość stygmatu, który zabarwia podejmowane przez nich interakcje w kierunku zwiększania kontroli nad rozwojem ich przebiegu.

C.: – Ja się takimi rzeczami nie przejmuję, ale jestem zły, bo teraz tak... jak pojedę na ten posterunek, to wie pani, co będzie... zaraz ściągną, wyjmą sobie moją karalność i będą takie niepotrzebne słowa, gdzie będę musiał źle się zachować. I tak mi nikt nie uwierzy.

Postrzeganie przez pryzmat przeszłości towarzyszy mieszkańcom hostelu na każdym etapie ich procesu stowarzyszania się. Każde potencjalne potknięcie, popełniony przez nosiciela piętna błąd może powodować ugruntowanie wyobrażeń normalsa na jego temat. Dlatego też nosiciel cechy dyskredytującej dokłada wszelkich starań, by zachować transparentność swoich działań, ostrożność w podejmowanych krokach z racji tak jednoznacznie dyskredytującej go przeszłości. Jednocześnie, zdaniem uczestników badania, wszelkie próby zmiany swojego położenia nie przynoszą oczekiwanego rezultatu. Asekurują się zatem pozostawieniem kontaktów z przeszłości, często wprost łączonych ze światem przestępczym, by znajomości te – skoro i tak są im nieustannie przypisywane przez normalsów – ostatecznie wykorzystać w celu realizacji działań, których w ich opinii nie mogliby podjąć na drodze legalnej.

Naznaczona piętnem przeszłość nosiciela w negatywny sposób wpływa na odbiór jego osoby w terażniejszości. Jednocześnie odwrotny mechanizm działa w przypadku normalsa, który buduje swój wizerunek na fundamencie przeszłości, co uczestnicy badania określają mianem *jechańia na opinii*. Normals celowo dobiera te elementy budujące jego przeszłość, które wydają mu się cenne dla jego aktualnego odbioru, wzmacnia je, na ich podstawie konstruuje prezentację swojej osoby. Uczestnicy badania przywołują przykład doświadczenia pobytu w zakładzie karnym, które u jednych staje się powodem piętnowania (nosiciele piętna), u drugich – podstawą do dumy, kreacji niepokornego (normalsi).

Efektem determinowania aktualnej sytuacji życiowej przez wydarzenia z przeszłości jest budowanie przez nosicieli piętna tożsamości *niewiarygodnego*. Powstaje ona na bazie dwóch czynników: doświadczeń z przeszłości, zazwyczaj w postaci

długotrwałego pobytu w więzieniu oraz aktualnej sytuacji życiowej nosiciela piętna (na przykład bezdomności). Czynniki te warunkują sposób definiowania, postrzegania, ale i traktowania osoby w kryzysie bezdomności przez „domnego”. Nosiciel piętna staje się niewiarygodny dla innych w zestawieniu z nieobciążonym negatywnymi doświadczeniami normalsem, co obrazuje przykład próby zgłoszenia w różnych instytucjach przez nosicieli piętna nieprawidłowości dotyczących działań normalsa. Przekonanie niektórych mieszkańców co do sensu zgłoszenia spotykało się z negatywnym nastawieniem innych, zakładających niepowodzenie, co widać w poniższej wypowiedzi:

S.: – Przecież i tak nam nikt nie uwierzy. Komu mają uwierzyć? Bezdomnemu po odsiadce czy zasłużonemu, odznaczonemu uczciwinie? Byłemu kryminaliście czy działaczowi?

Mieszkańcy hostelu ostatecznie zdecydowali się zgłosić nieprawidłowości policji. Zgodnie z przypuszczeniem niektórych, spotkali się z niedowierzaniem, podważaniem ich wiarygodności. Paradoksalnie okazało się, że dla policji oskarżony „domny” wydawał się bardziej wiarygodnym świadkiem niż bezdomny, co jednocześnie utwierdziło mieszkańców w przekonaniu o sile przypisanego im sposobu postrzegania, a co za tym idzie – o bezsensowności podejmowanych działań.

Tożsamość *niewiarygodnego* wzmacnia zdecydowanie *warunkowa* tożsamość w przypadku osób warunkowo zwolnionych z zakładu karnego. Nakłada na nosiciela piętna potrzebę szczególnej ostrożności, konieczność przejrzystości działań, realizowanych zgodnie z prawem. Ewentualne złamanie prawa mogłoby prowadzić ponownie do zakładu karnego. Stanowi to wyjaśnienie powodu podawania w wątpliwość przez nosicieli piętna angażowania się w jakąkolwiek walkę o swoje racje, decydowania się przez nich – z racji świadomości sposobu ich postrzegania – by odpuścić, stawiając na postępowanie samozachowawcze.

Podsumowując omówioną tutaj ukrytą celowość stwarzania się w kontekście mieszanych sytuacji społecznych,

można stwierdzić, że analiza materiału wyraźnie ujawnia zjawisko celowego, strategicznego utrzymywania jednostki w tożsamości nosiciela piętna (bezdonnego, byłego więźnia, alkoholika, narkomana), by móc czerpać zyski z tak zaaranżowanej sytuacji. Chodzi tu nie tylko o niepomaganie jednostce w zmianie swojej sytuacji życiowej, która nieraz stanowi podstawę piętnowania. Nie tyle mam tu na myśli podtrzymywanie jednostki w tożsamości nosiciela piętna, niekiedy uniemożliwiające jakiegokolwiek próby zmiany, lecz o celowe wzmacnianie, pogłębianie piętna osoby i jej negatywnego odbioru społecznego, co prowadzi do społecznej kasacji każdorazowej próby działania podejmowanej przez nosiciela piętna. Upelnomocnianie nosicieli piętna wiązałoby się bowiem z utratą korzyści przez normalisa, czego niewątpliwie chce uniknąć, owo piętno utrwalając bądź je pogłębiając.

3. WYKORZYSTANIE ORGANIZACJI POZARZĄDOWEJ DLA CELÓW INDYWIDUALNYCH, CZYLI O ORGANIZACJI POZA-PRAWORZĄDNEJ

Analiza zgromadzonego materiału ujawniła sposoby „używania” stowarzyszenia (czy szerzej: organizacji pozarządowej/ III sektora), pod którymi kryją się celowości sprowadzające się – jak twierdzą uczestnicy badania – do traktowania stowarzyszenia jako pretekstu do podejmowania działań zdecydowanie odbiegających od tych zakładanych w ustawie¹⁴. Wystarczy powołać nową organizację III sektora bądź włączyć się w działania już istniejącej. Wówczas – jak pokazała analiza – organizacja taka może służyć osiąganiu własnych korzyści, tak odmiennych od ustawowo przewidzianych, jak różne są osobowości tych, którzy się zrzeszają i celowości ich zrzeszania się. Poniżej została zaprezentowana często niewidoczna na pierwszy rzut oka **druga warstwa celowości organizacji pozarządowej** oraz konkretne **strategie realizacji** owej drugiej warstwy.

14 Zob. przyp. 6.

3.1. Druga warstwa celowości organizacji pozarządowej

Druga, często ukryta, odmienna od tej założonej w ustawie celowość powoływania organizacji pozarządowej, może być rozpatrywana w kilku kategoriach wyłonionych w ramach analizy: *krowy dojrzej*, *zasłony dymnej* oraz *pomostu*.

Stowarzyszenie jako *krowa dojra*

Postrzeżenie i traktowanie organizacji pozarządowej jako *dojrzej krowy* łączone jest z możliwością czerpania konkretnych, indywidualnych korzyści z przynależności do niej. *Dojenie*¹⁵, czyli wykorzystywanie, czerpanie zysków, trwa dopóty, dopóki nie przeciwstawiają się pozostali członkowie organizacji bądź organy nadzorujące. Analiza materiału badawczego pozwoliła na wyłonienie w ramach opisywanej kategorii następujących podkategorii: **sposób utrzymania *dobrodzieja***, **sposób na samorozwój** oraz **sposób na wykorzystanie bez zobowiązań**.

Sposób utrzymania *dobrodzieja*. *Dobrodziej* to zdaniem uczestników badania osoba, często normalna, który włącza się w działania organizacji pozarządowej, by ją wspierać. Z jego osobą adresaci działań danej organizacji wiążą niejednokrotnie duże nadzieje na zmianę swojej sytuacji. Niekiedy jednak *dobrodziej*, zamiast nieść oczekiwane wsparcie, koncentruje się na osiągnięciu swoich prywatnych korzyści, niejednokrotnie kosztem samych nosicieli piętna czy reprezentowanej organizacji. Jego działania służą, ale jemu samemu i jego prywatnym celom, a nie liczącym na wsparcie członkom stowarzyszenia czy beneficjentom organizacji. Niekiedy czerpanie profitów sprowadza się do skrajnej formy traktowania organizacji jako źródła utrzymania.

C.: – Podpisał się [drugi prezes – M.K.] pod stowarzyszenie niby prawy obywatel, odznaczany... Zamiast pomóc tym

15 Postrzeżenie stowarzyszenia w kategorii *dojrzej krowy* w pewnym stopniu odwołuje do kategorii „dojenia frajera”, które według A. Gulczyńskiej dotyczy sytuacji „anonimowości i niskiego statusu obdarowującego – reprezentanta »obcych« – nie wpisując aktu daru do taktów degradujących status obdarowanego, wręcz go podnosząc” (2013: 210).

ludziom, to wykorzystywał ich, napychał swoją kieszeń, utrzymywał z tego swoich koleśków partyjnych. Stworzył sobie źródło dochodu, z którego można pozyskać.

Jak pokazuje powyższa wypowiedź, dochód ze stowarzyszenia pośrednio miał służyć również innym osobom skoncentrowanym wokół przywódcy. Zdaniem uczestników badania mógł on przybierać różne postaci: od pomocy finansowej, w formie przechwytywania comiesięcznych opłat za media (zamiast regulowania należności we właściwych instytucjach), po formę rzeczową, w postaci przejmowania produktów pozyskiwanych od sponsorów na rzecz osób doświadczających bezdomności, co uczestnicy badania zwykli określać mianem *znikających darów*. Dochodziło też do korzystania ze wsparcia w „załatwianiu” różnych spraw, które ostatecznie ułatwiały rozwiązywanie indywidualnych, prywatnych spraw normalsa, a nie sytuacji nosicieli piętna, na rzecz których wsparcie było deklarowane. Co ciekawe, wykorzystywaniu organizacji dla własnych zysków towarzyszyło minimalne zaspokajanie także potrzeb osób z założenia objętych wsparciem organizacji, by w ten sposób zachować pozory pomocy, nie koncentrować całej uwagi na osobie normalsa i jego prywatnych zyskach, co odśłania poniższa wypowiedź:

W.: – Robił [prezes – M.K.] swoje. Rzucił ochłapy dla niepoznaki. Chłopakom zatykał usta. Nie czepiali się.

Niewielka pomoc kierowana do nosicieli piętna w stosunku do czerpanych przez normalsa zysków miała zapewnić mu przychylność z ich strony, zapobiec protestom, dopominaniu się, a w sytuacji zdemaskowania zapewnić możliwość odpiernienia potencjalnych ataków, zasłaniając się działaniami na rzecz podopiecznych organizacji.

Sposób na samorozwój. Kolejnym wymiarem wykorzystywania organizacji dla własnych celów, jako *dojnej krowy*, jest realizacja osobistego rozwoju osób współpracujących, głównie „domnych”, w ramach struktur danej organizacji. Uczestnicy badania przywołują przykład współpracującego z nimi fundraiser, który nie tylko nabierał doświadczenia w pracy z nimi,

lecz także ze środków ich stowarzyszenia finansował szkolenia, w których sam brał udział. I choć wydaje się, że sytuacja ta w sposób pośredni posłużyć miała także uczestnikom badania (dobrze wykształceni sprzymierzeńcy), w konsekwencji okazało się, że po zrealizowanych szkoleniach współpraca się urwała, pozostawiając mieszkańców hostelu z kolejnymi długami.

C.: – I jeszcze dopytuje [fundraiser – M.K.], czy znalazłyby się dla niej pieniądze 500 zł na kurs, na który jeździ. W kontekście tych rozmów o pieniądzach i problemów, żeby zmobilizować mieszkańców do wpłacenia czegokolwiek, ona jeszcze pyta o dodatkowe pieniądze. To jej sprawa, że się kształca.

Sytuacja ta, zdaniem uczestników badania, staje się absurdalna, kiedy dotyczy stowarzyszenia, które nie posiada własnych dochodów, jest zadłużone, a wszelkie środki na przetrwanie organizuje z zasobów własnych swoich członków, a więc osób w kryzysie bezdomności, w większości przypadków bezrobotnych.

Sposób na wykorzystanie bez zobowiązań. *Bez zobowiązań* oznacza tu tyle, co nieoferowanie niczego w zamian. Ten rodzaj wykorzystywania organizacji zakłada użycie różnych zasobów, którymi organizacja dysponuje, by dzięki nim realizować własne cele. Niejednokrotnie wiązanie się z daną organizacją motywowane jest konkretnym zapotrzebowaniem na dane zasoby, a kryterium rodzaju zasobów wyznacza dobór takiej, a nie innej organizacji. Wśród wymienianych przez uczestników badania zasobów cieszących się zainteresowaniem są: pomieszczenia, przy jednoczesnym zwolnieniu z opłat eksploatacyjnych oraz wiedza, jaką posiadają członkowie stowarzyszenia czy osoby współpracujące.

Przykładem wykorzystania pomieszczeń jest próba realizowania przez fundaisera prywatnych spotkań w pomieszczeniach hostelu, co obrazują poniższe wypowiedzi.

C.: – Na co ty liczysz? Że ja ci udostępnię pomieszczenia i co? Ty będziesz prowadziła jakieś mediacje, jakieś coś pod skrzydłem tego i za wynajem jakichś pomieszczeń mi dasz z parę groszy na stowarzyszenie?! To chyba coś jest nie tak?! To taka

współpraca mi jest niepotrzebna. Bo ja sobie sam dam radę ze wszystkim, bo ja sobie sam pomogę.

Podsumowując, wykorzystanie stowarzyszenia jako *krowy dojenej* stanowi jedną z najczęstszych celowości włączania się w jego działalność, co podkreślają uczestnicy badania.

Stowarzyszenie jako *zasłona dymna*

Obok wykorzystywania stowarzyszenia jako *krowy dojenej* wymienić można również „używanie” go jako *zasłony dymnej* dla innych interesów. Ma ono odwrócić uwagę od rzeczywistej działalności. Ostatecznie stać się może *pralnią brudnych pieniędzy*, czego przykłady podają uczestnicy badania na podstawie swoich doświadczeń także w relacji z innymi organizacjami pozarządowymi.

W.: – Jedyny nadzór, właściwie pro forma, to jest ze strony Wydziału Spraw Obywatelskich. Jeżeli nie ma działalności gospodarczej i zero nadzoru ze strony skarbowki... wie pani, to jest tak – chcesz wyprać pieniądze, załóż se fundację albo stowarzyszenie. To się dzieje poza wszelką kontrolą.

Przyczyną takiego stanu rzeczy staje się podkreślany w przytoczonej wypowiedzi brak kontroli nad stowarzyszeniami, co tylko dodatkowo motywuje osoby szukające prywatnych korzyści do realizacji swoich przedsięwzięć pod szyldem stowarzyszenia¹⁶.

Jak podkreślają uczestnicy badania, organizacja staje się zatem środkiem do *oczyszczania* własnej osoby, budując jej wizerunek jako *czystej i transparentnej*.

Stowarzyszenie jako pomost

Kolejna celowość wykorzystania stowarzyszenia koncentruje się na traktowaniu go jako pomostu, czy też trampoliny, do innych obszarów działania. Staje się ono wówczas przejściowym etapem, środkiem do osiągnięcia innych, indywidualnie

¹⁶ Kwestia braku kontroli nad stowarzyszeniami została szerzej opisana w końcowej części tego rozdziału.

określanych celów. W tym przypadku można mówić o pomocy do **tworzenia innej organizacji** oraz pomocy do **przekierowania profitów**.

Pomost do tworzenia innej organizacji. Na pewnym etapie współpracy z fundraiserem mieszkańcy hostelu zdali sobie sprawę z tego, że w rzeczywistości nie chodzi mu o świadczoną im pomoc, ale raczej działania nastawione na założenie swojej własnej organizacji. Stowarzyszenie miało stanowić pewien etap na drodze do realizacji własnych celów. Coraz częstsze rozmowy o własnej działalności, próby zorganizowania sobie możliwości korzystania z pomieszczeń stowarzyszenia, zdobywanie doświadczenia – wszystko to stanowiło precyzyjnie wytyczoną drogę, z wykorzystaniem stowarzyszenia jako środka do założonego celu.

C.: – Ona [fundraiser – M.K.] skupiła się nad swoją fundacją, a tu chce po prostu pod stowarzyszeniem korzystać z pomieszczeń.

Interesująca jest próba prezentowania osobom doświadczającym bezdomności swoich rzeczywistych zamiarów, podjęta na etapie zaawansowanej współpracy. Jak podkreślają uczestnicy badania, nie ma tu miejsca na bezpośrednią, szczerą rozmowę, jest tylko gra ukierunkowana na prezentację negatywnego wizerunku stowarzyszenia – jako tego, które utraciło możliwości działania, jest zadłużone, ma zablokowane konto, komorników. Tak negatywnie konstruowana prezentacja stowarzyszenia miała utwierdzać osoby z nim współpracujące, jak również jego członków, w przekonaniu o konieczności powołania nowej organizacji jako jedynie słusznej drodze ratunku¹⁷.

17 Warto zaznaczyć, że w pewnym momencie trwającej walki z odwołanym ze stanowiska prezesem pojawił się pomysł formalnej zmiany nazwy organizacji w celu uniknięcia obciążenia nowego zarządu jego długami. Chodziło o to, by odciąć się od całego bagażu pozostałego po poprzednich zarządach. Ostatecznie ta wersja została odrzucona z racji istnienia dużego prawdopodobieństwa konieczności stawiania do przetargu o pomieszczenia, z których stowarzyszenie aktualnie korzystało (nowa organizacja musiałaby konkurować z innymi w przetargach lokali oferowanych przez miasto).

C.: – I tu nie chodzi o nic, tylko tak: stowarzyszenie nie może, bo stowarzyszenie ma zablokowane konto, ma zrobione to, nie mogą mieć wpływu, musimy na swoją fundację. Cały czas: fundacja i fundacja. Ja mówię: no, nie.

W.: – Dwie godziny nie było rozmowy o niczym, tylko że stowarzyszenie ma niedociągnięcie, ma komorników, na stowarzyszenie nie załatwimy nic. Tylko fundacja.

Pomost do przekierowania profitów. Przekierowanie profitów opiera się na przejmowaniu kontaktów do osób współpracujących ze stowarzyszeniem (sponsorów, sprzymierzeńców) na rzecz budowania zaplecza dla własnej działalności. Nawiązanie współpracy z organizacjami pozarządowymi czy władzami miasta przez osobę z zewnątrz, nieznaną, spoza środowiska, nie jest proste, stąd próba przejmowania kontaktów już istniejących. Jedną organizacją służy tu jako pomost do nawiązania relacji z osobami znaczącymi i zainteresowania ich udzielaniem pomocy innej organizacji (niekiedy poprzez *czarny pijar* dotyczący tej pierwszej). Sposobem ułatwiającym przejęcie kontaktów ma być uczestniczenie w spotkaniach zarządu stowarzyszenia z różnymi osobami decyzyjnymi, by próbować nawiązać znajomości (później podczas kontaktowania się z nimi nie jest się anonimowym), czy też już na takim spotkaniu starać się przekierowywać rozmowę na tematy związane z korzyściami dla własnej organizacji. Chodzi zatem o – jak zwykli to określać uczestnicy badania – *podczepianie się pod spotkania*, by następnie rozgrywać swoje sprawy za plecami ich głównego inicjatora.

C.: – Powiedziałem jej [fundraiserowi – M.K.], że spotkanie, żeby pewne sprawy dograć. To ona by chciała być na nim. No, jakbyś chciała być, to możesz być, ale nie będziesz zabierać głosu. Ona mówi, że chce się skontaktować z jakimś P., bo ona by chciała pomieszczenia pozyskać. Ja mówię, że: słuchaj, ty mi nie będziesz wchodzić w paradę, bo na razie ja to dla stowarzyszenia załatwiam, a ty jak będziesz chciała sobie pomieszczenia załatwiać, to załatwiał. ... nie wiem, gdzie... w każdym razie nie tutaj.

Powyższy fragment pokazuje ponadto, jak po przejrzeniu opisanej strategii przejmowania współpracowników nowy prezes stowarzyszenia ograniczał możliwość włączania się fundraisera do dyskusji, wyrażając tym samym utratę zaufania do niego.

3.2. Strategie realizacji drugiej warstwy celowości stowarzyszenia się, czyli *instrukcja obsługi dla zaawansowanych*

Nie próbujcie tego w domu – jak mówią uczestnicy badania, w prześmiewczy sposób próbując złagodzić i „przełknąć” sytuację, w której nieświadomie zostali wykorzystani. Podają *instrukcję obsługi* stowarzyszenia, czyli wskazówki, które – jak wynika z ich obserwacji – pozwoliły różnym osobom angażującym się w działalność *non profit* zrealizować określone, ukryte, prywatne cele. Poniżej zamieszczam przykłady sytuacji, które – mam wrażenie – przestały już dziwić mieszkańców hostelu, na dobre wpisując się w codzienność życia „ze stowarzyszeniem” (**organizacje-ośmiornice, zrzeszanie się stowarzyszeń, stowarzyszenie rezerwowe, stowarzyszenie pustych członków, stowarzyszenie ratunkowe**).

Organizacje-ośmiornice. Rozprzestrzenione po różnych organizacjach układy i znajomości między zaangażowanymi w nie osobami mogą prowadzić do sytuacji rozproszenia odpowiedzialności (gdy w momencie konfrontacji nie ma osoby odpowiedzialnej za konkretne działanie).

C.: – No i w końcu na to wyszło, że to nieprawda, że ona tam z kolei dla kogoś innego wzięła, coś innego dla kogoś robi... coś... nie wiem, nie mam zielonego pojęcia, kto odpowiada.

Przytoczona wypowiedź ujawnia bezradność uczestników badania w sytuacji „zlecania” zadań między osobami „odpowiedzialnymi”, intensyfikując tym samym trudność we wskazaniu rzeczywistego odpowiedzialnego.

Zrzeszanie się stowarzyszeń. Z opisanego zjawiska wynika kolejne, polegające na „zrzeszaniu się” stowarzyszeń, czyli podejmowaniu współpracy lub – jak zwykli to nazywać

mieszkańcy – *łączeniu się dla zysku* określonych organizacji na rzecz realizacji konkretnego celu. Choć z pozoru brzmi to budująco, gdyż wiąże się z poszerzaniem sieci wzajemnych relacji i obszaru wspólnych działań, w rzeczywistości prowadzi do posunięć znacznie odbiegających od pomagania komukolwiek poza samymi sobą.

C.: – A z tymi urzędnikami, z którymi rozmawialiśmy, to oni już od ponad trzech lat mają na niego [drugiego prezesa – M.K.] powiadomienia... no, ten facet mówi, że nawet przechodzili do niego tacy ludzie, którzy byli pobici przez B. [drugiego prezesa – M.K.]. No i oni też nie mogli z tym nic zrobić, bo oczywiście pan B. miał za sobą swoje plecy, typu ludzie ze zrzeczenia.

Zrzeszanie się stowarzyszeń opiera się na nawiązywaniu i zacieśnianiu relacji z osobami znaczącymi w danym środowisku, w którym organizacja prosperuje, zapewniającymi poparcie, ochronę, gwarancję szacunku ze strony innych.

Stowarzyszenie rezerwowe. Produkowanie rezerwowych stowarzyszeń ma na celu zabezpieczanie się przed ewentualnymi trudnościami pojawiającymi się na drodze któregoś z nich. Wówczas te kolejne mogą stanowić źródło zysków, pozwalając przetrwać trudne chwile. Najlepiej obrazuje tę sytuację wypowiedź, w której jeden z uczestników badania na wieść o zwiększającym się prawdopodobieństwie, że drugi prezes nie zdoła wrócić do zarządu stowarzyszenia, jednym zdaniem komentuje, że przecież w ostateczności *zostaną mu trzy kolejne, jakie w międzyczasie założył*. To „kapitał” na przyszłość, oczywiście w groteskowym tego słowa znaczeniu.

W.: – Ale on ma w rezerwie jeszcze trzy inne [stowarzyszenia – M.K.]. Przecież on ciągle się stowarzyszał... ja jestem członkiem założycielem kolejnego jakiegoś charytatywnego stowarzyszenia.

Stowarzyszenie pustych członków. Inny przykład, w opinii uczestników badania – członków stowarzyszenia, należy do tych szczególnie perfidnych z racji wyjątkowo przebiegłego

i instrumentalnego ich wykorzystania. Byli oni włączani w skład nowo powstającego stowarzyszenia w ramach ustawowo wymaganej grupy piętnastu osób¹⁸, formalnie niezbędnych do jego powołania. Osoby doświadczające bezdomności stawały się zatem członkami innego stowarzyszenia – bez świadomości tego, że w ogóle stają się członkami innej organizacji bądź tego, czym zajmuje się dana organizacja. W konsekwencji dostawali do podpisu *jakiś* dokument, nie mając informacji na temat tego, co podpisują. Dlaczego się na to godzili? Z prostej przyczyny: nie mieli dachu nad głową, przebywali w hostelu, zdani na łaskę i niełaskę przywódcy stowarzyszenia prowadzącego ów hostel. Jeśli ten sam prezes prosił ich o podpis, nie sposób było się nie zgodzić, zdając sobie sprawę, że w sytuacji odmowy zagrożony będzie ich dalszy byt. Dodatkowo, przynajmniej na początku znajomości z drugim prezesem stowarzyszenia, nie było żadnego powodu, jak podkreślają uczestnicy badania, by mu nie ufać – *w końcu to on pomógł pozbyć się A.* (pierwszego prezesa).

W.: – Ja jestem członkiem założycielem kolejnego jakiegoś charytatywnego stowarzyszenia. Podszedł do A.-M. i do mnie, mówi: „panowie, mam do was gorącą prośbę” – tam na zapleczu siedziało kilkanaście osób, ale gęby nieznane, więc myślałem, że po prostu jego goście, biesiadnicy codzienni. Podchodzi i mówi: „tam jest nas trzynaście, piętnaście osób to jest minimum, żeby zarejestrować stowarzyszenie. Chcecie być... czy możecie złożyć tu podpis...? Takie te duperele, te formalności?”. No, dlaczego nie. Żeby do tej piętnastki dobić. I najprawdopodobniej zarejestrował kolejne stowarzyszenie. Potem kolejne. I tak będzie w nieskończoność.

Z.: – Ja podpisałem, jestem członkiem założycielem stowarzyszenia, którego nawet nazwy nie pamiętam, bo mówi [drugi prezes – M.K.], że potrzebuje dwóch, przyniósł coś tam, nie wiem, czy to deklaracja programowa... a zresztą, kto się nad tym zastanawiał?!

18 Zgodnie z ustawą Prawo o stowarzyszeniach, obowiązującą w okresie prowadzenia badania, wymogiem była liczba co najmniej piętnastu osób powołujących nowe stowarzyszenie (tak było do 20 maja 2016 roku, po tym terminie wystarczy liczba siedmiu członków założycieli).

No, ufaliśmy człowiekowi, to jest pierwsza sprawa, a druga, kto by się sprzeciwił, jak tu się potrzebuje dachu nad głową?

Tym sposobem, zdaniem uczestników badania, odbywała się produkcja stowarzyszeń z członkami *mimo woli*, deklarującymi swoje przystąpienie na skutek zaufania pokładanego w zachęającym, czy też z obawy przed wyrażeniem sprzeciwu. *Pusty* członek nie ma świadomości, w jakiej organizacji jest zrzeszony. Staje się pionkiem „podstawionym” dla dogrania formalnych wytycznych stawianych przez ustawę. Organizacja staje się organizacją-*widmo*, czyli w rzeczywistości tylko formalnie zarejestrowaną, pozbawioną oddolnego działania ludzi podobnie czujących, realizujących – poprzez zrzeszanie się – zarówno siebie, jak i wspólnych celów wpływających ze wspólnoty myślenia.

Uczestnicy badania opisują, jak na wieść o przewrocie dokonanym w ich stowarzyszeniu członkowie innych organizacji, w których „ich” drugi prezes także pełnił funkcje w zarządzie, podjęli się usuwania go ze swoich szeregów, zmotywowani i wzmocnieni zasłyszonym rezultatem. Jednak co z tego, skoro ten człowiek *zawsze może założyć następną* organizację, jak w dość pesymistycznym nastroju podsumowuje jeden z doświadczających bezdomności członków stowarzyszenia.

W.: – Niezależnie od tego, czy jest winien, czy nie, to my go sobie tu nie życzymy. Zresztą wie pani, że został jakoś przedwczoraj pozbawiony prezesury w tym X. [nazwa innego stowarzyszenia – M.K.]. Już nie jest prezesem, było walne zebranie i stamtąd też go wywalili. Wiem od osoby, która brała w tym udział jako członek tego stowarzyszenia. Jest nikczemny i na to zasługuje. Teraz się go przestali bać i się za niego wzięli. Lawina. Ale on ma w rezerwie jeszcze trzy inne... przecież on ciągle się stowarzyszał.

Stowarzyszenie ratunkowe. Poruszany w tym miejscu wątek ujawnia sytuację ratowania organizacji z problemami z wykorzystaniem dwóch symbolicznie dostępnych strategii: **zmiany nazwy** oraz **podsywania się pod inną organizację**.

Zmiana nazwy to strategia dotycząca konkretnego stowarzyszenia lub fundacji, która przechodzi trudności. Poprzez zmianę

nazwy dochodzi do produkcji pozornie „nowej” organizacji, choć z tym samym zarządem, statutem (status „nowego” ma zapewnić zmieniona nazwa), co uwalnia organizację od problemu, dla przykładu związanego z zadłużeniem. Sytuacja ta dotyczy nie tylko zarządu, który ucieka od odpowiedzialności za zaciągnięte przez siebie długi, lecz także kolejnego, który otrzymał „niewygodny spadek” po poprzednim zarządzie (jak to miało miejsce w przypadku badanego stowarzyszenia) i chce w ten sposób uniknąć odpowiedzialności za działania poprzedników¹⁹.

C.: – U. mówi: zmienimy nazwę. Dopiszemy człon jakiś, zmienimy nazwę i w ten sposób powstanie nowa organizacja. Za starą nie będziesz odpowiadał.

Z kolei strategia **podszywania się pod inną organizację** stanowi odpowiedź na warunki stawiane podczas starania się o dofinansowanie w ramach konkursów. Niejednokrotnie jednym z nich jest potrzeba zaprezentowania historii działalności danej organizacji, a więc udokumentowania kilkuletniego przynajmniej trwania w środowisku. Stąd organizacje ze stosunkowo krótkim stażem bywają na starcie dyskwalifikowane. Uczestnicy badania obserwowali zatem rodzący się pomysł podszywania się pod inną, deklarującą swoją upadłość organizację. Zamiast ją „zamykać”, odsprzedaje się czy odstępuje

19 Opisywana kwestia wymaga dodatkowego wyjaśnienia. Otóż, w sytuacji zwołania walnego zgromadzenia i nieudzielenia absolutorium poprzedniemu zarządowi, nowy powołany przez członków stowarzyszenia zarząd zostaje prawnie zwolniony z ciężącej na nich odpowiedzialności (także finansowej). W przypadku stowarzyszenia objętego badaniem doszło jednak do sytuacji, kiedy to w poprzednim, obalonym przez członków stowarzyszenia zarządzie funkcję skarbnika pełnił jeden z bezdomnych, który w nowym głosowaniu został powołany na funkcję prezesa. Wobec tego wszystkim poza nim nie udzielono absolutorium. W późniejszym czasie, gdy podjęto starania o zniesienie odpowiedzialności nowego zarządu za długi poprzedniego, okazało się to niemożliwe ze względu właśnie na fakt pozostawiania w nowym zarządzie osoby reprezentującej także i ten stary. Skoro udzielono absolutorium jego osobie jako reprezentantowi starego zarządu, oznaczało to, że odpowiada za działania poprzedniego zarządu, a więc również swoje własne.

swój status (łącznie z nazwą, numerem KRS), dzięki czemu nowa organizacja, wcielając się w powłokę tamtej, otrzymuje bonus w postaci historii i trwania. Tym sposobem zyskuje się zaufanie społeczne, udowadniając kilkunastoletnie już istnienie. Nikt nie wnika w fakt, że jest to zaufanie budowane na oszustwie. Ta strategiczna przechodniość organizacji staje się sposobem pracy wizerunkowej, podejmowanej – jak się okazuje – nie tylko w pojedynczych przypadkach.

M.K.: – No i jak z fundacją?

G.: – Idzie jak po grudzie, bo przejmowanie czegoś po kimś, to wiesz... nie wiem, czy nie łatwiej zacząć samemu. Z drugiej strony, jakbyśmy sami zaczęli, to liczy się data pierwszego wpisu i dużo konkursów by nam odpadło, bo nie mielibyśmy stażu. Natomiast przez to, że przejęliśmy coś, co się założyło w 2003 roku, to już mamy staż, więc inaczej to wygląda.

4. STOWARZYSZENIE JAKO PRZESTRZEŃ NIECHRONIONA, CZYLI O GRZE POZORÓW I NIBY-NADZORZE

Dlaczego opisane sytuacje mają miejsce? Co więcej, dlaczego odbywają się w świetle dnia, bez zbytnich prób kamuflowania²⁰? Odpowiedzią na te pytania może być wyobrażenie sobie niektórych organizacji pozarządowych jako przestrzeni „niechronionej”, w ramach której można mówić o **grze pozorów** i **niby-nadzorze**.

20 Warto zaznaczyć, że pewne instytucje, zdaniem uczestników badania, były świadome nieprawidłowości ze strony drugiego prezesa i mimo tego nie podejmowały żadnego działania. Ponadto jedna z instytucji nadzorujących działalność organizacji pozarządowych została poinformowana o problemach w stowarzyszeniu i sytuacji życiowej mieszkańców przez siostrę jednego z nich – zgodnie z nomenklaturą Goffmana (2005) – „zorientowaną”. Zgłaszając sprawę, usłyszała, że instytucja jest świadoma sytuacji mieszkańców, jednak nie jest w stanie niczego zrobić oprócz zaproponowania im przeniesienia się do innych schronisk w mieście, tym samym po raz kolejny sugerując ucieczkę zamiast walki o swoje.

Gra pozorów

Gra pozorów polega na kamuflowaniu działań pomocowych za pomocą dwóch dostępnych strategii: **spychoterapii** i **figurantów**.

Spychoterapia w rozumieniu uczestników badania polega na stwierdzeniu: *rozumiem pana – nie jestem władny – zobaczmy, co da się zrobić*. Tym samym niemal każda próba uzyskania pomocy kończy się podobnie: rozmówca wykazuje zainteresowanie, jest dogłębnie poruszony przybliżanymi mu warunkami życia osób doświadczających bezdomności, po czym kończy rozmowę jednym z dwóch możliwych i zarazem najczęstszych sformułowań: *rozumiem pana, nie jestem w tej sprawie władny* albo *zobaczmy, co da się zrobić*. Zdaniem uczestników badania jest to sposób na ucieszenie proszącego, stąd ich ostre reakcje na powyższe stwierdzenia. Wynikają one z przekonania o pozorowaniu zainteresowania ze strony rozmówcy. Jak podkreśla C.: *wysłuchiwanie, przyznawanie racji i nic się nie dzieje*.

C.: – Napisałem do tego pełnomocnika ds. wykluczonych, opisałem swoją sytuację, to odpisał, że rozumie moją ciężką sytuację i moje lata bezdomności, ale on nie jest władny nic w mojej sprawie zrobić, bo ta sprawa należy do gminy. A jeżeli mi odmówią, to on mi podaje, gdzie odwołanie mogę składać. Więc to była pomoc pełnomocnika ds. osób wykluczonych.

C.: – U X. [kierownika MOPS-u – M.K.] też byłem. Ona mówi, że za wiele nie może. Ja od pani za wiele nie wymagam, pensji też pani nie chcę, tylko macie tam jakieś pieniądze przeznaczone i powinniście jakoś rozdysponować właściwie. Ona mówi: no, ja pana rozumiem. No nie, wszyscy tak mówią, że wszyscy rozumiem, tylko nikt nie chce przyjechać tu, zobaczyć, jak to wygląda i się nie chcą tym zainteresować.

Sformułowanie *nie jestem władny* stanowi w opinii uczestników badania najlepszą wymówkę urzędników, dzięki której czują się zwolnieni z obowiązku udzielenia pomocy, unikając konieczności dalszych spotkań i działań na rzecz zainteresowanej grupy.

W związku z powyższym według uczestników badania zdecydowana większość stanowisk obsadzanych przez zarządzające władze stanowi puste, zużywające pieniądze podatnika miejsca, stworzone specjalnie z myślą o przetrwaniu czy zatrzymaniu konkretnych osób na stanowisku pracy, bez wyposażania ich w jakiejkolwiek możliwości decydowania na temat spraw ściśle łączonych ze sprawowaną funkcją.

C.: – Ten N. od organizacji pozarządowych dwa adresy mi daje... do Czerwonego Krzyża i coś... Po co ty bierzesz pieniądze podatnika na swoją wypłatę?! Jak ty jesteś w stanie mi tylko powiedzieć adres!? Adresy to ja znam.

Jednocześnie osobę zajmującą tego typu *puste* stanowisko uczestnicy badania zwykli określać mianem *figuranta*, z którym tym bardziej nie warto wiązać jakichkolwiek nadziei i oczekiwań.

M.K.: – A ten N. od organizacji...

C.: – Pani Gosiu, to jest taka dupa – on istnieje, a nie może nic. Nic nie zależy od niego.

G.: – On jest figurantem. Bardziej to stanowisko jest stworzone chyba, żeby ktoś mógł tam siedzieć.

Niby-nadzór

Panujący w obszarze badanej organizacji pozarządowej styl kontroli uczestnicy badania określają *niby-nadzorem*, który nie tylko, że nie zabrania określonych działań, ale niejako – poprzez brak zainteresowania – także przyzwala na nie.

C.: – Im [dwóm kolejnym prezesom stowarzyszenia – M.K.] o nic nie chodzi, tylko o pieniądze. A to są pieniądze takie, z jakich nikt nie jest w stanie ich rozliczyć, bo do tej pory nikt z nich nie ma zobowiązań żadnych. Odnosnie stowarzyszeń nikt nie ma na to wpływu. I to są jedyne przychody, które można wkładać do własnej kieszeni i nikt nie ma podstaw do rozliczeń. Chyba że pozyska się coś z jakiegoś konkursu, to tak.

Problemy *niby-nadzoru* potęguje jego rozproszenie między różne instytucje. Pamiętam, jak próbowałam odnaleźć organ

zajmujący się w województwie kontrolą organizacji pozarządowych, by tym samym ułatwić uczestnikom badania dotarcie doń i zaprezentowanie swojej sytuacji, z prośbą o interwencję. Kolejne telefony kończyły się odsyłaniem do następnych urzędów, przy jednoczesnym zrzucaniu odpowiedzialności na kogoś innego. Warto zaznaczyć, że wyjaśnienia urzędników zupełnie odbiegały od ustaleń przewidzianych w ustawie.

C.: – Czyli *summa summarum* wychodzi na to, że można sobie założyć, jakiś tam sąd wystawi KRS, nada taką, jedną czy drugą nazwę, no i wykorzystuje się tych biedaków, bo nikt tego nie skontroluje. Dobrze mieć bezdomnych, bo można sobie na nich zarobić pieniądze.

Pieniądze nie do rozliczenia, brak wpływu na stowarzyszenie, wyraźne korzyści (nie tylko materialne) z jego założenia i prowadzenia – to tylko nieliczne wymieniane przez uczestników badania argumenty motywujące do zaangażowania się w jego działalność. Taki układ, ich zdaniem, prowadzi do sytuacji, w której w zarządach organizacji pozarządowych ugruntowują sobie pozycje stałe osoby, tworząc *kliki*, często nie dopuszczając do głosu pozostałych, mających rzeczywistą motywację i potrzebę niesienia pomocy drugiemu.

H.: – Tu był problem, my nie wiedzieliśmy, że można... jak to był zarząd-klika. Bo klika to była. Tam podział był... tutaj to tylko ochłap dla picu. Że nie było żadnej kontroli takiej... obcej kontroli: i co żeście z tym zrobili? Proszę dokumenty tutaj. Gdzie to poszło?

Jednocześnie uczestnicy badania prześmiewczo, próbując sobie poradzić z zaistniałym problemem, podważają zasadność strategii przyjętej przez osoby wykorzystujące stowarzyszenie, które zadowolają się – mimo wszystko – skromnymi pieniędzmi, jakie można *zrobić* na stowarzyszeniu.

C.: – Jeśli masz łeb do tego, że potrafisz w ten sposób kombinować i coś robić, no to rób to... w takim kierunku, żebyś odczuł jakieś sensowne pieniądze. A nie gówno, nie pieniądze. Tyle że właśnie tego gówna, to tak jak ustawodawca sobie

zaznaczył, nikt nie może nikogo skontrolować. No, bo stowarzyszeń nikt nie kontroluje, nikt nad nimi nie ma nadzoru, nikt nie może sobie czegoś zażyczyć, tylko dziwię się właśnie takim ludziom... tym, co pokończyli studia, mają jakiś tam iloraz inteligencji, no większy... no niby... humaniści są bzdurni... zadowolają ich takie sumy. Nikt nie sprawdza.

Powodów opisanego powyżej braku kontroli nad stowarzyszeniami może być kilka. Po pierwsze, skoro ktoś decyduje się działać *non profit* na rzecz drugiego, chcąc docenić jego poświęcenie, dopuszcza się różne niedociągnięcia, zakładając zwyczajnie ludzki brak wiedzy czy nieświadomość, nie zaś strategiczność działania. Po drugie, z góry zakłada się szczytne idee leżące u podstaw stowarzyszania się (tak też zresztą przedstawione przez ustawodawcę), nie dopuszczając do głosu innych opcji, kiedy w miejsce demokracji, ruchów oddolnych, „brania spraw w swoje ręce”, bezinteresowności, wstępuje strategiczność, interesowność czy dbanie o swoje interesy kosztem innego. Zaufanie pokładane w człowieku angażującego się w stowarzyszenie osłabia czujność w stosunku do tych (szczęśliwie – wciąż mniej licznych), którzy mają zdecydowanie odmienne pobudki. I wreszcie po trzecie, jeśli ktoś w ogóle zechce pracować z *wyrzutkami społecznymi*, niejednokrotnie jest szanowany i podziwiany za poświęcenie, niezależnie od tego, w jaki sposób realizuje swoje działania. Prawdziwe intencje wydają się wówczas zupełnie pomijane.

W.: – To się dzieje poza wszelką kontrolą. Prawdopodobnie przy założeniu, że jeśli ktoś chce się zaopiekować takim środowiskiem potrzebującym pomocy czy opieki, no to już nie szukamy, jakie są jego prawdziwe intencje i tak dalej. Zwłaszcza, jeśli się w ogóle coś dzieje.

Na uwagę zasługuje fakt, że uczestnicy badania w trakcie podejmowanych zmagających o przywrócenie demokracji w stowarzyszeniu deklarowali brak wsparcia ze strony instytucji sprawujących nadzór nad organizacjami pozarządowymi. Instytucje te, choć nie angażowały się bezpośrednio w powstrzymywanie nieprawidłowości, przyglądały się sytuacji z dystansu,

nieformalnie wyrażały też niekiedy poparcie dla mieszkańców hostelu, czasem nawet podejmując zakłady dotyczące tego, która ze stron odniesie ostateczne zwycięstwo.

C.: – No wracam z komendy i z prokuratury jeszcze. Złożyłem wszystkie te zeznania, to ten policjant mówi: „no, nareszcie się dochrapała” [drugi prezes – M.K.]. Znał tę sytuację wcześniej-szą, co on zgłaszał, że niby go okradli.

Uczestników badania dopingują również byli mieszkańcy, zwłaszcza ci znający sytuację od początku powstania stowarzyszenia.

Z.: – To właśnie S. dawał tylko 40 procent na nas. Mówiłem mu, na hali się spotkaliśmy, mówię: przychodź. Ty, ale ja byłem przy A. [pierwszym prezesie – M.K.] jeszcze, tu B. [drugiego prezesa – M.K.] to się boję. Daję na was 40 procent. A ile wy dajecie? Ja mówię: całe sto. Ty myślisz, że wygracie!?

Podsumowując, można stwierdzić, że zaprezentowanym rozważaniom towarzyszy dość smutna refleksja uczestników badania: organizacja pozarządowa może stać się sposobem na życie.

S.: – Stowarzyszenie bardzo często współgra z zarabianiem na tych ludziach.

W.: – A. może opowiedzieć pani o swoich znajomych, którzy na fundacji... nic nie robią zawodowo... zawodowo fundację prowadzą... tam wyżebrzą dla fundacji... prywatny jacht mają.

S.: – Jak sama pani założy fundację, a nie zostanie profesorem, to będzie pani miała też wiedzę praktyczną.

Zamieszczona wypowiedź ujawnia znacznie nadwątloną już wiarę uczestników badania w tych, którzy „bezinteresownie” decydują się im pomóc.

Rozdział III

Strategie adaptacyjne nosicieli piętna w procesie demokratyzacji

Dla uczestników badania przemiany demokratyczne w procesie ich stowarzyszania się nie zawsze były jasne i zrozumiałe. Stąd też wypracowali pewne strategie adaptacyjne służące poradzeniu sobie z tym, co się wokół nich dzieje. Strategie te wydają się wpisywać w omawiany przez E. Goffmana w kontekście instytucji totalnych system „wtórnego przystosowania” (*secondary adjustment*), oparty nie na bezpośrednim przeciwstawianiu się władzy, ale uzyskaniu w nieformalny sposób pewnych gratyfikacji (oficjalnie zakazanych bądź dozwolonych) poprzez wykorzystanie środków formalnie w instytucji zakazanych (Goffman, 2006: 323). Zdaniem autora wykorzystywane w tym celu techniki oparte są na znajomości „kruczków, haczyków, pobłażliwości, słabostek, interesów, tajemnic” (Goffman, 2006: 324). Dzięki „wtórnemu przystosowaniu” podwładny ma możliwość zachowania swoistego dystansu ochronnego względem instytucji. Systemowi „wtórnej adaptacji” towarzyszy wytworzenie kodeksu porozumiewania się oraz nieoficjalnej kontroli społecznej, która ma na celu zapobieganie przedostaniu się informacji do kierownictwa (Goffman, 2006: 324).

Kryterium wyszczególnienia strategii¹ adaptacyjnych uczestników badania stanowi **stopień ich podporządkowania**

1 Warto dodać, że nie każde działanie przybiera formę strategii. Strategia rozumiana jest przeze mnie jako długofalowy plan działania, realizowany

się władzy, ujawniając strategię oparte na kompromisie w postaci **zawiązania układu**, na podporządkowaniu się w postaci **służalczości**, zdominowaniu relacji przez mieszkańca w formie **manipulowania przywódcą** oraz pozostawiania na uboczu wpływów przywódcy – strategia **neutralności**.

1. ZAWIĄZANIE UKŁADU

Według uczestników badania realizujących tę strategię najważniejsze było *żyć w zgodzie z prezesem*. Jak podkreśla Z., *trzeba było iść na rękę, jak tam pod ręką byłem, to wszystko robiłem*. Warto zaznaczyć, że tylko nieliczni mieszkańcy hostelu – członkowie stowarzyszenia – byli dopuszczani do **zawiązania układu** (zdobyli zaufanie przywódcy, poznawszy go na tyle, by wiedzieć, o jakiego rodzaju *układ* chodzi, bo – jak twierdzą – *na ugodę z nim szli ci, co go znali*). Obowiązkiem osoby wchodzącej w *układ* było towarzyszenie przywódcy w codziennych obowiązkach, podejmowanie się prac na rzecz hostelu, wsparcie w pracach porządkowych, transporcie darów, zrobieniu zakupów (za jego pieniądze lub swoje własne). W zamian mieszkańiec mógł liczyć na przyzwolenie na spożywanie alkoholu, zwolnienie z wykonywania pewnych obowiązków na rzecz hostelu czy otrzymanie dodatkowej, ponad przydział, paczki od sponsora lub z banku żywności. *Byłeś przy nim, niczego ci nie brakowało* – jak mówi jeden z uczestników badania, podkreślając znaczenie bycia oddanym prezesowi jako podstawy opisywanej strategii. Jednocześnie twierdzi: *trzeba robić to, czego chce – w drobnych sprawach*, sygnalizując niewielkie poświęcenie z jego strony, tym samym odróżniając opisywaną strategię od kolejnej, opartej na służalczości.

z wykorzystaniem konkretnych taktyk. Strategie obejmują zbiór celów, taktyki zaś zbiór działań prowadzących do realizacji tychże celów. Najprościej rzecz ujmując: strategię to myślenie, taktyki – działanie; strategię rozumiane są szerzej, taktyki – wąsko, jako sposób realizacji konkretnej strategii. Strategia zakłada zatem całościowy, przemyślany, ukierunkowany plan działania, zmierzający do osiągnięcia dokładnie przemyślanego i założonego celu.

Podstawą tak realizowanej strategii jest profesjonalna diagnoza sytuacji, by na jej podstawie budować relacje z prezesem. Przykładem może być wypowiedź jednego z uczestników badania, który po starannym rozpoznaniu odkrył główny czynnik wyprowadzający z równowagi jednego z prezesów, jakim był głód, a tym samym brak kogoś, kto by go nakarmił lub odmowa podzielenia się posiłkiem.

Z.: – Wiesz, kiedy on dostawał wściekliczny? Jak go ktoś nie nakarmił. Obiady, on był przyzwyczajony. Zapukać, „panie prezesie, to ja z obiadem”. „Aaaa, to chodź, chodź, wejdź, wejdź”. [śmiech] „Jeszcze herbatkę zrobię”. „Tak, owocową, malinową, wiesz, jaką lubię. Taak”. „Przyjdź później”, mówi, „to coś ci dam”. Jak najedzony, to wychodził. „Jak tam?” – do każdego. „Jak tam?” – poklepał po plecach. Bo najedzony człowiek. Proste. A jak nie dostał papu, połowę powychodziło. Zajrzał... a tu to na bułkach suchych żyją, tu nic nie mają w ogóle. A on głodny. To trzeba było wyjść do sklepu i samemu kupić za swoje, żeby było. Ja go tak przyzwyczaiłem. Żeśmy go karmili. Bo tak mi pasowało.

W opinii niektórych uczestników badania opisywana tu strategia realizowana była dzięki użyciu taktyki *lizusostwa*, polegającej na profilaktycznym działaniu jednego z nich, który – zanim dochodziło do *wybuchu* głodnego prezesa – z własnej inicjatywy zanosił mu posiłek, a tym samym narażał się na szykany ze strony zarzucających mu *lizusostwo* współmieszkańców. Ten jednak wydawał się nie zważać na zaczepki, bo – jak sam mówi – *tak mi pasowało*, a strategia ta jego zdaniem przynosiła więcej korzyści aniżeli strat.

Z.: – Niektórzy mówili: „ooo, w dupę mu wchodzisz!” Ale ja się nie przejmowałem. Tak samo jak teraz C. [drugiemu prezesowi – M.K.] pomagałem. Przyszedł do mnie, a ten: „w dupę mu wchodzisz!”. „Ty se warcz”, mówię, na prezesa.

Jednocześnie uczestnicy badania podkreślają bolesne dla nich konsekwencje ewentualnej odmowy dalszego utrzymywania czy dokarmiania przywódcy, w postaci wyrzucenia z hostelu bez zbędnych argumentów uzasadniających decyzję.

O.: – Dopóki go utrzymywałem, to mu leżało moje picie, wszystko. Też powiedziałem, tak nie może być. To zaczęło mu przeszkadzać, to mnie wyrzucił po prostu.

Z.: – A byli tacy, że on tak... przyszedł na kuchnię, zajrzał w garnek... „Co tam gotujesz?” „Pan to bezczelny!” „Pakuj się! Razem z ziemniakami. Pakuj się!” „Ty, o co mu chodzi!?” „Nie wiem, idę z tej kuchni, co mnie obchodzi”.

Mieszkańcy wykorzystujący opisywaną strategię na przestrzeni kolejnych rządów podsumowują, że ci, którzy mieli problem z przywódcą, zwyczajnie *nie umieli z nim żyć*, co jednoznaczne było z nieumiejętnością pójścia na *układ*. *Był dobry dla dobrych. Jak się z nim żyło, to było wszystko* – jak twierdzi Z. Na taką umowę on sam się zdecydował, strategicznie *urabiając prezesa na swoje*, co zapewniło mu dobry byt, zgodę z prezesem, kosztem relacji ze współmieszkańcami.

2. SŁUŻALCZOŚĆ

To strategia zakładająca podporządkowanie się władzy prezesa przez członka stowarzyszenia. Polega na wykonywaniu jego rozkazów, łącznie z tymi szczególnie obciążającymi, by *zapewnić sobie święty spokój*. Poniższa wypowiedź jednego z uczestników badania obrazuje jego niezrozumienie wobec wykorzystujących opisywaną strategię współmieszkańców.

C.: – Ja nie potrafię ich zrozumieć, bo mówię: słuchajcie, jeśli mieliście terrorystę nad sobą B. [pierwszego prezesa – M.K.], który was zmuszał do płacenia. I lecieliście, całowaliście go w dupę, na każde skinienie jego palca byliście wszyscy ustawieni w szeregu. Potrzebował was jako naboje do strzelania pod urzędem, że takie czy inne sytuacje on sobie załatwiał – lecieliście wszyscy. I jego nie obchodziło, czy któryś z was pracuje, czy pójdzie do pracy, czy go zwolnią, czy nie. Musieliście się stawić i robiliście to. Kazał wam wpłacać pieniądze – wpłacaliście to.

3. MANIPULACJE

Kolejna strategia, w postaci manipulowania prezesem, wymaga od wykonawcy poznania jego słabych stron. Jak twierdzą uczestnicy badania, trzeba starać się pozyskać informacje obciążające jego osobę, czyli tzw. *haki*. Przytoczony przykład obrazuje, jak przypadkowa sytuacja, polegająca na podpatrzeniu strategii kolegi, wyposażyła jednego z mieszkańców w wiedzę, wzmacniając tym samym jego pozycję w oczach jednego z prezesów jako człowieka, który może mu zagrozić, ujawniając niewygodne fakty z jego życia. Jednocześnie taki, a nie inny obrót sprawy pozwolił mu przejąć kontrolę nad relacją z prezesem, by odtąd dowolnie dyktować reguły gry.

Z.: – Tam K. taki mieszkał. On z A. [pierwszym prezesem – M.K.] właśnie w jednym pokoju mieszkał w albercie [schronisko im. Brata Alberta – M.K.]. I on mi dopiero zaczął opowiadać. I jak on [pierwszy prezes – M.K.] se popił, wchodził: „K., pakuj się...” „Ach ty, ty do mnie pakuj się!” I zaczęli kłócić się przy mnie. A to mówię: wyszło sztydło z worka. To ty taki byłeś!? [śmiech] I wtedy urosłem. Wtedy urosłem. Nie bój się dziada, nie bój się... K. najebany taki. Na wersalce. K., on ma pokój otwarty, zaraz tu przyjdzie. Ja się go nie bałem. Mówię: nie wywali. On wszedł: „no tak, nie będzie K., pakuj się i to natychmiast, Z. pakuj go”. A ja cisza, w telewizor. „Pakuj, mówię”. „Ja nic nie będę pakować”. „No, to się pakuj też razem z nim”. No to dobra. „Zamknij mordę” – do niego. Do prezesa. „Wyjdź mi z pokoju”. Wyszedł. Dał mu spokój. Zamknął się w tej kanciapie, do rana nie wychodził. W nocy nic tu nie buszował. Tak był wkurwiony na K., żeby prawda nie wyszła. K. wszystko o nim wiedział. Miał haka. Razem mieszkali w pokoju. Jeszcze K. mówi do niego: „za moje dobro, ty mnie wyganiasz!? Coś tu jest nie tak”. Miał haka i A. [pierwszy prezes – M.K.] mu dawał spokój. I zaraz rano: ciu ciu ciu... zapierdala do niego z mleczkiem. „K., to dla ciebie mleczko. Tylko nie gniewaj się”. Nic się nie odzywałem. „Z., a ty co?” Ja? Co!? „Mnie tu nie było, ja nic nie wiem”. „Aha, no to tak trzymaj, tak trzymaj”. I tak było. Tu trzeba było mieszkać, żeby wiedzieć.

Zyskana tym sposobem wiedza stanowiła podstawę do manipulowania prezesem, zaś sam mieszkaniiec zapewniał sobie tym sposobem „nietykalność”.

Strategia oparta na manipulacji zakłada nie tylko poszukiwanie informacji obciążających partnera interakcji, lecz także dołożenie wszelkich starań, by ten nie miał możliwości zdobycia podobnych informacji na temat stosującego ową strategię mieszkańca. Jak opisują uczestnicy badania, należało skupić się na *pilnowaniu siebie* i pozostawianiu *czystym*, czyli wolnym od informacji obciążających.

Zobrazowaniu opisywanej strategii najlepiej posłuży poniższy przykład, dotyczący zamiany ról w postaci skontrolowania alkomatem nietrzeźwego prezesa, podczas gdy on sam zamierzał sprawdzać trzeźwość mieszkańców.

Z.: – Ja B. [drugiemu prezesowi – M.K.] powiedziałem: człowieku, ja prędejsze ciebie złapię najebanym, niż ty mnie. I tak było. Morda czerwona, przyszedł pijany. Tu alkomat. Mówię: panie, pan mi tu nie daje alkomat, bo pan sam jest pijany. „Ależ panie Z., przecież ja nic...” Ja nie będę dmuchać, bo ja czuję alkohol. Proszę, mówię: zakładamy ustnik, mówię, dmuchamy. Zamknął drzwi, wyszedł.

4. NEUTRALNOŚĆ

Strategia ta oparta jest na próbie odizolowania się od otoczenia, nieprzywiązywania uwagi do otaczających jednostkę wydarzeń (na przykład w przypadku mieszkańca, który wydawał się dystansować od wszelkich podejmowanych w stowarzyszeniu działań, uznając, że toczący się konflikt dotyczy osób sprawujących władzę w organizacji). Warto za uczestnikami badania zaznaczyć, że strategia ta nie była możliwa do realizacji w czystej postaci. Nie sposób było całkowicie zdystansować się od toczących się w stowarzyszeniu wydarzeń. Stosujący opisywaną strategię mieszkańcy dokładali wszelkich starań, by zachować dystans wobec przynajmniej części wydarzeń, które

wydawały się dla nich najtrudniejsze, najbardziej obciążające emocjonalnie. Jednocześnie w odniesieniu do pozostałych decydowali się na działania, które pozwalałyby pozorować swoje uczestnictwo: włączać się w ich przebieg tylko w formie fizycznej obecności, zachowując emocjonalny, mentalny dystans, nie utożsamiając się z nimi. Realizacji tego pomysłu na przetrwanie służyły dwie taktyki: **taktyka obśmiewania** oraz **taktyka przekuwania negatywów w pozytywy**.

Taktyka obśmiewania występowała nie tylko w przypadku podejmowanych prób przetrwania w relacjach z przywódcą (zarówno ustępującym, jak i pretendującym), lecz także w innych sytuacjach trudnych (związanych z wydarzeniami, w jakich przyszło im uczestniczyć w procesie demokratyzacji). Obśmiewanie trudnej sytuacji okazało się najlepszym i niekiedy jedynym rozwiązaniem służącym rozładowaniu emocji². Jednocześnie na uwagę zasługuje fakt, że strategia ta pojawiła się dopiero w momencie przejmowania władzy przez trzeciego przywódcę. W opinii mieszkańców dopiero wówczas, gdy sytuacja się w miarę ustabilizowała, mogły pojawić się żarty pod adresem poprzedniej władzy. Celowość zastosowania taktyki obśmiewania wyraża się w rozładowaniu napięcia związanego z towarzyszącymi uczestnikom badania trudnościami. Sytuacje egzemplifikujące obśmiewanie przedstawiam poniżej:

- wykonanie remontu bez posiadania jakichkolwiek środków na życie, a co dopiero na remont:

Z.: – Co jest potrzebne?

C.: – No, emulsja...

2 Obśmiewanie sytuacji trudnej, kryzysowej nawiązuje do opisanego przez T. Rakowskiego (2009) zjawiska żartowania na temat niebezpieczeństwa, czy wręcz zagrożenia śmiercią, nieustannie towarzyszącego badanym przez niego górnikom („O, tu byś akurat grób miał”, „Nie bój się, do ziemi polecisz”, „Po jednym do roboty, a jak się spierdolimy, to będzie”). „Śmierć i zagrożenie zostało w ten sposób otwarte czy odpieczętowane – było właśnie żartem” (Rakowski, 2009: 176). Warto w tym miejscu wspomnieć, że słowo *risque*, w języku francuskim oznaczające ryzyko, w języku angielskim oznacza nieprzyjazny żart lub obraźliwą kpinę, co podkreślał A. Giddens (2001: 153), ujawniając swoistą przechodność określeń: żart – ryzyko/zażalenie (por. Rakowski, 2009: 176).

Z.: – Myślę, że w pierwszej kolejności jakieś kobiety.

D.: – No to, pewnie, w Castoramie to od ręki.

C.: – Kobiety też mają?

Z.: – Dwie rurki montujemy, bo jak jakieś panny przyjdą tańczyć.

C.: – U. kazał też montować, żeby ochrzcić remont.

- utrzymywanie „poprawnych” relacji z prezesem, a dokładniej jego *wybuchowo-porywczą* naturą:

R.: – Herbatę chcesz, melisę?

C.: – Ja nie piję takich rzeczy. Dopiero by była kicha, jakbym był za spokojny. Nie wiedziałbym, jak za co się zabrać. I zachował się tak, jak D. ... aaaaaa... eeeee...

R.: – On [prezes – M.K.] samym wzrokiem potrafi tak sponiewierać, popatrzy na ciebie i taki się mały czujesz.

F.: – Spojrzenie ma takiego łagodnego baranka [śmiej].

- dogadywanie się różnych (niekiedy dotąd skonfliktowanych) osób w celu zbudowania jednego frontu przeciwko buntującym się mieszkańcom:

M.K.: – Tak, wszyscy opozycjoniści się ze sobą nagle łączą.

C.: – Towarzysze, łączmy się.

M.K.: – Panie C., to pan robi kawał dobrej roboty. Dogadują się, integrują, niesnaski mijają...

C.: – Tylko niech ze mnie czasami świętego nie chcą zrobić [śmiej]. Nie wiem, ile bym musiał red bulli wypić, żeby skrzydeł dostać. Niech się łączą.

- radzenie sobie ze stereotypowym traktowaniem mieszkańców przez prezesa, który walcząc o powrót do władzy, w formalnych pismach do instytucji prezentuje walne zgromadzenie (zorganizowane przez zmagających się o odzyskanie władzy w stowarzyszeniu mieszkańców) w kategoriach *zlotu osób z łapanek, przekupionych kieliszkiem wódki, nastawionych na przejęcie majątku* (zadłużonego zresztą) stowarzyszenia:

C.: – Jesteśmy z łapanek, B. [drugi prezes – M.K.] napisał, że z łapanek jesteśmy. Żeby przejąć majątek stowarzyszenia...

kurwa, straszny majątek – szesnaście tysięcy z groszami długu... i wszędzie syf trypla gania... majątek zabebysty po stowarzyszeniu przyjęty. Jak mógł tak napisać?!

Taktyka przekuwania negatywów w pozytywy pozwala nosicielom piętna zachować optymizm przy nieustannie pogarszającej się sytuacji. To spora umiejętność „przeinterpretowania” z pozoru negatywnych wydarzeń na swoją korzyść. Przykładem opisywanej taktyki może być chociażby doświadczanie przez mieszkańców trudnych warunków panujących w hostelu, w tym braku ogrzewania na skutek wymontowania kaloryferów za czasów pierwszego prezesa w celu spieniężenia ich na jego ówczesne potrzeby. Warto dodać, że wówczas zgodę na to działanie pierwszy prezes otrzymał od administracji zarządzającej lokalem, w którym mieści się hostel. Ta – wydawałoby się – trudna dla uczestników badania sytuacja została za czasów trzeciego prezesa zinterpretowana jako korzyść, zapewniając argument podczas negocjacji z administracją dotyczących uzyskania wsparcia przy remontowaniu hostelu, a przede wszystkim zmobilizowania jej do zamontowania ogrzewania. Dla mieszkańców wydane niegdyś zezwolenie stanowi aktualnie podstawę w negocjacjach z administracją.

C.: – Idę do tej G. i mówię tak: pani dyrektor, a czyja to jest wina, że ogrzewają się butlami gazowymi? Pani! Bo pani wyraziła zgodę na zdemontowanie kaloryferów starych. Bo że były one stare, to nieważne, ale wy jako administracja, zarządca tych budynków, byliście zobowiązani do tego, żeby po zdjęciu starych kaloryferów założyć nowe. A żeście wyrazili zgodę tylko na zdemontowanie tego. To czym mają się ogrzewać!? „No tak, wie pan, ale, ale...” No, co ale!? Niech mi pani najpierw na to odpowie, a później będziemy prowadzili to „ale”.

Jak wspomniałam powyżej, strategie radzenia sobie nosicieli piętna z uosabianą z normalsami władzą wydają się po raz kolejny przywoływać analogię do instytucji totalnych, a dokładniej – technik adaptacyjnych pozwalających w nich przetrwać (Goffman, 2011).

Pierwsza z nich – „wycofanie się z sytuacji” – zakłada brak u danej osoby zainteresowania wszystkim wokół, odcinanie się od otoczenia (w psychiatrii określane mianem regresji, w zakładach karnych spotykane pod nazwą „nerwicy więziennej”, „infantylnizmu więziennego”, a w obozach koncentracyjnych – „ostrą depersonalizacją”) (Goffman, 2006: 325). Druga zakłada bunt, a więc celową prowokację władz instytucji, odmowę współpracy. Jak pisze Goffman, co jest szczególnie interesujące, „w wielu przypadkach trwała i nieprzejeżdżalna negacja instytucji totalnej zmusza do nieustannego liczenia się z jej strukturą organizacyjną, a więc, paradoksalnie, do głębokiego angażowania się w jej sprawę” (Goffman, 2006: 325). Kolejną techniką adaptacyjną jest zadomowienie (*colonization*), zgodnie z którym fragment świata tworzonego przez instytucję jest przez podwładnych utożsamiany z całością (Goffman, 2006: 325). Przekonują o wartości życia w instytucji, budują względnie stabilną egzystencję, przez co napięcie między dwoma światami zanika. Osoba wykorzystująca opisywaną technikę zadomowienia może być oskarżana przez współmieszkańców o zbyt silne odczucie „bycia u siebie”, zaś przez pracowników posądzana o nadużycia. Wreszcie czwartą techniką adaptacyjną jest konwersja, polegająca na przejmowaniu poglądów pracowników instytucji totalnej i wypełnianiu roli „doskonałego podwładnego”. „W odróżnieniu od zadomowionych, którzy za pomocą dostępnych im ograniczonych środków starają się uzyskać dla siebie maksimum możliwej swobody, konwertyta przyjmuje postawę bardziej zdyscyplinowaną, moralistyczną. Stara się zyskać opinię człowieka, którego regulaminowy entuzjazm jest zawsze do dyspozycji personelu” (Goffman, 2006: 326).

Strategia *zawiązania układu* przez uczestników badania pozostaje na pograniczu techniki „zadomowienia” i „konwersji” Goffmana. Z jednej strony członek stowarzyszenia, a jednocześnie mieszkaniec hostelu staje się niemal idealnym podwładnym, co mogłoby wskazywać na konwersję, z drugiej strony jednak z tak budowanego *układu* stara się wyciągać jak najwięcej zysków dla samego siebie, instrumentalnie wykorzystując przywódcę

dla własnych celów, maskując poddanie (to zresztą zarzucają mu współmieszkańcy), co wskazuje na zadomowienie. Strategia służalczości wydaje się w pełni realizować konwersję Goffmana; manipulacje stają się wstępem do techniki buntu, do którego zresztą prowadzą ostatecznie wszystkie stosowane techniki adaptacyjne, zaś strategia *neutralności* wyraźnie koresponduje z goffmanowskim wycofaniem się z sytuacji.

Według E. Goffmana (1969) w każdej sytuacji społecznej jednostka może albo podjąć grę, porzucić ją na rzecz innej, albo pozostać w stanie zawieszenia (por. Manterys, 2008: 203). Oszacowywanie sytuacji przez aktorów ma miejsce w każdej odsłonie, „rundzie”, „kolejce (*turns*)”, w której aktor musi podjąć jakiś ruch (*move*), po czym – jak pisze Goffman – „obiektywnie zmienia sytuację uczestników” (1969: 145). Nawet „brak ruchu” w istocie staje się „ustawieniem w roli pionka” (Manterys, 2008: 203).

W przypadku uczestników badania dokonany przez nich ruch – w postaci dochodzenia do stowarzyszenia i doprowadzenia do przewrotu w organizacji – każdorazowo wymagał dużej odwagi i determinacji, okazując się niezwykle znaczący dla dalszych ich losów.

W ramach analizy opisywanych powyżej strategii adaptacyjnych mieszkańców hostelu warto wspomnieć o dość specyficznym kontekście ich realizowania. Uczestnicy badania ujawniają wzajemną nieufność, podejrzliwość względem siebie z racji – jak to określają – *puszczania fikcji*, czyli przekazywania sobie nawzajem nieprawdziwych informacji (z obawy przed ich wykorzystaniem przeciwko nim lub w celu realizacji konkretnego interesu). Przekazywane fikcyjne informacje mogą dotyczyć przeszłości, w tym dróg prowadzących do bezdomności. Wśród stosunkowo często stosowanych zabiegów można wymienić *zapożyczanie historii* zasłyszanej od kogoś innego (współlokatora z innego hostelu, schroniska czy celi więziennej). Jak podkreśla jeden z mieszkańców: *jaką mam pewność, że mówi prawdę?! Zmyślają historie, podbierają innym i sprzedają jako swoje*.

W.: – Tu mit goni mit. Ja się tej tezy będę trzymał. Niektórzy się otwierają, bo tak to oceniam, że jest to prawdopodobne, że to ich spotkało. Ale to też nie wiem, czy to nie jest przykład sąsiada, nie wiem, kogoś znajomego... czy wysłuchanej historii od innego człowieka.

W.: – Do złego tonu należy krytykować własną postawę – nikt nie przyzna się, że spieprzył sobie życie w jeden moment. Wybielają się... to też zależy od rozmówcy, prawda... jak widzą, że nie zyskają poklasku w moich oczach, no bo mówię: no i co mądrego, czym się chwalisz? Co, mam się spalić ze wstydu, że nie siedziałem!? O co ci chodzi? No, że krzywdziłeś ludzi? A chcesz dalej krzywdzić? No nie. Ale kiedy są wśród siebie, to chcą. To jest hipokryzja. Tak to jest. Zmienia się w zależności od rozmówcy. No, trzeba być niekiedy ostrożnym. Bo jak się mówi o sobie, to jeszcze pół biedy, ale jak się o kimś mówi, to się plotkuje. Bo rzeczywiście to jest plotka. To tutaj nie da się tego zweryfikować. Operujemy taką wiedzą, jaką posiadamy przez nich o sobie opowiedzianą, przekazaną. Oni o sobie coś tam mówili, z tego coś tam zapamiętałem, no później się okazało, że to lipa oczywiście była, jakieś tam ze snów historii, albo gdzieś wycytane i przywłaszczone na własny użytek. Jedni sobie zdają sprawę z tego, że się skompromitowali, to wiadomo, tego nie eksponują, ale to zawsze gdzieś tam z tyłu głowy jest jakaś korzyść. Niekoniecznie materialna już w tym wypadku. Ale to nie wiem... no czasem się zabiega o sympatię, o chwilę rozmowy, ktoś ma doła... to różnie...

Przytoczona wypowiedź dodatkowo ujawnia zależność *puszczanej fikcji* od typu partnera interakcji, jak również od konkretnej celowości stosowanych zabiegów autoprezentacyjnych.

Zb.: – Dobrze z oczu patrzy, może mam spojrzenie takie. Ale spojrzenie to jest fikcja. Oczy niby mówią wszystko, ale to pozory – on może mówić, a co innego myśli. Takie fałszywe ludzie. Wszystko gra. Scena jest życiem, a człowiek aktorem – jak zagra, tak ma.

Jak podkreślają uczestnicy badania, w ich rzeczywistości *mit goni mit, może pięćdziesiąt procent to fabuła*. Tak opisywanej atmosferze sprzyja fakt, że mieszkańcy hostelu stanowią

względnie zamkniętą grupę (tzw. *zamknięty krąg*), więc przekazywane sobie nawzajem informacje, często w formie plotek, krążą wśród tych samych osób, bez możliwości zweryfikowania ich prawdziwości.

W.: – Nam są przekazywane informacje w formie plotek i to też nie wszystkie... albo po pijanemu ktoś się tam otwierał wobec współbiesiadników... no, to jest zamknięty krąg... jesteś dla mnie dobry, to ja też będę dobry, ja ci odpłacę informacją.

W tak budowanej rzeczywistości nietrudno jest się pogubić, czego sama nieraz doświadczałam. Poszczególni mieszkańcy podkreślają potrzebę *bycia dobrym psychologiem*. Trzeba odnaleźć się w nowej rzeczywistości na tyle dobrze, by nie tylko nie pogubić się w serwowanych interpretacjach, lecz także umieć przetrwać, podejmując grę.

Zb.: – A on fikcję puszcza, że on tego... a on tam jest dlatego. Ja znam psychologię, psychologiem jestem dobrym... on może mi bajki puszczać... ja mówię: nie, ja się bajek naoglądałem, nasłuchałem.

Jednocześnie scenariusz tak projektowanych zabiegów koncentruje się na osiągnięciu określonych celów – zawsze jest *coś za coś*, przy czym istotne staje się raczej *posiadanie dłużników* aniżeli *stanie się czymś dłużnikiem*.

W.: – No, to tak jest: ty jesteś dla mnie dobry, bo mi coś dałeś, to ja ewentualnie przez ten okres, kiedy czuję się twoim dłużnikiem, jest w porządku, a później to nie może być pani absolutnie pewna niczego... niczego...

Z opisanego powodu *puszczania fikcji* uczestnicy badania mówią niekiedy o swoim środowisku, że jest *nieodgadnione*. *Nieodgadnienie* z kolei wiąże się z różnorodnością osób trafiających do hostelu i ich niekiedy trudnym do udźwignięcia, skomplikowanym bagażem doświadczeń. Doświadczenia te uczą wszystkiego poza otwartością na drugiego człowieka, prostolinijnością czy zaufaniem – a więc podejrzliwości, nieufności,

powodowanych troską o własne bezpieczeństwo. Mieszkańcy – jak sami twierdzą – są do końca *nieodgadnionymi*³.

W.: – Ale H. jest dla mnie kompletnie nieodgadniony. Bierze krzyżówkę – rozwała w kwadrans. Kiedy mówi – jest nieporadny. Wszystkie teleturnieje to jego pasja. Dziwi się, głupoty jakieś odpowiada kompletne. Czasami, jak rozmawiamy serio o czymś, to się okazuje interesującym człowiekiem. Ja go miałem za klasycznego idiotę... encyklopedycznego. Tymczasem okazuje się, że tak nie jest. Ale wielu rzeczy nie potrafi zrozumieć, banalnych. Nie wiem, czemu. Ale większość tak ma. Przez moment jest OK, a chwilę później patrzę jak na Mr Hyde'a.

Nieodgadnienie współmieszkańców potęgowane jest brakiem możliwości poznania prawdy o ich przeszłości i koniecznością bazowania na ich opowieściach.

3 Tak kolekcjonowane doświadczenia będą sprzyjać rozwijaniu się podejrzanego czy wręcz zamkniętego kontekstu świadomości (*awareness context*). To koncepcja pozwalająca uporządkować wariantywne zróżnicowanie interakcyjnych wzorów w danej przestrzeni interakcyjnej pod względem wiedzy, jaką uczestnicy tych interakcji mają wzajemnie o sobie i o sobie samych. Autorzy koncepcji, A. L. Strauss i B. Glaser, wyróżniają cztery rodzaje kontekstów świadomościowych: 1) **otwarty** (*open*) – gdy partnerzy interakcji znają swoje prawdziwe tożsamości oraz prawdziwe tożsamości własne w oczach innych; 2) **zamknięty** (*closed*) – gdy uczestnik interakcji nie zna albo prawdziwej własnej tożsamości w oczach innych, albo tożsamości innych uczestników; 3) **podejrzeń** (*suspicion*) (odmiana zamkniętego) – gdy niewiedza dotycząca tożsamości zostaje zastąpiona podejrzeniami co do prawdziwej tożsamości innych lub własnej w oczach innych; 4) **udawany** (*pretense*) (odmiana otwartego) – gdy każdy z partnerów zna prawdziwe tożsamości drugiej ze stron, jednak ukrywa tę wiedzę przed partnerem, udaje, że nic nie wie, wcielając w życie tożsamości fikcyjne (Glaser, Strauss, 1964: 669–673; por. Bokszański, 1989: 132; Granosik, 2006: 26; Gulczyńska, 2013: 83). Należy w tym miejscu podkreślić procesualny charakter przemian poszczególnych kontekstów, które nie są dane raz na zawsze, lecz nieustannie na nowo negocjowane w interakcjach, tam też podtrzymywane bądź modyfikowane.

Rozdział IV

(Nie)pomocna pomoc, czyli o pomocy podtrzymującej piętno

Wszyscy jesteśmy zakładnikami tej sytuacji

(B)

Celem niniejszego rozdziału jest zaprezentowanie paradoksów wpisanych w niesienie pomocy osobom doświadczającym na co dzień stygmatyzacji. Przedstawione poniżej przykłady działań pomocowych ujawniają raczej zjawisko utrwalania bezdomności aniżeli wspierania w wychodzeniu z niej. To z kolei odsłania bezsilność systemu. *Ich obecność tutaj to nasza wspólna porażka* – jak twierdzi jedna z osób na co dzień zajmujących się udzielaniem pomocy osobom doświadczającym bezdomności, podkreślając trudność przezwyciężenia sytuacji, ale i współodpowiedzialność za trwanie w bezdomności. To, że wciąż, często latami, osoby takie korzystają z systemowych propozycji pomocy oznacza, że *system nie działa*, co sugeruje *wspólną porażkę* jego projektantów (winę ponosi zatem nie tylko jedna ze stron, jak często zwykło się sądzić, obarczając nią z reguły nosicieli danego piętna).

W rozdziale tym, w kolejnych odsłonach, prezentuję pomoc projektowaną na podstawie piętna, która, niestety, zamiast prowadzić do poprawy sytuacji życiowej, podwójnie stygmatyzuje i tak już obciążonego nosiciela piętna. Następnie ujawniam przykłady pomocy pozornej, niewnoszącej żadnych nowych

czy konstruktywnych rozwiązań w życie jej adresata. Na koniec pokazuję wybrane przykłady sposobów, dzięki którym osoby doświadczające bezdomności starają się przetrwać świadczoną im pomoc. Działania związane z próbą przetrwania w świecie pomocy moi rozmówcy określają mianem *grania w omijanie*, co wprost ujawnia ich stosunek do projektowanego względem nich wsparcia.

Podjęmowane na rzecz osób doświadczających bezdomności społecznie konstruowane działania można krótko określić mianem polityki niepowodzeń. Skoro – jak wspomniałam powyżej – *ich obecność tutaj to nasza wspólna porażka*, to nie może być mowy o przypisywaniu winy jednej (zazwyczaj bezdomnej) stronie interakcji. W ramach polityki niepowodzeń wypada wspomnieć o przynajmniej kilku zjawiskach, które bardziej wydają się podtrzymywać, wspierać stygmatyzację, aniżeli ją niwelować. Na uwagę zasługują te mieszczące się w obrębie dwóch kategorii: **pomocy projektowanej na podstawie piętna** oraz **pomocy pozornej**.

1. POMOC PROJEKTOWANA NA PODSTAWIE PIĘTNA, CZYLI PODWÓJNIE STYGMATYZUJĄCA

Pomoc ta wpisuje się w stereotypowe postrzeganie osób doświadczających bezdomności. Zakłada się, że nie sposób mówić do nich innym językiem, jak tylko tym wyobrażeniowo przypisanym do ich świata, stereotypowo postrzeganego przez osoby pomagające jako świat wypełniony podstępem, manipulacją, donosicielstwem. Jednocześnie osoby doświadczające bezdomności, żeby przetrwać, zaczynają posługiwać się zasadami, których – prowadzeni stereotypem – od nich oczekujemy. Zatem to od normalsów uczą się rzekomo „ich” języka, który *de facto* jest językiem świata nie-bezdomnego. Chodzi o założenie, że osoba w bezdomności tylko takiej pomocy „jest warta”. Można wówczas mówić o podwójnym naznaczaniu osoby bezdomnej: pierwszym z racji obecności piętna braku

domu, drugim na skutek kierowania w jej stronę pomocy, która poprzez formy, jakie przyjmuje, dodatkowo piętnuje.

W ramach działań pomocowych projektowanych na podstawie piętna można mówić o kilku jej formach w postaci: **pomocy wykorzystującej donosicielstwo**, **pomocy gorszej jakości**, **pomocy segregującej** oraz **pomocy uwydatniającej stygmat**.

1.1. Piętno pomocy wykorzystującej donosicielstwo

Normals planujący pomoc względem osoby doświadczającej bezdomności odwołuje się do własnego jej wyobrażenia, w związku z tym wykorzystuje wynikające z owych wyobrażeń środki służące osiągnięciu obranego celu. Aby zatem rozpoznać rzeczywiste potrzeby ubiegających się o pomoc nosicieli piętna, sięga po metody, które same osoby doświadczające bezdomności określają mianem tych *poniżej pasa*. Podają tu przykład donosicielstwa, mającego służyć zdobyciu informacji na temat konkretnej osoby, jej sposobu życia, zarobkowania. Analiza materiału badawczego ujawnia, że odbywa się to w celu poznania sytuacji przyjmowanego do schroniska czy hostelu nowego mieszkańca, dla określenia jego dochodów, by zorientować się, czy jest w stanie opłacać pobyt (w przypadku kierownika placówki), bądź też dla zbadania, czy posiada on niezgłoszone źródła dochodu, które uniemożliwiłyby mu otrzymanie zasiłku socjalnego (w przypadku pracownika socjalnego). Pozyskując informacje, kierownik placówki lub pracownik socjalny wydają się niekiedy przypisywać mniejsze znaczenie perspektywie prezentowanej przez zainteresowaną osobę niż temu, co usłyszą od współmieszkańców, zachęcanych do donoszenia na siebie nawzajem.

P.: – Miał kiedyś [kierownik – M.K.] swoje uszy i oczy tutaj. Byli tacy, co tam różne rzeczy mówili. W opiece to samo przecież. Że ktoś pracuje. Tak! Tu J. był, busem jeździł, to mówi mu nawet, na jakiej trasie jeździ, że se dorabia, jak poszedł tam po coś do opieki. Kto jej [pracownikowi socjalnemu – M.K.] to powiedział?! Na W. też powiedział, że stoi w knajpie jako

ochroniarz. Przecież też wiedziała. To kto powiedział!? Nawet wie, w której. To są ludzie podli niektórzy, że nie wiem. On zawalił pewne sprawy w opiece, czegoś tam nie dopilnował, i żeby tam swoje błędy naprawić, to on mówi, co się dzieje. Coś nawet kiedyś mnie G. zapytała na zebraniu o pracę. No, ją zmierzyłem wzrokiem jak nie wiem. Później na korytarzu ją złapałem. Co pani takie głupie pytania zadaje przy wszystkich?! Tak mnie pani o takie rzeczy pyta?! Później na drugi dzień będą w opiece wiedzieli. Niby na jednym wózku jedziemy, a tu jakby ktoś mógł, to by w łyżce wody utopił. Ja się nieraz z takimi rzeczami spotkałem.

Celowość donoszenia przez niektóre osoby doświadczające bezdomności, w opinii uczestników badania, obejmuje: próbę zaskarżenia sobie łask pracownika socjalnego, od którego – ich zdaniem – dobrej czy złej woli zależy przyznanie zasiłku i jego wysokość (a nie od systemowo ustalonych reguł); pracę nad własną prezentacją w oczach tegoż pracownika, budowaną kosztem prezentacji innego potrzebującego; zawiść tych, którzy odczuwają niesprawiedliwość z powodu odmiennego sposobu traktowania poszczególnych klientów przez jednego pracownika socjalnego, czy też wynikającą z faktu, że innym się lepiej powodzi.

R.: – Zrobiła se [pracownik socjalny – M.K.] konfidentów z tych... no przecież łatwo manipulować ludźmi, którzy są biedni. Donoszą na tego, że ten pracuje, ten pracuje. No, coś nieprawdopodobnego. Chcieli się wkraść w jej łaski, bo przecież ona decyduje, czy zabierze 50 złotych, czy doda 60. To powinno być zatrzymane, a nie podkręcane. Tak się demoralizuje ludzi. Prawy świat. No, ale byli tacy idioci, że niewykluczone, że z własnej inicjatywy dowiedzieli się, że sąsiad, współlokator dostawał więcej... a przecież jemu pani dała więcej, a on pracuje... na przykład. Proszę pani, to naprawdę ten świat inaczej wygląda od środka, a inaczej z zewnątrz. Wydaje mi się, że nawet pani jest nie do końca znany.

Uczestnicy badania wskazują na instrumentalne traktowanie osób doświadczających bezdomności ze strony wzmacniających donosicielstwo „domnych” jako trudne do

zaakceptowania. Wyrażają oczekiwanie dotyczące zatrzymania wzajemnego („domnych” i osób bez domu) przedstawiania siebie w złym świetle.

1.2. Piętno pomocy *gorszej jakości*

Pomoc adresowaną do osób doświadczających bezdomności wielokrotnie cechuje *gorsza jakość*. Jak podkreślają uczestnicy badania, kieruje się do nich odmienne działania, niż miałyby to miejsce w przypadku, gdyby normals znalazł się w podobnej potrzebie. Otrzymują taką właśnie pomoc (pod różnymi względami *gorszą*), ponieważ jako osoby bez domu *na taką właśnie zasługują*, jak zwykli słyszeć od licznych „profesjonalistów”.

Pomoc *gorszej jakości* zakłada wewnętrzną segregację w celu odróżnienia tych, którym przysługiwać będą produkty o zaniżonej jakości. Traktuje się wówczas nosicieli piętna jak *ludzi niższej kategorii* – jak sami podkreślają – pośród których nikt nie upomni się o swoje, nie zwróci uwagi normalsowi-*dobroczyńcy*, zwłaszcza, że oczekuje się od bezdomnego wdzięczności za to, że cokolwiek otrzymuje.

G.: – I przeterminowane wszystko... tą kaszę, co wam dał, to jak gotuję psom, to robaki wychodzą.

W.: – Czasem to te robaki to tam od razu są, to bank się tłumaczył, że oni tego nie pakują, tylko od razu takie dostają. No pewnie, że robaków nie powpuszczali, bo tam jeszcze nieprzeterminowane... i mąka z robakami, i kasza...

Oprócz oferowanych nosicielom piętna produktów *gorszej jakości* pojawia się również *gorszej jakości* sposób ich podania, którego stygmatyzujące konsekwencje wśród osób doświadczających bezdomności wywołują zdecydowanie silne reakcje oburzenia i niezgody. Wśród przykładów, które warto w tym miejscu przywołać, pojawia się mechanizm określany przez uczestników badania mianem *upokarzania chlebem*. Jest to zjawisko szczególnie bolesne, co podkreśla chociażby połączenie tych dwóch tak sprzecznych względem siebie wyrazów,

podczas gdy chleb dla wielu ma wciąż szczególne, symboliczne znaczenie. Tymczasem w niektórych instytucjach pomocowych rozdawanie chleba oczekującym w kolejce potrzebującym, bez jakiegokolwiek słowa, poprzez wrzucanie go do otwieranych przez nich reklamówek, odziera ich z resztek godności. *Upokarzanie chlebem* zdaniem uczestników badania stanowi egzemplifikację szerszej kategorii w postaci *upokarzania pomocą*. Ponownie sąsiadują tu wykluczające się określenia: w pomoc z zasady wpisuje się walka o godność osoby, czy też przywracanie jej, nie zaś odwrotnie – prowadzenie do jej nadwyżnienia czy ostatecznie pozbawienia godności. Jak mówią uczestnicy badania, czasem *musisz się wyzbyć godności, by pomoc przyjąć*. I nie chodzi tu o dumę lub wstyd u niektórych, towarzyszący przyjmowaniu pomocy, ale o sposób jej świadczenia, zdecydowanie uwłaczający adresatowi.

Kolejnym przykładem piętna pomocy *gorszej jakości* staje się obniżona jakość opieki medycznej, świadczonej nosicielom piętna, w postaci nie tylko mniejszego zakresu usług z racji braku ubezpieczenia, lecz także zapewniania gorszego, bardziej zniszczonego sprzętu, który – zgodnie z wyobrażeniem – pacjent *i tak sprzeda na alkohol*, jak usłyszał jeden z uczestników badania w ramach wymiany zdań między sanitariuszami wydającymi mu kule po dokonanej w szpitalu amputacji nogi.

1.3. Piętno pomocy segregującej

W ramach pomocy projektowanej na podstawie piętna dochodzi także do zjawiska wewnętrznej segregacji potrzebujących. Polega to na wprowadzaniu dodatkowego czynnika, wewnętrznym dzielącego osoby w podobnej sytuacji życiowej. Przykładem może być wielokrotnie doświadczana przez osoby bezdomne zasada tworzenia przez instytucje pomocowe dwóch osobnych kolejek osób potrzebujących, czekających na posiłek wydawany przez jedną z organizacji: jedna dla osób posiadających „kartki” z MOPS-u na odbiór posiłku (a więc dla tych „współpracujących” z MOPS-em, formalnie objętych pomocą),

a druga dla tych *bezkartkowych*, oczekujących na swoją kolej po wszystkich, z nadzieją, że nie zabraknie pomocy i dla nich.

Osoby potrzebujące, którym „należy się” pomoc, są przyporządkowywane do grup, którym przypisuje się określoną priorytetowość. Oznacza to, że dla przykładu, oczekując na otrzymanie mieszkania socjalnego, pozycja osoby bezdomnej plasuje się za grupami priorytetowymi, a więc samotnymi matkami z dziećmi czy osobami opuszczającymi zakłady karne.

Interesującym przykładem opisywanego zjawiska może być sytuacja, kiedy do hostelu zamieszkanego przez bezdomnych mężczyzn, pomimo złych warunków (braku ogrzewania, bieżącej wody, toalet, osobnego pokoju), kierownik zdecydował się przyjąć matkę z dwójką małych dzieci. Kierowane do niego liczne apele doświadczających bezdomności mieszkańców, jak również współpracującego z nimi fundraisera, o przeniesienie nowo przybyłych osób w lepsze miejsce lub stworzenie im bardziej odpowiednich warunków kończyły się niepowodzeniem. Zdaniem uczestników badania kierownik zwykł swoją decyzję argumentować w następujący sposób: *Rozumiem, ale to jest nasza karta przetargowa – jeśli władze usłyszą, że mamy dzieci, to może uda się coś załatwić dla bezdomnych* (B).

Ta próba „przytrzymania” u siebie *karty przetargowej* ujawnia toczącą się walkę o przetrwanie hostelu. Opisane zabiegi miały służyć uzyskaniu korzyści dla samych mieszkańców, usprawiedliwiając posługiwanie się różnymi środkami dla otrzymania jakiegokolwiek pomocy (w tym zorganizowania ogrzewania). Sytuacja ta ujawnia też świadomość uczestników badania, co lub raczej kto z perspektywy pomagających bardziej „zasłużył” na pomoc, komu należy się ona w pierwszej kolejności. Stąd podejmowanie strategicznych prób zawiązywania relacji z osobami priorytetowymi, gdyż może to przynieść korzyść także innym, spoza kręgu głównego zainteresowania.

Kreowanie swoistego rankingu, wyznaczającego priorytetowość, a tym samym kolejność niesienia pomocy, ma miejsce nie tylko wśród profesjonalistów, lecz także wśród osób korzystających z pomocy. Budują oni z kolei ranking osób

pomagających, wartościują i segregują tych, którzy pomagają. Dokonują kategoryzacji „pomagaczy” przy wykorzystaniu przynajmniej kilku kryteriów: oczekiwań, jakie stawiają adresatowi (surowe czy łagodne), realnych możliwości wsparcia (mocy sprawczej, znajomości), specjalizacji w danej dziedzinie (wiedzy, doświadczenia specjalistycznego czy szerszego, z różnych dziedzin), ale też *przystępności* (otwartości pracownika czy – jak mówią wprost – *bycia człowiekiem*).

1.4. Piętno pomocy uwydatniającej stygmat

To kolejny przykład pomocy przybierającej formę nazywania osoby już naznaczonej. Polega na dodatkowym „oznakowaniu” nosiciela piętna, które zaczyna być widoczne także dla innych, przed którymi dotąd chciał on swoje piętno ukryć¹. Przykładami opisywanego zjawiska mogą być „karty klienta MOPS-u” oraz stosowany w przeszłości wpis „brak mel-dunku” w dowodzie osobistym (jednoznacznie wskazujący na bezdomność okaziciela). „Karta klienta MOPS-u” z założenia miała ułatwić współpracę między pracownikiem socjalnym a klientem poprzez umożliwienie pobierania zasiłków w bankomacie, jak również dokonywania opłat w sklepach, by tym samym uniknąć wielogodzinnych, comiesięcznych oczekiwań w kolejkach przy kasie MOPS-u na osobisty odbiór wypłacanego zasiłku. Rzeczywiście, dzięki wprowadzonej innowacji możliwe okazało się uniknięcie – zdaniem uczestników badania – *upokarzającej kolejki*.

R.: – Wie pani, ja z ideą się zgadzam. Miałem nadzieję, że to usprawni pracę. Po pierwsze, nie stoję w tych upokarzających kolejkach przez kilka godzin, nie przyglądam się temu towarzystwu znecierpliwionemu, bo już biorą kasę, a później ich widzę po melinach, stoją już pijani, albo wręcz nie pijani,

1 Dotyczy położenia dyskredytowalnego nosiciela, kiedy jego piętno jest albo niezauważalne, albo nieznane przez partnerów interakcji (Goffman 2005: 78).

terroryzują słabszych, bo są różni ludzie. Niech pani zobaczy, co się dzieje tutaj, przecież to najgorsze szumowiny dostają, to ten kąt tutaj. Ciągle uszkodzony bankomat ten najbliższy ING, w innych karta nieobsługiwana.

Jednocześnie jednak dokonano dodatkowego napiętnowania klienta MOPS-u poprzez specjalne oznakowanie karty bankomatowej wyraźną informacją, dotyczącą jej pochodzenia i przeznaczenia.

R.: – Dali karty z napisem „MOPS”... ale to już jest... że w bankomacie się tym posługuję, to jest intymna czynność, ale że w sklepie czy gdzieś bym chciał płacić, to już wiadomo, bo one są wszystkie jednakowe... tak, żeby jeszcze ludzi upokorzyć.

2. POMOC POZORNA

W ramach polityki niepowodzeń, obok pomocy projektowanej na podstawie piętna, można mówić także o pomocy pozornej. J. Lutyński działania pozorne definiuje jako te, które

odznaczają się następującymi cechami: po pierwsze – oficjalnie uznaje się je za istotne do realizacji, niekoniecznie samodzielnej, jakiegoś ważnego społecznie celu; po drugie – celu tego faktycznie nie realizują bądź nie przyczyniają się do jego realizacji [...]; po trzecie – [...] o nieprzydatności tego rodzaju działań wiedzą wszyscy lub prawie wszyscy w danej zbiorowości lub społecznym systemie; po czwarte – jest to wiedza prywatna, nie jest ona publicznie, zwłaszcza oficjalnie, uzewewnętrzniana; po piąte – wystarczającą, choć nie zawsze jedyną racją ich występowania w jakiegokolwiek postaci jest to, że przypisywano im istotną rolę w realizacji danego celu [...]. Do tych pięciu cech należy dodać jeszcze jedną, szóstą z kolei: wszystkie działania, którym z pewnym uzasadnieniem można przypisywać cechę pozorności, zawierają jakiś element fikcji, odnoszący się do ich przebiegu czy celu (Lutyński, 1996: 127).

Pozorność ma tu polegać na podejmowaniu działań, które nie wnoszą żadnych nowych czy konstruktywnych rozwiązań,

a przybierają tylko charakter *działania dla samego działania*. Wśród form pomocy pozornej wymienić można **pomoc nietrafioną, pomoc, której nie można (nie) przyjąć, pomoc doraźną i sezonową oraz pomoc rozpieszczającą**.

2.1. Pomoc nietrafiona

Przykładem pomocy *nietrafionej*, z którą wiązą się dodatkowe konsekwencje, mogą być regularnie dostarczane uczestnikom badania – mieszkańcom hostelu dary w postaci ubrań bądź to w bardzo dużych czy zbyt małych rozmiarach, bądź też przeznaczonych dla dzieci lub kobiet. Staje się więc oczywiste, że z darów tego typu nie mogą oni skorzystać. Z kolei ich nieprzyjęcie uruchamia negatywne reakcje i postrzeganie osób doświadczających bezdomności jako *odrzucających pomoc, niegodziwych, wybrzydzących*, co miało już miejsce w doświadczeniach opisujących ten problem uczestników badania.

R.: – Ale pani Małgosiu, teraz mamy odzież dla dzieci, dla kobiet, ewentualnie dla drobnych mężczyzn. I teraz tak, nie wiem, kto przyjął, jak to do nas tu dotarło, nawet jak teraz się chcemy tego pozbyć... znajomi ostatnio pytali mnie, moja pani mecenas pytała, czy dalej jestem w przytułku i czy potrzebna jest pomoc, bo ona jest w stanie zorganizować w swoim środowisku... ludzi zamożnych raczej... np. zbiórkę odzieży. I powiedziałem: nie, dziękujemy bardzo... od kiedy są second handy, to pójde i na własny rozmiar kupię za złotówkę, za dwa złote, co mi odpowiada. A później nieprzyjęcie takiego daru wie pani, co oznacza? Albo bezdomni odrzucają wspaniałe rzeczy, którymi zostali obdarowani. To my za taką pomoc generalnie dziękujemy.

Pomoc *nietrafiona* staje się jednocześnie przykładem pomocy pozornej, która – choć pozostawia pomagającego z przeświadczeniem udzielonego wsparcia – w rzeczywistości nie wspiera w żaden sposób jej adresata, zdecydowanie odbiegając od jego zapotrzebowania.

2.2. Pomoc, której *nie można (nie) przyjąć*

Z powyższym przykładem pomocy *nietrafionej* ściśle łączy się przykład pomocy, której z jakichś przyczyn nie można przyjąć, jak i tej, której nie można nie przyjąć. W pierwszym przypadku chodzi o wsparcie ze strony kolegów nie-bezdomnych, którzy oferują możliwość zamieszkania pod wspólnym dachem bądź wynajęcia osobie bezdomnej mieszkania. Choć z pozoru sytuacja ta wydaje się spełnieniem marzeń, w rzeczywistości staje się pomocą, której nie można przyjąć z racji ukrytych konsekwencji przedstawionej oferty. Jak się z czasem okazuje, jest to transakcja wiązana, w ramach której osoba doświadczająca bezdomności zobowiązana jest do systematycznego dostarczania alkoholu jako odwdzięczanie się za możliwość nocowania (zgodnie z oczekiwaniem kolegi) albo organizowania u niego regularnych spotkań przy spożywaniu alkoholu, narażając go tym samym na ewentualny powrót do nałogu, siebie zaś „kryjąc” przed rodziną i tłumacząc kolejną imprezę trudnościami w od-mówieniu doświadczającemu bezdomności koledze.

B.: – Mam kolegę, też mi proponował. Trzeba jak najdalej od nich. Tak towarzystwo to można se pogadać, spotkać się. Ale żeby tak mieszkać, to nie bardzo. Taka pomoc, której nie można przyjąć. Mieszkać u kolegi, to jemu się nie odmówi, bo głupio, bo się mieszka u niego. On się przykładowo naćpa, napije, mówi: „jak se imprezkę zrobię czasami, to nie będziesz miał przeciwko, co?”

Uczestnicy badania ujawniają ponadto wpisany w mechanizm błędnego koła przykład związany ze spożywaniem alkoholu: jeśli pijesz – przygarnia cię kolega, mając pewność, że w razie potrzeby *postawisz*; jak nie pijesz, a jeszcze lepiej masz za sobą *odwyk* – szybciej dostaniesz mieszkanie socjalne; nie dostaniesz się na terapię bez doświadczenia nadużywania alkoholu bądź choćby deklarowania takich problemów, chociaż nie mają potwierdzenia w rzeczywistości.

Przykładem pomocy, której nie można nie przyjąć, jest ponownie sytuacja przekazywania ubrań zupełnie niepasujących do

adresatów. Jednocześnie w tym przypadku każda odmowa oferowanej pomocy łączy się z negatywnym odbiorem osoby doświadczającej bezdomności jako *gardzącej* oferowaną pomocą. Stąd pomoc ta staje się taką, której *nie można nie przyjąć*, przy jej jednoczesnym obciążeniu osób, do których jest kierowana (choćaby w postaci problemów z „pozbyciem się” darów określonego rodzaju). Poniższa wypowiedź uczestnika badania wyraźnie ujawnia korzyść samego „dobroczyńcy”, który oferując materiały potrzebne mieszkańcom do przeprowadzenia remontu, dokłada im te, których nie wykorzystają z racji znacznego przeterminowania. W ten sposób pozbywa się problemu z ich utylizacją, obarczając nim samych adresatów pomocy.

R.: – Skutek z tych zabiegów jest taki... jak to ktoś napisał po odzyskaniu niepodległości w 1918 przez Polskę... radość z odzyskanego śmietnika... wpiępryli nam dwie tony szajsu, z którym teraz będziemy mieli bardzo poważny problem... Pięć kilogramów farby do wykorzystania, a resztę musimy oddać do utylizacji, płacąc za to ciężkie pieniądze... jak dawali, to trzeba było brać... to nie był błąd taktyczny... dostaliśmy grunt, ale za to musieliśmy wziąć coś, co jest zawalone... jakiś gips przeterminowany i tego było mnóstwo... pozbyli się... teraz nawet nie zadzwonią, bo są szczęśliwi, bo uratowali kupę forsy, bo pozbyli się rzeczy niepotrzebnych, śmieci... w takiej sytuacji jesteśmy... jeszcze na dokładkę musimy dziękować za to.

W przytoczonych słowach można wyczuć duże rozgoryczenie jednego z uczestników badania. Wynika ono z faktu, że osoby doświadczające bezdomności nie tylko odczuwały przymus przyjęcia darów, lecz także konieczność bycia wdzięcznym za ich otrzymanie, by następnie musieć szukać wsparcia w poradeniu sobie z ich usunięciem z hostelu.

2.3. Pomoc doraźna i sezonowość pomocy

W ramach pozorności pomocy warto wspomnieć o jej doraźnym i sezonowym charakterze. O doraźności można mówić w przypadku braku działania kompleksowego. Niejednokrotnie postrzega się bezdomność przez pryzmat jednego

problemu (najczęściej braku dachu nad głową czy uzależnienia), zapominając o tym, jak bardzo złożone jest to zjawisko, a więc i wymagające kompleksowego wsparcia specjalistów. Brakuje długofalowego pomysłu na działanie, które przybiera formę ratownictwa w najtrudniejszych momentach (zagrożenie zamarznięciem, potrzeba ogrzania, nakarmienia), zamiast przemyślanego i zaprojektowanego w dłuższym odcinku czasu zespołu działań prowadzących do powrotu do „domności”. Wspomniane działania ratownicze są potrzebne, niekiedy niezbędne, niejednokrotnie powinny właśnie rozpoczynać drogę wsparcia, ale na pewno nie należy na nich kończyć. I wreszcie czasami trudno w kontekście pracy z osobami bezdomnymi znaleźć solidnie wypracowaną sieć współpracy (networking), budowaną przez specjalistów, przedstawicieli rozmaitych instytucji, podejmujących wspólne działania na rzecz jednego celu, wypełniających wzajemnie naturalne luki w kompetencjach i umiejętnościach, zamiast zwalczania siebie nawzajem i niezdrowej konkurencji.

Z kolei sezonowość pomocy polega na uzależnieniu zainteresowania problemem bezdomności od warunków atmosferycznych aktualnie panujących na zewnątrz, czy też od wpisanych w kalendarz imprez okolicznościowych, takich jak święta czy Światowy Dzień Ludzi Bezdomnych. Bezdomność staje się zatem problemem medialnym, nagłaśnianym i przykuwającym uwagę polityków oraz generalnie społeczeństwa w momencie zamarznięcia pierwszej osoby bez domu wraz z nadejściem mrozów, by stopniowo przyzwyczajając się do raz po raz powracającego problemu, aż do jego całkowitego wygaśnięcia wraz z nadejściem wiosny. Bezdomność przykuwa uwagę podczas raz do roku organizowanej wigilii czy akcji uświadamiania, czym jest bezdomność z racji przypadających obchodów. Warto podkreślić, że poza wspomnianymi okolicznościami problem nie znika, nie staje się mniej widoczny, ale jest może mniej omawiany, tym samym mniej mobilizując władze do podjęcia jakichkolwiek radykalnych działań.

2.4. Pomoc rozpieszczająca

Mówiąc o *rozpieszczaniu*, uczestnicy badania mają na myśli działania dobroczynne, dzięki którym *coś dostają za darmo*, czyli szeroko rozumianą charytatywność. Mieszczą się pod tym pojęciem świadczone przez rozmaite placówki pomocowe różnorodne formy wsparcia (głównie rzeczowego) w postaci posiłków, paczek żywnościowych, ubrań, przyborów toaletowych czy organizowanych świątecznych spotkań (wigilii, śniadania wielkanocnego). Na dalszym planie plasuje się źródło pomocy. Osoby doświadczające bezdomności niejednokrotnie nie są w stanie podać nazwy placówki świadczącej daną pomoc, a jedynie wskazać miejsce jej otrzymywania. Jak mówią: *dają, nieważne gdzie*.

Jeśli chodzi o skuteczność działań dobroczynnych, należałoby za uczestnikami badania podzielić je na *mądre i płochliwe*, zaś kryterium podziału stanowi pomysł ich świadczenia oraz długość trwania w bezdomności ich adresata. Przeprowadzone przeze mnie badania ujawniają potrzebę dokonania wewnętrznego podziału osób doświadczających bezdomności na dwie symboliczne reprezentacje: w roli *na normalnego* oraz w roli *na bezdomnego*². Początkowo, wkraczając na drogę bezdomności, osoba przyjmuje rolę *na normalnego*, a co za tym idzie, jest nie do rozpoznania jako stereotypowy bezdomny, unika towarzystwa innych osób bezdomnych czy wsparcia instytucji pomocowych, posiada atrybuty świata „domnych”³, takie jak telefon komórkowy, dokumenty, bilety komunikacji miejskiej. Jest *zawieszony* między światem „domnych”, do którego już nie należy, a światem bezdomnych, do którego jeszcze nie należy, z którym wciąż się nie identyfikuje.

2 Szerzej w: Kostrzyńska, 2010.

3 Rozróżnienie na świat „swoich” i świat „obcych” stanowi analogię do koncepcji światów społecznych A. Straussa: „świat [...] jest skupieniem ludzi powiązanych komunikowaniem się, czyli określonym uniwersum dyskursu. Niezależnie od tego, czy jego członkowie są w bliskości przestrzennej, czy nie, uczestniczą oni w istotnych aktach wymiany symbolicznej, stąd wypływa fakt podzielania przez nich pewnej perspektywy w postrzeganiu rzeczywistości” (Lindesmith, Strauss, Denzin, 1975: 469).

Przedłużający się czas pozostawania na ulicy, połączony z brakiem wsparcia ze strony instytucji do tego powołanych, powoduje zmianę identyfikacji i płynne przejście z roli *na normalnego* w rolę *na bezdomnego*. Wówczas osoba wpisuje się w funkcjonujący w społeczeństwie stereotyp *brudnego, zawszawionego, śmierzącego, leniwego, pijanego* bezdomnego, coraz bardziej zbliża się do innych osób w podobnej sytuacji życiowej nie tylko w sensie fizycznego wyglądu, ale też stylu życia czy bliskości doświadczania. Nietrudno odgadnąć, że im wcześniej osoba doświadczająca bezdomności spotka się z mądrym wsparciem, a więc adekwatnym do jej rzeczywistego zapotrzebowania na danym etapie życia, będąc jeszcze w roli *na normalnego*, tym większe prawdopodobieństwo jej powrotu do „domności”. Im później świadczona pomoc, tym bardziej problem braku domu wielokrotnie zapętle się z innymi współtowarzyszącymi mu zjawiskami, zdecydowanie utrudniającymi zmianę aktualnej sytuacji życiowej. Dlatego sam sposób wspierania nie stanowi decydującego czynnika zapewniającego skuteczność działania. Niezwykle istotne są też inne trudności współwystępujące czy długość pozostawania w bezdomności. Niekiedy pomoc kierowana jest jedynie do tych, którzy *wyglądają na bezdomnego*, wyłączając z grona adresatów działań pomocowych osoby w roli *na normalnego*. Jeden z uczestników badania przytacza sytuację, kiedy nie otrzymał wsparcia, bo *za dobrze wyglądał* (był zadbany, czysty). Zatem *mądra* dobroczynność, w opinii uczestników badania, to ta, która odpowiada na konkretne, zindywidualizowane potrzeby, niezależnie od aktualnej roli *na normalnego* czy *na bezdomnego*. Choć osobom krótkotrwale bezdomnym (rola *na normalnego*) łatwiej będzie pomóc, póki nie zdomowili się jeszcze w bezdomności, to nie znaczy, że osobom długotrwale bezdomnym (rola *na bezdomnego*) pomóc się nie da. Kierowana do różnych osób pomoc powinna także być zróżnicowana. Możliwość skorzystania z posiłku jest, zdaniem uczestników badania, przykładem *mądrej* dobroczynności, jeśli nie stanowi jedynie działań o charakterze doraźnym, sezonowym, ale jest częścią kompleksowej, zindywidualizowanej pomocy. Dodatkowo, w przypadku osoby aktywnej, zmotywowanej do zmiany

i działającej na jej rzecz, posiłek może pomóc w dalszej walce, na co wskazuje poniższa wypowiedź.

T.: – Przykładowo z chwilą, gdy myślę, by złapać jakąś pracę, choćby dorywczą, a jestem w tym czasie głodny... i wiem, gdzie się takie zupki, gdzie można je zjeść, to już mi to dużo pomaga... bo się posilę... potem myślę... a jak jestem głodny, to myślę o jedzeniu...

Jednocześnie wydawane posiłki mogą stanowić przykład dobroczynności *płochliwej*, jeśli wsparcie zaczyna się i kończy na wydaniu posiłku. W przypadku osób w roli *na bezdomnego*, często zadomowionych już w bezdomności, rzadko podejmujących lub niepodejmujących działań na rzecz zmiany swojej sytuacji życiowej, dobroczynność w postaci wydawania posiłków może przybrać właśnie formę *płochliwej*, bo – jak twierdzą uczestnicy badania – może prowadzić do utrwalenia tego stanu zamiast motywowania do zmiany. Bowiem, jak podkreśla jeden z nich, *gdyby nie było charytatywności, może wziąłby się jeden z drugim do roboty* (F).

T.: – Noo... jak ja po prostu dostaję zapomogę, dostaję to, dostaję jedzenie, to co ja się będę starał o pracę?

R.: – Ta charytatywność to jest bardziej szkodliwa niż pomaga... no, co ja będę szukał pracy, pracował, jak ja pójde na ulicę... ten mi da dwa złote, ten dwa złote... niech głupi pracuje... a ja sobie pozbiiram i zawsze mam... i kupię sobie tą bułkę... A głupi jest, to niech idzie i robi.

Tym sposobem *płochliwa* charytatywność przybiera raczej formę rozdawnictwa, a nie planowego, przemyślanego wsparcia.

Dodatkowo na uwagę zasługuje opinia niektórych spośród uczestników badania, według których podejmowane działania dobroczynne tak naprawdę potrzebne są samym je świadczącym⁴.

4 Do kwestii dobroczynności i jej przydatności samym ją organizującym nawiązuje również E. Goffman. Według niego „stosunek, jaki my, normalsi, mamy do osoby noszącej piętno, oraz działania, jakie wobec niej podejmujemy, są dobrze znane. To przecież właśnie złagodzeniu i zmniejszeniu

W.: – Tylko mnie się wydaje, że to jest bardziej potrzebne tym, co to wydają, niż tym, którzy biorą, niż bezdomnym... bo ci, co wydają, no to oni wtedy pokazują, że on jest taki czy taki dobry [...].

3. GRANIE W OMIJANIE, CZYLI JAK PRZETRWAĆ POMOC

Określenie *granie w omijanie* wyraża podejmowane przez nosicieli piętna działania mające na celu przetrwanie w sytuacji wsparcia raczej podtrzymującego aniżeli redukującego piętno. *Granie w omijanie* to w terminologii uczestników badania wszelkie działania mające na celu sprawne „obchodzenie” poszczególnych zasad systemu pomocowego, by otrzymać wsparcie, ale na innych warunkach czy bez spełniania pewnych kryteriów, bądź też by uniknąć konkretnego, niechcianego wsparcia. Skoro kierowana pod adresem moich rozmówców pomoc – jak sami określają – często przybiera charakter pomocy w *przeciwną stronę* (zamiast pomagać – szkodzi), to muszą oni wypracować sposoby skutecznego jej *omijania*. Działania osób doświadczających bezdomności w ramach *omijania* pomocy koncentrują się na dwóch obszarach. Z jednej strony polegają na skutecznym unikaniu przyjmowania niepotrzebnej pomocy (niekiedy przybierającej formę *przemocową*) w taki sposób, by nie urazić pomagającego, a tym samym nie zostać odebrany jako osoba niedoceniająca pomocy. Z drugiej – unikanie pomocy może polegać na wystrzeganiu się konkretnych warunków jej przyznawania, co prowadzi do uzyskiwania jej niejako na własnych warunkach, poprzez sprawne

skutków naszych reakcji służą rozmaite dobroczynne akcje społeczne. Rzecz jasna, z założenia nie wierzymy, że osoba napiętnowana jest w pełni człowiekiem. Opieramy się na takim założeniu, stosujemy wobec niej różne formy dyskryminacji, przez co skutecznie – nawet jeśli często nieświadomie – zmniejszamy jej życiowe szanse. Niepostrzeżenie konstruujemy własną teorię piętna – ideologię tłumaczącą niższość napiętnowanego i świadczącą o niebezpieczeństwie, jakie on sobą reprezentuje” (Goffman 2005: 35).

odczytywanie oczekiwań oraz manipulowanie własnym wizerunkiem i sytuacją.

W tym miejscu opisuję jedynie wybrane przykłady przytaczanych przez uczestników badania sposobów autoprezentacji: „chorego”, „uzależnionego”, „zagubionego”, strategicznie przyjmowanych przez potrzebujących w celu uzyskania oczekiwanego wsparcia, zgodnie z warunkami, które akceptują.

Autoprezentacja „chorego”

Autoprezentacja „chorego” zakłada umiejętne przedstawienie własnej osoby jako potencjalnego pacjenta wymagającego konkretnego wsparcia psychiatrycznego. Takie działanie ma zbliżyć realizatora do uzyskania oczekiwanych świadczeń, w tym przypadku mieszkania socjalnego/chronionego. Uczestnicy badania określają takie zachowanie mianem *przypalania głupa*.

B.: – Raz pójde pierdolnięty, drugi raz, trzeci raz... na odwórkówkę... do psychiatry chodzę... a jak on załatwił [inny bezdomny – M.K.]? W taki sposób. Ugryzę policjanta w nogę i powiem, że pierdolnięty jestem. Tak kombinują, żeby mieszkania mieć. Ale po co mi to. Ja jestem zdrowy.

B.: – Różne mam rzeczy w głowie. Mogę też załatwić, pani Gościu, że pójde do psychiatry, przypalić głupa. Dwa razy pójde odleżeć w K. [nazwa ośrodka leczenia uzależnień – M.K.]... o rentę socjalną starać. Połowa ludzi tak robi. Wykombinować. Najwyższą rentę... Czteryście coś złotych, tylko pięćset żeby nie przekroczyło. Wtedy będę o mieszkanie się starał. A jak mieszkanie mam, w ciągu dwóch lat spłacam regularnie, wtedy łapię pracę. Przecież nikt nie sprawdzi, czy pracę mam. Żeby tylko nie zostało. Przyszedł normalny, zrobili z niego wariata. W. dał mi książkę *Lot nad kukłczym gniazdem*...

Przytoczona wypowiedź ujawnia dodatkowo odpowiednio przygotowanie się do tak konstruowanej autoprezentacji, chociażby poprzez konkretną lekturę.

Praktyką wzmacniającą tę powyżej opisaną jest odstawienie na pewien czas przyjmowanych regularnie lekarstw przed przystąpieniem do opiniowania przez komisję lekarską, by chwilowo celowo pogorszyć swój stan zdrowia, tym samym zbliżając go do stanu, w którym „należy się” oczekiwane świadczenie. Po osiągnięciu celu następuje powrót do stosowanego leczenia. Praktyka ta jest jednak szczególnie ryzykowna, zwłaszcza w przypadku poważnych chorób, wymagających ciągłego przyjmowania leków.

P.: – Jutro idę na komisję lekarską, bo mam drugą grupę niepełnosprawności, ale mi się skończyła.

M.K.: – To trzymam kciuki.

P.: – No, dziękuję. Nie wiem, co jeszcze zrobić... nie wiem... żeby przekonać. Już lekarstw nie biorę dwa tygodnie. Może mi będzie chrogotało w płucach. Bo ja miałem, jak to powiedzieć... no, chcieli mi płuco wyjąć, bo miałem zgorzel na płucu.

Autoprezentacja „uzależnionego”

Autoprezentacja „uzależnionego” zakłada *udawanie* problemów z alkoholem w celu dostania się na terapię odwykową, a tym samym uzyskania dostępu do bezpłatnych leków (w przypadku schorowanego mieszkańca, którego nie stać na ich zakup) czy też zdobycia schronienia na określony czas (zwłaszcza dotyczy to złych warunków pogodowych).

M.: – Poszedłbym na X. [nazwa ośrodka leczenia uzależnień – M.K.] i miałbym udawać alkoholika... jest takie rozwiązanie... wtedy dostałbym te leki. Dostałbym się do ośrodka, jakbym udawał alkoholika. Ale co ja powiem na takiej terapii...? „Jakie ma pan doświadczenia z alkoholem?” To musiałbym przetwarzać z literatury, bo ja nie mam żadnych... co tam, kiedyś piwo wypilem. Ale czy to na tym ma polegać?

Powyższy przykład pokazuje sytuację osoby doświadczającej bezdomności, która nie jest w stanie samodzielnie

wykupić niezbędnych leków, staje więc przed decyzją dotyczącą podjęcia się manipulacji dla osiągnięcia celu. Chodzi zatem o skorzystanie ze wsparcia, ale na własnych warunkach.

Autoprezentacja „zagubionego”

Ten rodzaj autoprezentacji odnosi się do trudności w procesie aklimatyzacji po opuszczeniu zakładu karnego, zwłaszcza w sytuacji dłuższego wyroku. Niekiedy osoba taka wymaga wsparcia, by na nowo nauczyć się funkcjonować *na wolności*. Jednak w przypadku niektórych uczestników badania dochodzi do strategicznego wykorzystania sytuacji dla własnych celów (otrzymania renty) dzięki uwydatnianiu trudności w aklimatyzacji, choć w rzeczywistości nie mają one miejsca.

Y.: – To teraz dostałem, że nie umiem odnaleźć się w społeczeństwie od psychiatry... to po więzieniu... do renty... Psychika musi moja dojść do normy. Napisała mi pani psycholog, że nie mogę się zaaklimatyzować w społeczeństwie... po tylu latach więzienia uraz psychiczny zostaje. Kulturę mi zabrali... i takie opowieści.

Opisane działania, zarówno te podejmowane w celu uzyskania wsparcia na własnych warunkach, jak i jego unikania, wskazują na strategiczną pracę nad prezentacją własnej osoby, która przybiera formę sprawnego manipulowania, na skutek wcześniejszego odczytania oczekiwań instytucji pomocowych czy pracowników je reprezentujących. Na drodze manipulacji osoby doświadczające bezdomności uczą się przetrwać w systemie pomocowym, który – jak twierdzą – niejednokrotnie nie jest pomocny.

Zakończenie, czyli o instytucjonalnym podtrzymywaniu piętna

W kontekście opisanych przykładów pomocy podtrzymującej, a nawet wzmacniającej piętno można mówić raczej o wspieraniu bezdomności aniżeli wychodzenia z niej. Wypada przyznać, że mniej lub bardziej skutecznie zarządzamy bezdomnością zamiast rozwiązywać ten problem. Konsekwencją takiego stanu rzeczy stają się m.in. zjawiska: **wyuczonej bezradności, braku usamodzielniania się osób doświadczających bezdomności, roszczeniowości, instytucjonalnego „odarcia” z pracy biograficznej, sprzeczności oczekiwań.**

Wyuczona bezradność

Uzależnienie od pomocy społecznej z upływem czasu prowadzi do wyłaniania się pewnego rodzaju „kultury zależności” (Rakowski, 2009: 14), „życia na zasiłku” (Marody, 2002), kultury „systemowej bezradności” (Giza-Poleszczuk, Marody, Rychar, 2000: 85) czy „wyuczonej bezradności” (Seligman, 1967; por. Sztompka, 2000: 58, 106–107). Koncepcja M. Seligmana zakłada, że jednostka poddawana trudnym doświadczeniom, w których przebiegu doznaje bezradności, przy jednoczesnym braku wpływu podejmowanych przez nią działań na przebieg sytuacji, nabiera przekonania o nieskuteczności takich działań także w przyszłości. Istotną rolę dla wyzwiania bezradności odgrywają procesy atrybucyjne. Od stylu wyjaśniania porażek (pesymistycznego czy optymistycznego) zależy to, czy trudne,

negatywne wydarzenia doprowadzą do syndromu wyuczonej bezradności, czy też nie (Seligman, 2010). Wyuczona bezradność stanowi przekonanie o braku kontroli, wpływu na rzeczywistość, co ma miejsce na skutek doświadczania niepowodzeń, własnej niemocy, nieskuteczności własnych działań (Poznaniak, 1999). Osoby doświadczające wyuczonej bezradności dotyka bierność rozumiana jako rodzaj wyczekiwania, poddawania się i podporządkowania (zdarzeniom lub ludziom) (Łukaszewski, 1984).

Zjawisko wyuczonej bezradności, tak kompleksowo i wielokrotnie poruszane w literaturze, w konkretnym przypadku uczestników badania wiąże się z dwoma zagadnieniami. Po pierwsze, „profesjoniści” często nie słuchają, co osoby doświadczające bezdomności mają do powiedzenia, jak one same widzą możliwości zmiany i własne plany na przyszłość. To one, a nie kto inny, najlepiej wiedzą, czego potrzebują, są ekspertami od swojego życia, ponieważ *sami swoje życie przeżywają*, jak zresztą wielokrotnie podkreślają. Po drugie, ci sami „profesjoniści” wydają się projektować gotowe rozwiązania, próbując je aplikować w konkretnej rzeczywistości, bez prób zaangażowania jej uczestników do wspólnego działania. Tymczasem osoby doświadczające bezdomności podkreślają, że zależy im na samodzielności, czyli na wsparciu w konkretnych obszarach, na określonym etapie życia, ale wsparciu, które nie odbierałoby im samodecydowania i samostanowienia.

B.: – Zobaczymy, co będzie. Wszystko będzie dobrze, taką mam nadzieję. W ogóle w ręce chcemy to wziąć sami. Trochę z zewnątrz pomocy, pani Gosiu, i remont se możemy sami zrobić, bo tu ludzie są z fachem. To my wiemy, czego nam trzeba.

Doświadczający bezdomności sami sygnalizują podstawowy błąd, jaki popełniają osoby wspierające, którym jest nadmierne wyřeczanie, przyzwyczajanie do pomocy.

Przywyknięcie do wsparcia, zamiast pomóc, okazuje się przynosić odwrotne skutki w postaci nabywania postawy bezradności i bezczynności przez adresatów nadmiernej czy

nieadekwatnej pomocy. Tym sposobem – jak opisują uczestnicy badania – dzień 20 każdego miesiąca, wiązany z datą przelewów zasiłków na konta klientów MOPS-u, staje się magiczną datą w życiu „biorców” pomocy, zaś w naturalny porządek dnia wpisują się pytania: *kiedy coś dostaniemy do jedzenia, czy znajdują się sponsorzy na opłaty za media itp.*

R.: – No, teraz jest aktywny przez dwa dni, pewnie robi coś, co tylko on jest w stanie zrobić. J., 48 lat, od pięciu lat pracy szuka. No, ludzie kochani, jak to jest możliwe?! Ja podejrzewam, że gdyby ich [niektóre osoby bezdomne – M.K.] odcięto od MOPS-u, to w ogóle traci sens życie. No, jak można bez MOPS-u, bez zasiłku?!

J.: – Jest ten regulamin stworzony. Ten sam, co był. Nie chcieli [mieszkańcy hostelu – M.K.] żadnych zmian. Jeżeli się przyzwyczaili do tego, że dostają dwa razy w tygodniu jedzenie, pani im załatwiła ten gaz, to mają gaz, to teraz tylko na nich spoczywa, żeby sobie kupili trochę prądu i tyle. I nic więcej ich nie interesuje.

To *faszzerowanie* pomocą, jak dobitnie określają takie praktyki niektórzy z uczestników badania, w ostatecznym rozrachunku utrwala ich bezdomność aniżeli wspiera podejmowane próby zmiany; zamiast uczyć zaradności życiowej, uczy bycia bezradnym¹. Gdyby nie wsparcie z MOPS-u – na co wskazuje wypowiedź powyżej – życie straciłoby sens.

1 M. Oliwa-Ciesielska podkreśla powiązanie zjawiska socjalizacji jednostek do biedy oraz wyuczonej bezradności. Życie w biedzie – wzorce przekazywane z pokolenia na pokolenie – sprawia, że jednostka nie potrafi żyć w innych warunkach. Jednocześnie przerwanie tak konstruowanego „kręgu biedy” uniemożliwia jego wyizolowanie. Poprzez brak odniesienia jednostki nie mają także świadomości patologii tkwienia w bezdomności (2006a: 14).

Brak usamodzielniania się osób doświadczających bezdomności

Problem braku usamodzielniania się osób doświadczających bezdomności jest ściśle związany z opisywanym poniżej zjawiskiem produkcji *rezydentów*. Im dłużej bowiem osoba bezdomna przebywa w schronisku, tym bardziej nie wyobraża sobie życia poza nim. Jak podkreślają uczestnicy badania – *im dłużej człowiek jest bezdomnym, tym bardziej się poddaje innym*. Przyswaja wszystkie obowiązujące w schronisku zasady, poznaje wymagania kierownika, opiekunów. Czasem pracuje na rzecz ośrodka, by w ten sposób zapewnić sobie utrzymanie, bez konieczności szukania zarobku poza nim. W ten sposób dochodzi do niezwykle silnego przywiązywania się mieszkańca do tego miejsca. Trwa w takiej sytuacji nawet latami. Kiedy pojawiają się propozycje dokonania zmiany (gdy na przykład ma możliwość przeprowadzenia się do mieszkania socjalnego) – odmawia. Owszem, zaczęłby wtedy pracować na własne konto, znowu byłby niezależny, lecz musiałby sam zadbać o wszystko: pracę, opłaty, sprząatanie, gotowanie. Jest to nagły przyływ obowiązków, konkretnych zadań, którym musi sprostać każdy człowiek. Osoba bezdomna niejednokrotnie nie chce więc opuszczać placówki, w której mogłaby pozostawać bez konieczności osobistego załatwiania o takie sprawy. Wynika to częściowo ze strachu przed powrotem do rzeczywistego życia, ale i z wygody.

G.: – On [mieszkaniec schroniska – M.K.] nie potrafiłby się znaleźć, żeby on sam mieszkał... ugotować, posprzątać, zrobić koło siebie... itd. ... Bo to jest ta roszczeniowość... On tam ma po prostu wszystko – ma spanie, ma jedzenie całodzienne, co zje, to zje, ale zawsze coś zje, coś tam pokombinuje, no i z głowy... on się o nic nie martwi... pościel mu zmienia... robi tam raz na tydzień dyżur w pokoju i z głowy [...]. Ilu jest, ja pamiętam, że dawali mu mieszkanie, załatwiali, a on „nie chcę, nie chcę”... migał się po prostu... No, bo oni się boją po prostu. On jest do tego stopnia niezaradny... dostanie rano, wieczorem posiłek, czy tam w południe też, prześpi się i z głowy.

Uczestnicy badania dochodzą do istotnego, choć jednocześnie i zaskakującego wniosku. Okazuje się bowiem, że w takiej sytuacji osoba przebywająca w przestrzeni publicznej, zarabiająca na swoje utrzymanie, na przykład poprzez zbieractwo (złom, puszki, butelki), będzie bardziej zaradna i samodzielna niż ta, która przebywając w schronisku, wszystko ma zapewnione, ucząc się tym samym bezradności i bierności. Osoby przebywające w przestrzeni publicznej niejednokrotnie określają siebie mianem *prywatnych przedsiębiorców*, dbających o wszystko wokół, organizujących swoje życie samodzielnie.

F.: – Człowiek, który sobie radzi... bezdomny... jest na ulicy, ale sobie radzi, pozbiera złom, puszki, zje coś, radzi sobie, to... on jest zaradny i on bardziej po prostu pracuje nad sobą, bo że nikt mu nie da, on ma swój rejon, tu sprząta, tam zbiera puszki, to jakoś złom, coś pokombinuje, on jest po prostu taki prywatny przedsiębiorca. On coś robi. Natomiast tam [w schronisku – M.K.] to już jest po prostu opadnięty człowiek...

Niekiedy brak usamodzielniania się łączy się z narzucaniem osobom doświadczającym bezdomności – mieszkańcom schronisk – określonych sposobów zachowania. Celem instytucji domu noclegowego jest bowiem „osiągnięcie stanu normalności, wyjście z bezdomności, uporanie się z alkoholizmem, znalezienie pracy, zmiana dotychczasowego stylu życia” (Lech, 2007: 301). Oczywiście, proces definiowania rzeczywistości może powstawać na skutek użycia siły, co będzie zawierać równie silny potencjał przekonujący, jak w przypadku tych konstruowanych dobrowolnie (Berger, Luckmann, 1983: 188). W świecie bezdomności osób narzucających własną wizję rzeczywistości jest sporo.

Roszczeniowość

Niekiedy bezdomni – jak pisze M. Oliwa-Ciesielska – traktują swoją sytuację jako „dobrowolną zgodę na ponoszenie kosztów społecznych istniejących nierówności społecznych [...] jako ofiarę na rzecz społeczeństwa” (2006a: 84), tym

samym utwierdzając samych siebie w prawie do roszczeniowości względem państwa, które „coś jest im winne”. Roszczeniowość zdecydowanie wiąże się z opisaną powyżej wyuczoną bezradnością. U jej podstaw leży przekonanie, że *coś mi się należy*.

D.: – [...] no, ale to ilu takich, Boże... że mieszkanie dostali i on po prostu to mieszkanie przepił, meble dostał – przepił. Oni się boją po prostu. To są ludzie, którzy się po prostu boją znaleźć coś innego [niż schronisko – M.K.]. To jest choroba bezdomności. To jest właśnie choroba, że po prostu mając takie warunki, po co on się będzie o siebie martwił... niech się inni martwią za niego. Najlepsza resocjalizacja jest przez pracę. Ale jeśli człowiek po prostu cały dzień nie pracuje, tylko żyje – rano jest na takim ośrodku, śniadanie zjadł, a to do obiadu i z obiadu do kolacji, a teraz idę spać. No, to tą kategorią jest pięćdziesiąt procent, jeśli nie więcej, myślę, ludzi. No, proszę zauważyć to, że... niech pani kiedyś pojedzie do schroniska i zobaczy, jak dużo jest młodzieży... z takimi ludźmi to już trzeba pracować. Z nimi trzeba pracować, a nie tylko im dawać. To pomieszczenie, to żarcie i tak dalej.

Instytucjonalne „odarcie” z pracy biograficznej

Można pokusić się o postawienie tezy, że to instytucja odziera nosiciela jakiegoś piętna z podejmowania pracy biograficznej. Chodzi tu o szerokie rozumienie instytucji – nie tylko jako formalnie funkcjonującego ośrodka (schroniska, hostelu), lecz także jako podejmowanie relacji o charakterze sformalizowanym, gdzie urzędnicy, policjanci, strażnicy miejscy, pracownicy socjalni stają się reprezentantami instytucji, świata formalnego, świata kontroli (Kostrzyńska, 2012; Mendel, 2007). Sposób przedstawiania się osób doświadczających bezdomności, opowiadania o swoim życiu, w przypadku tych zinstytucjonalizowanych (dzięki pomieszkowaniu w ośrodkach czy utrzymywaniu kontaktów z przedstawicielami świata formalnego, zinstytucjonalizowanego) zdecydowanie różni się od tych niezwiązanych z instytucją. Ci pierwsi, dokonując

autoprezentacji, operują słownictwem przynależnym światu formalnemu, który w taki właśnie sposób ich analizuje i prześwietla, „naprostowuje”. „Nałogiem moim jest palenie, należę do grupy wysokiego ryzyka, nigdy nie hańbiłam się nierządem” (Mendel, 2007: 109). Prezentują się przez pryzmat liczb, statów społecznych, przypisywanych ról: „Jestem bezdomny od 25 lat, mam wykształcenie podstawowe, odsiedziałem [wyrok – M.K.] łącznie 20 lat” (Mendel, 2007: 109). Według M. Mendel owi zinstytucjonalizowani „sprawiają wrażenie, że zostali tych słów nauczeni, że przyswoili te zdania wskutek wielokrotnego powtarzania w zetknięciu z funkcjonariuszami »legalnego świata«” (2007: 109). Dodatkowym wzmocnieniem opisywanych autoprezentacji staje się przebyta przez nosiciela piętna terapia (czy to nastawiona na pracę nad określonymi deficytami osobowościowymi, czy dotycząca uzależnień), podczas której „przerabia” swoją biografię z terapeutą, przyswaja określone zwroty, slogany, wypowiedane odtąd przy każdym spotkaniu ze światem formalnym. Ciekawy wniosek wypływa z zestawienia przeprowadzanych przeze mnie wywiadów narracyjnych, realizowanych w ramach dwóch badań uczestniczących z bezdomnymi mężczyznami: przebywającymi w przestrzeni publicznej oraz w hostelu. Ujawniły one olbrzymi potencjał narracyjny osób z doświadczeniem bezdomności ulicznej (wywiady trwały średnio około trzech–czterech godzin, zaznaczał się niedosyt opowieści, „przerabianie” swoich losów, potrzeba „wygadania się”), przy jednoczesnym wykorzystaniu przyswojonych sloganów w przypadku osób przebywających w hostelu (wywiady krótkie, niemal „identyczne”, urywane, na prośbę badanego przybierające raczej formę tradycyjnego wywiadu). Posługiwanie się przez osoby doświadczające bezdomności słowami formalnego „personelu”, z którym na różnych zasadach współpracują, ujawnia styl jego pracy, koncentrujący się raczej na kontrolowaniu, manipulacji, aniżeli współpracy (Mendel, 2007: 109). Wykorzystanie tak przejętego zasobu słów wtórnie więc stygmatyzuje nosiciela piętna, tym razem przybierając formę autostygmatyzacji, bez możliwości odróżnienia po pewnym

czasie, co było pierwsze – stygmatyzujące diagnozy personelu czy przejęte od niego autoprezentacje osób bezdomnych; autostygmatyzujące etykiety osób bezdomnych czy zaczerpnięte z nich postrzeganie ich przez personel.

Sprzecznność oczekiwań

Kolejną konsekwencją zarządzania bezdomnością jest brak pomysłu społeczeństwa na reakcję społeczną wobec bezdomności. Reakcje społeczne na osobę doświadczającą bezdomności w roli *na normalnego* wyrażają oczekiwania przyjęcia przez niego symbolicznych atrybutów świata bezdomnych, natomiast od osoby reprezentującej identyfikację kategorii społecznej bezdomnych oczekuje się zachowań reprezentatywnych dla świata normalsów. Paradoks ten przekłada się na jakość używanej przez nich pomocy we włączaniu społecznym. Naturalną konsekwencją jest zatem trudność odczytania oczekiwań społeczeństwa wobec osoby bezdomnej i wynikający z tego brak zaufania z jej strony.

Być może dlatego w interakcjach z osobami doświadczającymi bezdomności przedstawiciel świata normalsów narażony jest na taktyki oparte na manipulacjach. Osoba bezdomna sprawdza reprezentanta społeczeństwa, czy nie zastosuje taktyk degradacji osoby do roli *na bezdomnego*. Kiedy okaże się, że degradacja nie następuje, osoba bezdomna pozwala na nawiązanie interakcji na poziomie tożsamości osobowej, na co wskazuje wypowiedź B.

B.: – Ja to nawet się tobie dziwiłem, że ty przyszedłeś tutaj... wtedy nie wiedziałas, że siedziałem... Ale później, jak tak żeśmy siedli i żeśmy pogadali... to druga by od razu się złapała i od razu do drzwi... A ty nie... a ty nie... Ja ci opowiedziałem no wszystko... no można powiedzieć, że całe swoje życie... Bo ja się tego nie wstydzę. Bo ja wychodzę z założenia... nie chcesz... nie lub mnie... nie toleruj i to wszystko. A jak ja nie wiem, no... w jakiś sposób tam mnie polubisz, no to będziesz tolerować i będziesz ze mną rozmawiać i nie będziesz mnie unikać...

nie będziesz mnie unikać i ja jestem, wiesz, z takim pozytywnym nastawieniem wychodzę do innych ludzi. No, ale jak niektórzy są inni niż ja, no to przepraszam... przepraszam... nie chcesz mnie lubić, nie chcesz się zadawać, to się nie zadawaj... broń Boże...

Również badania M. Oliwy-Ciesielskiej (2008a: 186–187) ujawniają sprzeczność oczekiwań względem osoby doświadczającej bezdomności. Pracownicy schronisk czy pracownicy socjalni wymagają od nich aktywności, zadbania o siebie, współpracy – przy jednoczesnym oczekiwaniu wpisania się w stereotyp apatycznego, biernego bezdomnego, wyrażanym przez społeczeństwo, które tym właśnie warunkuje udzielenie wsparcia. Jednocześnie tak budowana sprzeczność, w opinii autorki, budzi w bezdomnym poczucie frustracji i – co za tym idzie – wycofanie.

Zainteresowanie osobą bezdomną ze strony przechodniów w jej odbiorze oznacza raczej próbę zademonstrowania dezaprobaty aniżeli chęć pomocy czy okazania współczucia (Oliwa-Ciesielska, 2008b: 187). „Nosiciel piętna może również otwarcie kwestionować na wpół ukrytą dezaprobatę, z jaką traktują go normalisi oraz dopatrywać się niedociągnięć w zachowaniu osób pretendowanych, póki nie zauważy choćby cienia znaku, że ich akceptacja jest tylko na pokaz” (Goffman, 2005: 156).

Sprzeczność oczekiwań, co naturalne, będzie uruchamiać i stymulować manipulowanie posiadanym piętnem, w celu odnalezienia się pośród wielorakich, często znoszących się nawzajem oczekiwań, płynących ze strony różnych instytucji, ale i dla uzyskania określonych korzyści.

* * *

Podsumowując, można stwierdzić, że opisana powyżej pomoc kierowana do osób doświadczających bezdomności zamiast upodmiotowienia – uprzedmiotawia adresata, ubezwłasnowolnia go, uzależnia od pomagającego, a nawet przybiera znamiona przemocy (Mendel, 2007: 122). Warto pamiętać, że długotrwałe korzystanie z pomocy może być równie negatywne

w skutkach, jak brak jakiegokolwiek wsparcia. Według M. Mendel „pomoc-przemoc” ujawnia się zarówno w sferze politycznej (projekty pomocowe), jak i przestrzennej (architektura urzędów, „biura” obsługi osób bezdomnych, biurokracja) (2007: 123). Ale nie tylko. Przemoc w pomocy można zaobserwować niejednokrotnie także bezpośrednio w relacji między pomagającym a osobą, której pomaga. Naznaczona jest silną asymetrią, wyższością pomagającego, który nierzadko stawia siebie w pozycji „tego, który wie”, i to wie najlepiej. Tymczasem to osoba, której pomagamy, winna być stawiana w roli eksperta, bo nikt inny, tylko ona sama przeżywa swoje życie i zazwyczaj najlepiej wie, czego jej potrzeba. Niekiedy wymaga tylko subtelnej pomocy, by mogła sobie tę potrzebę uświadomić. *To my wiemy, czego nam trzeba* – jak często mówią uczestnicy badania. Zatem pomoc zawsze winna być projektowana w relacji z osobą, która wsparcia potrzebuje, z uwzględnieniem jej perspektywy, oczekiwań, stylu życia, czasem trudnych do zaakceptowania. Tylko wtedy podczas pomagania nie ucierpi poczucie godności drugiego człowieka, nie dojdzie do opisywanego powyżej *upokarzania* pomocą.

Ostatecznie w relacji opartej na pomaganiu celem nadrzędnym winno być to, by stać się niepotrzebnym osobie, która potrzebowała wsparcia – co oznacza, że wsparcie na danym etapie jej życia i konkretnych przeżywanych trudności było skuteczne. Zatem, choć może brzmi to paradoksalnie, celem pomocy społecznej jest stać się niepotrzebną.

Przeprowadzone przeze mnie badania ujawniają szereg strategii stosowanych dla osiągnięcia własnych zysków, interesowność w wykorzystywaniu trudnej sytuacji innego człowieka dla czerpania z niej indywidualnych korzyści. Za przykład może posłużyć objęte badaniem stowarzyszenie, które – choć wyrastało z idei współdecydowania, brania spraw we własne ręce, empowermentu – po pewnym czasie daleko odeszło od tych wartości. To również przykład uwydatniający wyjątkowo cienką granicę między dyktaturą a demokracją. By pozostać krytycznym wobec procesów demokratyzacji, uwrażliwionym

na przejawy stygmatyzacji i towarzyszące im paradoksy, być może winno się pielęgnować w sobie postawę obywatela-ignoranta (*the ignorant citizen*) (koncepcja G. Biesty). W tym ujęciu „obywatel-ignorant to ten, który wykazuje ignorancję w stosunku do określonej definicji tego, czego spodziewamy się po nim jako po »dobrym obywatelu«. Obywatel-ignorant w jakimś sensie odrzuca tę wiedzę i przez to sprzeciwia się udomowieniu, przyszpileniu do – z góry określonej – obywatelskiej identyfikacji” (Biesta, 2011a: 152; za: Mendel, Szkudlarek, 2012: 216).

Nie chcę proponowaną Czytelnikowi publikacją piętnować stowarzyszeń powoływanych z rzeczywistej potrzeby serca i potrzeby społecznej, ją też ponad wszelką wątpliwość zaspokajających. Stowarzyszenie objęte przeze mnie badaniem właśnie taki miało swój początek. Chcę jednak zwrócić uwagę na próby zawłaszczania oddolnie budowanych organizacji dla własnych zysków – organizacji dla niepoznaki obleczonej w demokrację, tylko pozornie służących drugiemu, które ujawnił konkretny przykład analizowanej rzeczywistości społecznej. Nie jest moim celem uogólnianie wyników na inne organizacje pozarządowe, co zresztą nie znajduje podstaw. Chodzi o uświadomienie, wychwycenie na czas pewnych mechanizmów, które mogą ujawniać się także w innych rzeczywistościach społecznych. Po lekturze książki być może warto zadać sobie pytanie, czy w objętym badaniem stowarzyszeniu działa się także coś dobrego, skoro publikacja ujawnia szereg nadużyć i instrumentalnego traktowania siebie nawzajem. Z pewnością tak. Jednak nie to było przedmiotem prowadzonego badania. W prezentowanej książce chciałam pokazać perspektywę osób doświadczających bezdomności. Nie było moim celem konfrontowanie jej z przedstawicielami „domnych” współtworzących organizację czy też wspierających ją. Spojrzenie osób doświadczających bezdomności, często niezwykle krytyczne, może wynikać z dotychczasowych doświadczeń gromadzonych na przestrzeni lat, w różnych obszarach życia: z bycia wykorzystywanym, pomijanym, niesłuchanym, piętnowanym, rozczarowanym brakiem

skuteczności oferowanego wsparcia. Ta perspektywa ma uświadamiać i uwrażliwiać na działania wbrew samodzielności tych osób i ich samostanowieniu. Przedstawiam przykłady ich osobistych doświadczeń, często trudnych, które mogą posłużyć jako antyprzykłady, podpowiadające, jak nie działać w relacji pomocowej, jak piętno strukturyzuje interakcje, jak – być może – projektować wsparcie inaczej.

Z pewnością dla samego dostrzeżenia problemu, przebiegu prowadzonych badań, ale i prezentowanej analizy istotną rolę odgrywa moja tożsamość badawcza pedagoga społecznego, wyrażająca się nie tyle w opisie rzeczywistości, ile w opisie służącym zmianie; nie w zdystansowaniu, lecz w zaangażowaniu i niezgodzie na zastaną rzeczywistość. Wieloletnie towarzyszenie uczestnikom badania w ich codzienności, wspieranie podejmowanych przez nich działań, upęłnomocnianie ich, przedstawianie ich perspektywy – to tylko niektóre z elementów tworzących atmosferę pracy nad tą publikacją.

Budowanie „demokracji” na styku światów osób doświadczających bezdomności oraz „domnych” narażone jest na trudności z powodu przebiegającego w tle procesu stygmatyzacji. Społeczno-pedagogiczna orientacja tej pracy skłania mnie do podjęcia refleksji na temat praktycznych przesłanek dla procesu demokratyzacji w kontekście mieszanych sytuacji społecznych (między nosicielami piętna a normalsami). Jednocześnie nie przedstawiam tu konkretnych rozwiązań, propozycji działania, które miałyby być sprawdzonymi receptami, skutecznymi w każdym przypadku. Wskazanie przeze mnie paradoksów procesu demokratyzacji ma na celu uświadomienie nie tylko ich istnienia, lecz także konsekwencji ich występowania. Omówione przestrzenie wykorzystywania organizacji pozarządowej, jak również nosicieli piętna (w tym przypadku bezdomności), przypadki niekiedy celowego wzmacniania stygmatyzacji – stanowią swoiste antyprzykłady. Podobnie jest z opisami pomocy podtrzymującej piętno – pokazując to, co nie funkcjonuje, uwrażliwiają na to, jakich działań należy unikać, by pomoc

nie stygmatyzowała. Ich uświadomienie sobie ma na celu przede wszystkim zapobieganie ich powtarzaniu się w przyszłości. Wszelkie działania, podejmowane dla zniwelowania bądź zapobieżenia opisanym powyżej mechanizmom wykorzystywania i utrwalania piętna, pozwolą na przekraczanie trudności w procesie demokratyzacji w kontekście piętna. Winny jednak uwzględniać podmiotowość osoby potrzebującej wsparcia, jej samostanowienie, wolność wyboru. Należy akceptować wszelkie decyzje (również te sprzeczne z naszym wyobrażeniem) i towarzyszyć w drodze, a więc podążać za rzeczywistymi potrzebami takiej osoby. Wygenerowana teoria ma jednocześnie charakter otwarty na dopełnianie, inne sposoby postrzegania ujawnione dzięki kolejnym badaniom realizowanym w obszarach piętna w procesie demokratyzacji. Może stanowić punkt odniesienia dla obserwacji innych stowarzyszeń, powstałych na kanwie działań osób z cechą je dyskredytującą, które w tym demokratycznym bycie poszukiwały sposobu na zwiększenie kontroli nad własnym życiem, tak bardzo uwikłanym w sieć niezależnych od nich układów społecznych.

Prezentowana w tej publikacji celowość wchodzenia w interakcje mieszane, niejednokrotnie obejmująca podtrzymywanie piętna u nosiciela, ujawnia szczególną grę interesów, obleczoną w szlachetne idee. Bezdomność staje się wówczas jedynie przykładem służącym do zaprezentowania mechanizmów, które tak naprawdę dotyczą różnych grup społecznych wchodzących w interakcje na styku dwóch światów: normal-sów i nosicieli piętna. Tym samym w proces demokratyzacji wpisany jest mechanizm naznaczania społecznego. Ten zaś napędza wykluczanie społeczne, a wykluczanie uruchamia przyznawanie piętna. Jak pisze G. Biesta, historia demokracji jest jednocześnie historią wykluczenia, przy fundamentalnym pytaniu, kto miałby być do *demos* włączony (Biesta, 2008: 102). Demokracji winna towarzyszyć krytyczna postawa, ciągłe podawanie w wątpliwość, zadawanie pytań, niezgoda na stosowanie schematów, co jest właściwe i jedynie słuszne. Potrzebna jest czynna postawa. Przy jej braku – jak pisze J. Brodski – „twe

milczenie wskaże teraz, kogo wspierasz”². „Demokracja odnawia się [...] codziennie przez krytyczny dystans i nieustanne kwestionowanie przez ludzi form ich własnego obywatelstwa, właściwego im sposobu wiązania się z wciąż stojącą się i zawsze niespełnioną całością” (Mendel, Szkudlarek, 2012: 221). Demokratyzacja to proces, który zmierza do coraz większej partycypacji. Wobec prezentowanych w niniejszej książce przejawów stygmatyzacji, ukrytych celowości wykorzystywania demokratycznych procesów dla własnych korzyści i paradoksów im towarzyszących, utrwalania piętna, przykładów sprawnego zastępowania demokracji autorytaryzmem i kreowania total(itar)nej demokracji – „jedyną drogą walki z brakiem demokracji jest tym samym [...] więcej demokracji” (Biesta, 2011b: 83).

2 *Piosenka o Bośni (Giną ludzie)*, sł. J. Brodski, tłum. R. Kołakowski, muz. M. Czyżykiewicz (płyta Ave).

Bibliografia

- Anderson L., Snow D., Cress D. (1994), *Negotiating the public realm: Stigma management and collective action among the homeless*, [w:] *The Community of the Streets*, eds. E. C. Spencer, L. Lofland, JAI Press, Greenwich.
- Berger P. L., Luckmann T. (1983), *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Biesta G. (2008), *Sporadic democracy: Education, democracy and the question of inclusion*, [w:] *Education, Democracy and the Moral Life*, eds. M. S. Katz, S. Verducci, G. Biesta, Springer, Dordrecht.
- Biesta G. (2011a), *The ignorant citizen: Mouffe, Rancière and the subject of democratic education*, "Studies in Philosophy and Education", no. 30, s. 141–153.
- Biesta G. (2011b), *Towards the learning democracy*, [w:] G. Biesta, *Learning Democracy in School and Society. Education, Lifelong Learning, and the Politics of Citizenship*, Sense Publishers, Rotterdam–Boston–Taipei.
- Blumer H. (1984), *Społeczeństwo jako symboliczna interakcja*, tłum. G. Woroniecka, [w:] *Kryzys i schizma*, t. 1: *Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, red. E. Mokrzycki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Blumer H. (2006), *Implikacje socjologiczne myśli George'a Herberta Meada*, tłum. G. Woroniecka, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, red. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Blumer H. (2007), *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, tłum. G. Woroniecka, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Bokszański Z. (1989), *Tożsamość, interakcja, grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

- Bryman A. (2001), *Social Research Methods*, Oxford University Press, Oxford.
- Bryniewicz V., Troczyńska G. (1997), *Społeczne uwarunkowania bezdomności*, [w:] *Problemy społeczne w okresie zmian systemowych w Polsce*, red. M. Malinowski, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów.
- Charmaz K. (2001), *Grounded theory*, [w:] *Contemporary Field Research: Perspectives and Formulations*, ed. R. M. Emerson, Waveland Press, Prospect Heights, IL.
- Charmaz K. (2009), *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Cohen J., Rogers J. (1992), *Secondary associations and democratic governance*, "Politics and Society", no. 20 (4), s. 393–472.
- Czyżewski M. (1984), *Socjolog i życie potoczne. Studium z etnometodologii i współczesnej socjologii interakcji*, „Acta Universitas Lodziensis. Folia Sociologica”, nr 8.
- Denzin N. K. (1973), *Symbolic interactionism and ethnomethodology*, [w:] *Understanding Everyday Life*, ed. J. Douglas, Routledge & Kegan Paul, London.
- Duda M., Gulla B. (2008a), *Zakończenie. Lepiej zapobiegać niż leczyć*, [w:] *Przeciw wykluczeniu społecznemu*, red. M. Duda, B. Gulla, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków, s. 201–204.
- Duda M., Gulla B. (red.) (2008b), *Przeciw wykluczeniu społecznemu*, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków.
- Giddens A. (2001), *Nowe zasady metody socjologicznej. Pozytywna krytyka socjologii interpretatywnych*, tłum. G. Woroniecka, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Giddens A. (2002), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Giermakowska R. (2005), *Oblicza bezdomności. Teoria i praktyka*, [w:] *Ekсклюzja i inkluzja społeczna*, red. J. Grotowska-Leder, K. Faliśzek, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, Toruń.
- Giza-Poleszczuk A., Marody M., Rychard A. (2000), *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.
- Glaser B. G. (1978), *Theoretical Sensitivity*, The Sociology Press, San Francisco.

- Glaser B. G. (2002), *Conceptualization: on theory and theorizing using grounded theory*, "International Journal of Qualitative Methods", vol. 1, no. 2, s. 1–30.
- Glaser B. G., Strauss A. L. (1964), *Awareness contexts and social interaction*, "American Sociological Review", vol. 29, no. 5, s. 669–679.
- Glaser B. G., Strauss A. L. (1967), *The Discovery of Grounded Theory. Strategies for Qualitative Research*, Aldine Publishing Co., Chicago.
- Glaser B. G., Strauss A. L. (1968), *Time for Dying*, Aldine Publishing Co., Chicago.
- Glaser B. G., Strauss A. L. (2006), *Konteksty świadomości i interakcja społeczna*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, red. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Glaser B. G., Strauss A. L. (2009), *Odkrywanie teorii ugruntowanej*, tłum. M. Gorzko, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Gobo G., Marciniak L. T. (2016), *What is ethnography?*, [w:] *Qualitative Research*, ed. D. Silverman, 4th ed., Sage Publications Ltd., London.
- Goffman E. (1969), *Strategic Interaction*, Ballantine Books, New York.
- Goffman E. (2000), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Goffman E. (2005), *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzierżyński, J. Tokarska-Bakir, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Goffman E. (2006), *Charakterystyka instytucji totalnych*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, red. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Goffman E. (2011), *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, tłum. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot.
- Granosik M. (2006), *Profesjonalny wymiar pracy socjalnej*, Biblioteka Pracownika Socjalnego, Katowice.
- Granosik M. (2007), *Wykluczony Inny – fenomenologia (po)rozumienia*, [w:] *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki*, t. I, red. E. Marynowicz-Hetka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Grotowska-Leder J. (2005), *Ekskluzja społeczna – aspekty teoretyczne i metodologiczne*, [w:] *Ekskluzja i inkluzja społeczna. Diagnoza*

- *uwarunkowania – kierunki działań*, red. J. Grotowska-Leder, K. Faliszek, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, Toruń.
- Gulczyńska A. (2013), „Chłopaki z dzielnicy”. *Studium społeczno-pedagogiczne z perspektywy interakcyjnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Hałas E. (2006), *Interakcjonizm symboliczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hirst P. (1994), *Associative Democracy: New Forms of Economic and Social Governance*, Polity Press, London.
- Kalinowski M. (2008), *Struktura procesu resocjalizacji*, [w:] *Resocjalizacja*, red. B. Urban, J. M. Stanik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Karasińska M., Karolewska K., Kostrzyńska M., Kubiak K., Pietrzak E., Stefańska M., Ubik E., Wojtczak M. (2018), *Skrzynka „Domni – Bezdumni” jako innowacyjny sposób pracy z osobami doświadczającymi bezdomności*, „Praca Socjalna”, nr 2, s. 117–143.
- Kawula S. (1996), *Wsparcie społeczne – kluczowy wymiar pedagogiki społecznej*, „Pedagogika Opiekuńczo-Wychowawcza”, nr 1, s. 6–7.
- Konecki K. (2000), *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Konecki K. (2009), *Konstruowanie teorii ugruntowanej według Kathy Charmaz*, [wprowadzenie do:] *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Konopczyński M. (2007), *Metody twórczej resocjalizacji. Teoria i praktyka wychowawcza*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kostrzyńska M. (2010), *W jaki sposób świat „obcych” staje się światem „swoich”?*, „Praca Socjalna”, nr 4, s. 54–68.
- Kostrzyńska M. (2012), *Bezdumni w różnych światach społecznych „obcych” – analiza z perspektywy interakcyjnej*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica”, nr 41: *Wykluczenie, marginalność oraz praca w doświadczeniach biograficznych*, red. K. Waniek, s. 47–63.
- Kostrzyńska M. (2016), *Bezdomność, czyli co? Próba teoretycznego uporządkowania zjawiska*, „Kwartalnik Pedagogiczny”, R. LXI, nr 4 (242), s. 223–240.
- Kostrzyńska M. (2018), *Stowarzyszanie się „wykluczonych”. Przykład bezdomności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Krajewski K. (1983), *Podstawowe tezy teorii naznaczania społecznego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, nr 1, s. 225–245.

- Kubicka H. (2005), *Bezdomność rodzin samotnych matek. Społeczno-pedagogiczne aspekty zjawiska*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Lassiter L. (2005), *The Chicago Guide to Collaborative Ethnography*, Chicago University Press, Chicago.
- Lech A. (2007), *Świat społeczny bezdomnych i jego legitymizacje*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice.
- Lemert E. M. (1971), *Instead of Court: Diversion in Juvenile Justice*, Government Printing Office, Washington.
- Lepalczyk I. (red.) (1974), *Stowarzyszenie społeczne jako środowisko wychowawcze*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Lepalczyk I., Pilch T. (red.) (1995), *Pedagogika społeczna. Człowiek w zmieniającym się świecie*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Lindesmith A. R., Strauss A. L., Denzin N. K. (1975), *Social Psychology*, The Dryden Press, Hinsdale, IL.
- Lutyński J. (1996), *Działania pozorne*, [w:] E. Marynowicz-Hetka, J. Piekarski, *Wokół problemów działania społecznego. Wybór tekstów i przykładów projektów działania*, Interart, Warszawa.
- Łukaszewski W. (1984), *Szanse rozwoju osobowości*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Madison S. (2012), *Critical Ethnography. Method, Ethics, and Performance*, Sage Publications Ltd., Thousand Oaks, CA.
- Manterys A. (2008), *Sytuacje społeczne*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków.
- Marody M. (2002), *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Marshall G. (2005), *Słownik socjologiczny i nauk społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Marynowicz-Hetka E. (red.) (2007), *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki*, t. I, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Mead G. H. (1975), *Umysł, osobowość i społeczeństwo*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Mendel M. (2007), *Społeczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Mendel M., Szkudlarek T. (2012), *Demokratyczna izolacja. Krytyczna partycypacja obywatelska*, „Zoon Politikon”, red. B. Markowska, M. Mendel, nr 3, s. 207–222.
- Moczuk E. (2000), *Bezdomność jako problem społeczny w świadomości osób bezdomnych*, „Polityka Społeczna”, nr 10, s. 14–17.

- Morawski W. (1998), *Zmiana instytucjonalna: społeczeństwo, gospodarka, polityka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Nózka M. (2006), *Włóczęgostwo. Zjawisko społeczne i interwencja socjalna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Olechnicki K., Załęcki P. (2002), *Słownik socjologiczny*, Graffiti, Toruń.
- Oliwa-Ciesielska M. (2006a), *Piętno nieprzypisania. Studium o wyizolowaniu społecznym bezdomnych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Oliwa-Ciesielska M. (2006b), *Marginalna tożsamość wykluczonych*, „Człowiek i Społeczeństwo”, nr 26, s. 267–280.
- Oliwa-Ciesielska M. (2008a), *Iluzje wykluczenia i uczestnictwa społecznego*, [w:] *Praca socjalna i polityka społeczna – obszary współdziałania wobec wykluczenia społecznego*, red. K. Marzec-Holka, A. Rutkowska, M. Joachimowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.
- Oliwa-Ciesielska M. (2008b), *Postrzeganie tożsamości z innymi a dążenie do odmienności wśród bezdomnych*, [w:] *Oblicza bezdomności*, red. M. Dębski, K. Stachura, Uniwersytet Gdański, Gdańsk.
- Orłowska M. (2005), *Skazani na wykluczenie*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa.
- Orwell G. (2011), *Folwark zwierzęcy*, tłum. B. Zborski, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa.
- Porowski M. (1995), *Bezdomność – obraz zjawiska i populacji ludzi bezdomnych*, [w:] *Pedagogika społeczna*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Poznaniak W. (1999), *O niektórych przyczynach i mechanizmach bierności społecznej*, [w:], *Psychologiczny kontekst problemów społecznych*, red. H. Sęk, S. Kowalik, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań.
- Przyemeński A. (2001), *Bezdomność jako kwestia społeczna w Polsce współczesnej*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej, Poznań.
- Radlińska H. (1961), *Pedagogika społeczna*, Ossolineum, Warszawa.
- Rakowski T. (2009), *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Seligman M. E. (2010), *Optymizmu można się nauczyć*, Media Rodzina, Poznań.
- Seligman M. E., Maier S. F. (1967), *Failure to escape traumatic shock*, „Journal of Experimental Psychology”, no. 74 (1), s. 1–9.
- Sęk H. (1993a), *Jakość życia a zdrowie*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, nr 2, s. 110–117.

- Sęk H. (red.) (1993b), *Spółeczna psychologia kliniczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Somekh B., Burman E., Delamont S., Meyer J., Payne M., Thorpe R. (2005), *Research communities in the social sciences*, [w:] *Research Methods in the Social Services*, vol. 1, eds. B. Somekh, C. Lewin, Sage Publications Ltd., Thousand Oaks, CA.
- Strauss A. L. (1969), *Mirrors and Masks, the Search for Identity*, The Sociology Press, New Brunswick.
- Strauss A. L., Glaser B. (1975), *Chronic Illness and the Quality of Life*, The C.V. Mosby Co., Saint Louis.
- Strauss A. L., Fagerhaugh B., Suczek B., Wiener C. (1985), *Social Organization of Medical Work*, University of Chicago Press, Chicago.
- Sztompka P. (2000), *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.
- Sztompka P. (2002), *Socjologia: analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków.
- Thomas J. (1992), *Doing Critical Ethnography*, Sage Publications Ltd., Newbury Park, CA.
- Tillmann K.-J. (1996), *Teorie socjalizacji. Społeczność, instytucja, upodmiotowienie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Tischner J. (2006), *Etyka wartości i nadziei*, [w:] *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, wybrał i oprac. A. Bobko, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Tönnies F. (1988), *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, tłum. M. Łukasiewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Turner J. H. (1985), *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. J. Szmátka, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Turner J. H. (1998), *Socjologia. Koncepcje i ich zastosowanie*, Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Turner J. H. (2004), *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. J. Szmátka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Turner J. H. (2006), *Koncepcja siebie w interakcji społecznej*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, red. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Urazińska A. (2019), *Manufaktura to nasza świetlica, tramwaj – ogrzewalnia. Tak Łódź widzą ludzie, którzy nie mają domów*, „Gazeta Wyborcza”, 3.06.2019, <https://lodz.wyborcza.pl/lodz/7,35136,24858079,manufaktura-to-nasza-swietlica->

- [tramwaj-to-ogrzewalnia-jak.html?disableRedirects=true](#) (dostęp: 30.03.2020).
- Urbaniak-Zajac D., Piekarski J. (red.) (2001), *Jakościowe orientacje w badaniach pedagogicznych. Studia i materiały*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Ustawa z dnia 7 kwietnia 1989 roku – Prawo o stowarzyszeniach, Dz. U. 1989, nr 20, poz. 104; tekst jedn. Dz. U. 2001, nr 79, poz. 855.
- Wolcott H. F. (2005), *The Art of Fieldwork*, 2nd ed., AltaMira Press, Walnut Creek, CA.
- Wujcicka M. (2008), *Przeszkody w procesie włączania społecznego bezdomnych mężczyzn z perspektywy badanych*, niepubl. praca magisterska, Wydział Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.